DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1821. MIESIĄC LISTOPAD.

LITERATURA.

Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiey i t. d. przez *Józefa Maxymiliana Hrabię z Tęczyna* Ossolinskiego. i t. d. (*Ciąg 9ty p. T. III. str.* 33).

Piotr Royzyusz czyli Ruiz.

(T. II. p. 155 — 255.)

Piotr Royzyusz czyli Ruiz, znakomity prawnik, pochodził z zacney hiszpańskiey familii *Ruiz de Moroz.* Pospolicie pisywał się na różnych swoich dziełach: *Petrus Maureus Royzius Hispanus*, czasem *Hispanus Celtiber*, albo zamiast tego dwoyga *Alcagnicensis* od *Alcagnii* arragońskiego miasta, w którem się urodził (*). Wziąwszy początki prawa w oyczyźnie, doskonalił się daley w akademii Padewskiey i Bonońskiey; wszakże w tey ostatniey sam już z powszechną młodzi akademickiey wziętością wykładał prawo rzym-

(*) Niesiecki T. IV. p. 460 przez osobliwszą omyłkę zowie Ruiza Piotrem Rudzkim.

skie w kollegium hiszpańskiém kardynała Albernotego. Wezwał go w r. 1542 lub następującym do Polski na katedrę tey nauki w akademii krakowskiey Piotr Gamrat prymas i biskup krakowski (*).

Wszystkie narody mające własne prawa, a mianowicie narody północne, czuły wielką od rzymskiego prawa odrazę. Do nas się ono wtłaczało pod imieniem powszechnego Cesarskiego, przez pobratymstwo z kanoniczném; przez długie z Krzyżakami zatargi, w które to papieska, to cesarska powaga wdawała się; wreszcie przez używanie praw magdeburskiego i chełmińskiego. Oświecano się niém we własném prawodawstwie; z jego zbiorów wzięto pochop rozpierzchnione uchwały i zwyczaje w jedno ciało zgromadzać. Niektórzy radzili nawet zupełnie je przyswoić. Od wieków młodzież nasza, przy innych naukach, we Francyi i we Włoszech znajomość jego czerpała; a gdy się w XII wieku porządne szkoły do wykładu ksiąg Justynianowych otworzyły, uczęszczając do nich, nabytey w niém biegłości chlubne do oyczyzny przywoziła zaszczyty. W akademii krakowskiey przy samém jey założeniu zaszczepione zostało. Sprowadzano obcych mistrzów, ale nie zbywało i na rodakach,

(*) Autor nasz idąc za Sołtykowiczem (*O stanie akad. krak. p.* 368) twierdzi, iż Ruiz wstąpił na katedrę bezpośrednio po *Jerzym* Szamotulskim: w przypisie zaś 20 do *Rozprawy o Prawie Rzymskiem* rzuca w tey mierze wątpliwość. Nie wchodząc tu w rozbior tey wątpliwości, ostrzegamy tylko, iż imie owego Szamotulskiego jest *Grzegorz*, nie *Jerzy*.

którzy je w całości lub części, jak z katedry tak w pismach, z zaletą wyłuszczali. Zgoła nie zarzucano go jako nauki: korzystano z jego doskonałości; z tém wszystkiém publiczny narodowy umysł statecznie się zrażał uznać go za prawidło sądowe, oraz mocą rozkazującą nadać (*). Myślano w tey mierze zupełnie podług owey sławney Wizygotów ustawy: „Pochwalamy, owszem żądamy, aby obcych praw znajomość dla oświecenia i pożytku krzewiono: atoli używać ich do naszych spraw zabraniamy. „Zdobią się wymową, ale tchną matactwem. „Nie chcemy, żeby nam rzymskiemi, lub jakiemi innemi dokuczano“ (**). Gwałtowna za tem prawem mistrzów jego namiętność, która radaby była nad całym światem przywłaszczyć mu panowanie, oburzyła się w Rusizie, gdy go nie w tey powadze w kraju naszym zastał. Pewnie nad wszelką roztropność w chełpieniu jego zalet, w wynoszeniu władzy, z którey wypłynęło, w wybu-

(*) Dowody i wyłuszczenie tych wszystkich szczegółów znaydują się w oddzielney rozprawie autora *O prawie Rzymskiém w Polszcze* T. II. p 325—371, do którey czytelników odsyłamy.

(**) Cfr *Corpus Jur. german. antiq.* Edit. *Petri Georgisch*, Halae, 1738. *pag.* 1863. Możemy tu jeszcze przytoczyć domowy przykład zamiłowania rodowitych praw i zwyczajów, a wstrętu od obcych. W roku 1492 przy uroczystem wyniesieniu Alexandra na godność W. Xiążęcia Litwy, powiedział w swojey do niego przemowie Marszałek W. Litewski *Litawor Chreptowicz*: „prosimy cię, abyś nie Włoskim (prawem), które jest obłudne, ani Czeskim, „albo Niemieckim obyczajem, ale prawdziwym Litewskim i Witołdowym przykładem nas rządził i „sądził.“ *Stryikowski* p. 667. ed. królewieckiey.

chaniu przeciwko powszechnemu duchowi obywateli i przeciw krajowym ustawom, zbytecznie zaciekał się; zgoła musiał gwałtownie z narodowością zadrzeć, kiedy Stanisław Orzechowski, zrazu jego przyjaciel, w pochwale pogrzebowey Zygmunta I na trwogę uderzył, a nawet osobiście Ruiza szarpnął (*).

Z tém wszystkiém nie źle się u nas Ruizowi działo; bawił też z upodobaniem nie dając się naleganiom nayściśleyszych przyjaciół do swojey oyczyzny nazad odciągnąć. Uczył w akademii krakowskiey lat dziewięć; ani schodziło mu na słuchaczach, w których liczbie był sławny poźniey prymas Stanisław Karnkowski. Król Zygmunt I w zawilszych sprawach rady jego używał; a gdy mu Ferdynand I Cesarz przez posła swego Jana Langa Slązaka ofiarował katedrę w Wiedniu, Zygmunt August nie chciał go puścić. Pod tém berłem wszedł i w publiczne znaczenie; zasiadał bowiem jako radca w sądach zadwornych pod trzema kanclerzami, Samuelem Maciejowskim, Janem Przerębskim i Filipem Padniewskim, a towarzyszami miał pod pierwszym Marcina Kromera, pod drugim ucznia swojego Karnkowskiego. Przeniosł się potém do Wilna na referendarza w sprawach mieyskich W. X. Lit., gdzie biskupi żmudzcy Domaniewski i Narkuski wspólnie z nim urzędowali. Wszedłszy za

(*) Wyjątek z tey mowy pogrzebowey, po polsku wyłożony przywodzi Hr. Ossoliński p. 160.

pierwszego w grono kapituły żmudzkiey, przysłużył jey się r. 1561 zbiorem jey przywilejow i ustaw; co podobno podwiodło Kojałowicza przyznawać Domaniewskiemu kapituły tey urządzenie i opisanie prawami (*). Ruiz obudwóm biskupom w pięknych nagrobkach, skąd o nich naylepszą wiadomość powziąć można, wdzięczności swojey pamiątkę zostawił (**).

Do trybunału, w którym Ruiz z tymi mężami zasiadał, naygłównieysze sprawy ze wszystkich miast W. X. Litewskiego wytaczały się; wiele też szczególnieyszych przypadków i zawiłych wątpliwości obijało się o samego tylko Ruiza; przytém z upodobaniem zatapiający się w swojey nauce, nayważnieysze z niey wybierał materye, które jak przy czytaniu własném zastanowieniem się, tak i w rozmowach z uczonymi roztrząsać lubił. Stąd urosło dzieło *Decyzyy Litewskich*.

Tym czasem kapituła żmudzka przez niesnaski wewnętrzne i niedbalstwo biskupów zaczęła znacznie blakować, a w końcu straciła swoję świetność. Za rządów biskupa Jerzego Piętkiewicza zgorszenie do samego szczytu wygórowało. Dobrze był kiedyś Ruiz o nim tuszył; wspomina go z zaletą w wierszach do Lippomana (***); owszem z początków

---

(**) Kojałowicz in *Miscell.* p. 85. Ob. niżey *Dzieła Ruiza*, pod liczbą 18.

(*) Z tego źródła autor nawiasem daje wiadomość o tych dwóch biskupach żmudzkich. *p.* 162 *sq.* a oryginalne wyrazy Ruiza przywodzi w przypisie 15 i 16.

(***) *W Chikastychonie* p. D. 1.

jego pasterstwa nayświetnieysze dyecezyi pod jego rządem rokował pomyślności; wszakże wnet omylony w oczekiwaniu i ton odmienił. Narzeka na ostygłość jego w urzędzie; kapitułę też Miednicką okropném siedliskiem wiecznych niezgod i nieprzebranych swarów nazywa, z zaklęciem się, póki mu życia jeszcze stanie, zdaleka ją omijać (*). Kojałowicz przyznaje, że za czasów Piętkiewicza różnowierstwo po całey się Zmudzi rozlało; a Niesiecki świadczy, że Melchior Gedroyć jego następca tylko siedmiu księży katolickich w całey, tak rozległey, dyecezyi zastał (**). „Rzadko go było widzieć w kościele „(mówi Ruiz o Piętkiewiczu), a jeszcze rza„dziey u ołtarza. Biblii ręką nie tknął; my„ślistwo go całkiem zaymowało. Od rana do „wieczora chartami po polach gałuszył. O „gdyby równie uganiał się o niebo, jak za „zwierzem, podsiadłby był i samego Pa„wła!“ (***)

Bądź tedy zmierził był sobie Ruiz zawi-

(*) Przytaczamy tu własne wyrazy Ruiza z rękopisma niewydanych jego poezyy.

Heu! fuge crudeles terras, fuge barbara tecta
Mednicii, depulsa procul pax exulat omnis
Unde, gravisque bonis ubi sola licentia regnat;
Quam fugitans sese ad superos Astraea recepit,
Indignata olim haud nostris ventura sub annis.

(**) Kojałowicz in *Miscell.* p. 86. Niesiecki T. III.
(***) W rękopismie, jak wyżey. U naszego autora w przypisie 33.

chrzenia kapituły żmudzkiey, bądź mieszkając w Wilnie pragnął tam na mieyscu dostatecznego opatrzenia, niepowściągliwie o archiprezbiteryą ś. Jana ubiegał się. Zygmunt August, nie żeby go nie sądził godnym tey prebendy, lecz według swojego nałogu, a raczey przyrodzoney ociężałości, każdemu zawsze odpowiadał: *jutro*. To *jutro*, doymujące sobie do żywego, Ruiz w kilku epigrammatach wynicował; nie przestawszy zaś kołatać, a podszywszy się pod Mikołaja Radziwiłła, nakoniec wskórał swoje (*). W roku 1567 d. 20 października, za postąpieniem Wiktoryna Wierzbickiego, biskupa żmudzkiego, na biskupstwo łuckie, otrzymał wakującą po nim kanonią wileńską i w tymże roku objął *praestimonium* Staniewicze. Akta kapituły Wileńskiey zowią go już wtenczas archiprezbiterem ś. Jana, także plebanem Krożskim, kanonikiem Zmudzkim i juriskonsultą królewskim.

Znaydował się Ruiz na seymie Lubelskim r. 1569, na którym toczyła się sprawa przeciw Gdańszczanom, i docierało się ostateczne zjednoczenie Korony z Litwą, niechętnie się powodującą. Z tego seymu na kommissyą do Prus, którey naczelnikiem był naówczas biskup Stanisław Karnkowski,

---

(*) Toż rękopismo zawiera 8 epigrammatów różney miary *de Crastino Regis*. Z nich pierwsze przywodzi nasz autor, p. 223 dodając, iż inne są dowcipnieysze.

Cras dicat Latium, dicat Germania Morgen,
Dicat ne Augustus Rex modo Jutro meus.

Kujawski, wyprawiony został. Wszakże gdy Gdańszczanom przyczyna ich przybycia cale nie była do smaku, nie znaleźli u nich naylepszego przyjęcia. Szczególniey cóś sobie upatrywali do Ruiza, który zaraz im się z oczu niepodobał; aleć i on ich niepolubił, owszem nielitościwie prześladował wierszami (*). Gdy zaś jurgielt z zup Wielickich za trudy w sprawach Pruskich jemu wyznaczony, dla znacznych wydatków wojennych w skarbie zalegał; król długo zwlekał zapłatę, lecz *jutro* na *zobaczemy* odmienił. Długo Ruiz o swóy jurgielt epigrammatami szturmował: wypuścił z procy krótszych i dłuższych więcey dwódziestu, nalegając na króla, żeby nie *zobaczył*, ale *wypłacić rozkazał*. Podobno i w tym razie więcey mu Radziwiłł, może i Jan Chodkiewicz, niż Apollo, pomogli. Tegoż roku 1569 d. 23 augusta został Ruiz kustoszem katedralnym wileńskim (**).

Wspomiane wyżey dzieło *Decyzyy Li-*

(*) Ob. niżey w rejestrze dzieł Ruiza, pod liczbą 17, tudzież w artykule o Goślickim p. 197

(*) Hr. Ossoliński bynaymniey nie wspomina, iż Ruiz był członkiem kapituły wileńskiey, jak się to okazuje z jey aktów, których *Summaryusz* w rękopismie znayduje się w bibliotece uniwerstytetu wileńskiego. Przytaczamy tu jescze niektóre wiadomosci o Ruizie z tego źródła wyjęte. I tak pod r. 1570 d. 24 lutego kapituła użala się, iż Ruiz *praestimonium* swoje spustoszył; pieniędzy, ani miodu przaśnego do kapituły nie oddał; a puścił folwark dzierżawą takim ludziom, od których go z trudnością odebrać można. Oświadcza oraz, iż za jego przybyciem na jeneralną kapitułę mówić z nim o to będzie. — Pod r. 1570 d. 4 grudnia znaydujemy następujący szczegół. Gdy wieln kanoników wziąwszy mnieysze świę-

tewskich dochowało nam pamiątkę wielkiey jego w prawie rzymskiém biegłości. W liście przypisnym do Zygmunta Augusta wyrzuca Ruiz rodzicom, nie tylko znacznieyszych domów, ale i z drobnieyszey szlachty, iż woleli, żeby ich synowie na ladajakich dukaniach czas trwonili, niżeli tey tak świetney, pożyteczney, do sprawowania rzeczypospolitey tak potrzebney umiejętności, który rok poświęcili. Jednego tylko Jana Tarnowskiego wyymuje, owszem prawie za cud wystawia, że ile mu od ustawicznych zatrudnień wolnych chwil zbywało, oddawał je prawa rzymskiego zgłębianiu. Daley o-

cenia o większe nie starało się, postanowiła była dawniey kapituła, aby kanonicy klerycy żadney *refekcyi*, jako ołtarzowi niesłużący, nie brali; subdyakon zaś na *czwartey* części, a dyakon na *połowie* przestawał. A że pierwey już sama kapituła wyjęła z pod tego prawa członka swojego, dyakona Grabowskiego, medycyny doktora, prosił więc Ruiz Kustosz, także tylko dyakon, aby mu tęż łaskę wyświadczono, i do całey *refekcyi*, jako kapłana, przypuszczono: obiecując za to całym przemysłem i nauką swoją pomagać w interesach kapituły, bronić jey dóbr, i utracone zyskiwać. Kapituła przychyliła się do żądania swego kustosza. Pod rokiem 1571 d. 13 marca czytamy, iż Ruiz miał sobie poruczony kompromis między kapitułą a kanonikiem Ostrowskim, i właśnie sądząc tę sprawę umarł. — Tegoż roku d. 15 maja, gdy z woli Zygmunta Augusta kościół ś. Jana przyłączono do kollegium jezuickiego, a *jus patronatus* oddano kapitule i jezuitom, X. Stanisław Warszewicki i X. Baltazar Hostovinus stanęli w gronie kapituły i spólnie z nią obrali wikaryuszem X. Janczewskiego, pisarza w skarbie W. X. Lit. Stąd się wyświeca, iż mylnie Sołtykowicz (*O stanie akad. krak. p.* 341) idąc za Janockim (*Janociana V.* 1. *p.* 231. 237) czyni Ruiza kapłanem i śmierć jemu za panowania Stefana Batorego naznacza.

kazuje znajomości tegoż prawa przy sądach mieyskich, gdzie się Chełmińskie i Magdeburskie używało, konieczną potrzebę: rozciągając ją do prowincyy pruskich wogólności. Stręczy zaś przykładem innych krajów przybrać je za posiłkowe do ziemskiego, na przypadki niém nie objęte; uprząta rozmaite uprzedzenia, zbija zarzuty; a coraz bardziey rozżarzając się przeciw owym przechwałkom: że dosyć samego rozumu do rozpoznania co proste, co krzywe, i że się cale obeydzie bez przywdziewania okularów dla dostrzeżenia słuszności, kiedy jey nie ćmią kształty ani wybiegi prawne, nawet pieni się zapalczywością. Oburza się także na krajowe ustawy i ducha obywateli. „Gdy Anacharsysowi powiedziano (są słowa Ruiza) o przedsięwzięciu Solona, nowemi prawami lud swóy w kluby uiąć, w śmiech to obrócił; mieniąc prawa pajęczém włóknem, przez które, gdy w niém mdła mucha wiąźnie, bąk się przedziera. Przedziwnie to służy do naszych czasów, że nie rzekę, do tego tu narodu. Jaki taki trzyma za podłość, za nikczemność, kark swóy pod prawa zginać, urzędom posłuszeństwo pełnić. Spada ten obowiązek na gmin i liche pospólstwo; możnieysi zaufani w bogactwa i znaczenie, mniemają mieć jakiś własny ich stanowi przywiley: żyć swawolnie i według upodobania. Wszakże się i chlubią, że nie dla nich to jarzmo, i nie im to mają coś do rozkazywania prawa: takie też uchwalają, które bynaymiey ich

„ rozwięzłości nie krępują, raczey ich chu-
„ ciom i namiętnościom służą. Za te to go-
„ towi są krew przelać i głowę łożyć. Te
„ całemi barkami podpierają; te pod obłoki
„ wynoszą; te za naywiększe, za naysłusz-
„ nieysze, naysprawiedliwsze, za mądrość
„ naywyższą, za spuszczone z niebios i wy-
„ lęgłe w mozgu samego Jowisza, wysławia-
„ wiają; do nich całą duszą, całem sercem
„ przykuci, wszystkiemi innemi gardzą, brzy-
„ dzą się, radziby je wytępić, wykorzenić,
„ zniszczyć.“

Prawo też nasze na mężobóyców, za jawne bluźnierstwo Ruiz ogłasza; ani chcąc rozpoznawać czyli przydane do głowszczyzny siedzenie wieży, lżeyszą lub twardszą od śmierci wymierzało karę, wszystkie te ustawy o świętokradztwo oskarża; wytyka nieuwagę na okoliczności, które zmnieyszają lub powiększają winę, lub całkiem ją usuwają. A gdy prawo rzymskie, zabóystwo we własney obronie godziwém sądzi, owe okładają je opłatami, nie wiedzieć jaką upatrując zbrodnią, kiedy niemogący ani ucieczką, ani żadnym innym sposobem ratować się, raczey po napastnika kark posiągnął, niźli swojego nadstawił. Nie znayduje też nigdzie sroższych praw na kradzież, jak u nas, twierdząc, jakoby na naymnieyszą był stryczek. Aleć opłaty za głowę nie były rodowitym płodem naszego prawodawstwa; podsunęły nam je starożytne Germanów zwyczaje, albo też nawet same dawnieysze prawa rzymskie, poźniey zniesio-

ne (*). Zniesławienie zaś prawa przeciw mężobóystwu, jakoby nawet Bozkie wyroki ważyło się wręcz uchylać, pochodzi nie z winy naszego prawodawcy, lecz z winy Jakuba Przyłuskiego, który swoim własnym dodatkiem myśl prawodawcy odmienił (**). Co do kary śmierci na kradzież, jeżeli na nią urzędy mieyskie skazywały, szły w tém za prawami niemieckiego początku, magdeburskiém i chełmińskiém, skąd się i do statutu litewskiego wprowadziła; nie znaleźć jey w koronnym, ani w konstytucyach. Łagodny narodu naszego umysł, nie potrzebował praw krwią pisanych, jakiemi Drakon Ateńczyków powściągał. Jakożkolwiek

(*) O karach pieniężnych u Germanów świadczy *Montesquieu*, Esprit des Loix liv. VI. ch. 18—19, o dawnieyszém zaś prawie rzymskiém w tey mierze sam Ruiz w dedykacyi powiada: *Crimen caedis, quamquam divinis et humanis legibus semper capitale habitum est, non erubuerunt olim Romani modici aeris mulcta vindicare, quae postea lex merito antiquata est.*

(**) W statucie Kazimierza W., który z oryginałów Łaski wydrukował, wstęp do prawa na mężobóyców tak brzmi: *Quamvis occidens hominem secundum legum sanctiones foret capitali poena plectendus, nos tamen rigorem illum temperantes statuimus* etc. Pierwszy Przyłuski w swoim statucie (r. 1553) zamiast: *secundum legum sanctiones*, położył p. 282: *secundum* Dei et *legum sanctiones*, co potém Herburt i Januszowski w textach łacińskich powtórzyli, opuszczając jednak w polskich przekładach. Stąd poszło (o czém mógł Ruiz nie wiedzieć), iż tę ustawę za bluźnierstwo poczytano i przypisano Kazimierzowi W. chęć poprawiania praw Bozkich. Konarski, wydając *Volumina Legum*, nie tylko dodatek Przyłuskiego wyrzucił, ale nadto w przedmowie do I Tomu obruszywszy się na taki jego wybieg, którym wspomnione prawo chciał ohydzić, staje w obronie polskiego prawodawcy. Głębsze i dokładnieysze tey okoliczności wyłuszczenie umieścił nasz autor w przypisie 23, p. 215 i nast.

nasze były miętkie, nie pozwalały rozwięzłości i swawoli. Jeżeli się jaka zdarzała, nie wypływałaż raczey z ich niewykonywania? z niedołężności rządu? Długo u nas trwał ten chlubny stan rzeczy, że więcey ważyły dobre obyczaje, niż gdzie indziey dobre prawa. Przy staroświeckiey rzetelności i prostocie, nie potrzebowaliśmy zawiłych, podeyrzliwych, szperających, skrzętnych, zachodzących w drobności: nie trudno było czarne od białego zdrowym rozsądkiem rozpoznawać. Samci to Jan Tarnowski świadczył: że za czasu oyca jego, pod Kazimierzem Jagiellończykiem, prokuratora w Polscze nie znano; ludzie się po prostu sądzili dwiema onemi słowy: *jest, jest; nie jest, nie jest;* i król wydoływał sam jeden wszystkie spory obywatelskie rozstrzygać (*).

Dzieło Ruiza zawiera w sobie pięć głównych tytułów: 1) *O ważności testamentu samobóycy.* 2) *O mocy zwyczaynie używanych przy ostatniey woli wyrażów:* Chory na ciele, zdrowy na umyśle. 3) *O zamachu i zaczętey zbrodni.* 4) *O słusznych przyczynach niestawania u sądu.* 5) *O procentach czyli lichwie,* gdzie na zastawy dóbr, jako na naysroższą, bije. Każdy tytuł księgę składa. Materya każdemu z osobna zamierzona, nie wstrzymuje autora i tego jeszcze zasięgać, co się z nią zblizka wiąże,

(*) Orzechowski *w Rozmowie II, około Exekucyi, p. R verso.* Obacz także *Rozmowę VII. p. T verso.*

a nawet ani tego, co mu się przez jey okazyą nawija. Stąd nie raz pochodzą, w pracowitym i dokładnym jey rozbiorze, przerywające uwagę zbaczania z niejaką w ogóle rozwlekłością: ale bogaci go obfitość i rozmaitość. Potrafił też te szczegóły, jakożkolwiek od siebie odstające, nawzajem pospajać; a styl zbity, węzłowaty, właściwy, jasny, otrzymujący z czystey łaciny zaletę i wyrozumiałość, niejako błąkania się skraca, i mnóztwa rzeczy ułatwia pojęcie. Brzegi kart przytaczaniami zagęszczone prawie na oko wystawują znaczne oczytanie się, z głęboką jak prawa rzymskiego, tak i jego pomocy znajomością. Przywodzi różne ustawy, waży, równa, godzi; dziejami wzmacnia; w rozpisie od przywiedzionych ustaw swoje powody przekłada; zgoła, wszystko uczenie, acz przyznać potrzeba, że nie wszystko w duchu prawdziwie filozoficznym, rozstrzyga; osobliwie, gdy się spotyka z prawem kanoniczném, ledwo nie drży z bojaźni, żeby się przeciw niemu nie upsnął. Szkoda, że dzieła tego, z wyboru osobliwych zdarzeń przyjemnego, a z biegłego ich osądzenia ku nauce użytecznego, daley według swey pierwszey myśli nie pomknął.

Po nauce prawa, poezya szczególniey zaymowała Ruiza. Panegiryczne wiersze jego, z różnych zdarzeń i okoliczności pisane, wychodziły pojedyńczo na widok publiczny. Wiele ich musiało w rozpierzchnieniu zaginąć, wiele też w rękopismach zaległo.

Płodną muzę jego więcey zaleca porządny skład i jednostayny tok wiersza, niżeli duch prawdziwie rymotworczy czyli myśli osobliwość i wyniosłość. Epigrammatom tu i ówdzie rozsianym a po większey części niedrukowanym, pospolicie brak właściwego temu gatunkowi ostrza; atoli czasem ożywia je jakiś w składzie cale nie pospolity obrót, lub dorywczy żart i ucinek. W jedném z naydawnieyszych dość trafnie przyrównywa postać rządu na schyłku panowania Zygmunta I, do gry szachów, gdzie król nieporuszony na swojém mieyscu stoi, a królowa na wszystkie strony trzpiota się (*). Nie wcale też źle mu się udało rzec o Mikołaju Radziwille, wojewodzie wileńskim, chorym na podagrę, że nogi pod przeważającym ciężarem głowy uległy. Naynikczemnieysze, wiotkie, skrzepłe są te, w których się płaszczy dla otrzymania archiprezbiteryi wileńskiey. Jak raz przywidział sobie na misie głowę ś. Jana, tak już zawsze jedno śpiewając, rękę po nię wyciąga i wyciąga. Niektóre sczególne o wierszach jego uwagi niżey w rejestrze pism są umieszczone.

Ciekawy to był człowiek ten Ruiz: dowcipu i nauki rzadkich; zgaga, gorączka, krzykayło. W rozprawach zapalał się, wrzeszczał, całym się sobą ciskał; zgoła zachowywał się po hiszpańsku. Lada przeciwne słówko oparzało go olejem, skakał do oczu,

---

(*) To epigramma przywodzi autor z rękopisma p. 254.

szarpał się rozedrzeć na śmierć, czy zagryźć. Język miał zawsze na kołowrocie, jak raz zaczął, wciąż rozprawiał; nic go z toru nie zbijało. W Bononii gdy go ktoś o jakiś nie Cyceronowy wyraz strofował, „Cycero „(rzekł on na to) po swojemu swoje pra- „wił: ja mielę moje na moim kamieniu.” Odstręczał raczey niż pociągał powierzchowną postacią. Oczy miał na wierzch wysadzone, powieki obrosłe: dla tępego wzroku zawsze nos okularami kulbaczył (*). Nieprzyjaciele jego ohydzali go z tych wad; Orzechowski niemi go na nienawiść wskazował. Gdańszczanie nie wiedzieć czego o jego oczyskach nie wygadywali; dworacy wszystko w żart obracali, i radzi byli mieć z kogo wzorki zbierać (**). Owa rzesza żaków, co się za nim w Bononii rojem snuła, zdaje się, iż podług lekkomyślności wieku, nie tak się zlatywała na lep jego nauki, jak raczey pociągana była pociesznemi, przy szydnym osoby kształcie, widowiskami, które, rozsierdziwszy się, z siebie stroił. Rzeczywiście w duchu nie był ani złośliwy, ani zawzięty: owszem ludzkości i uprzeymych przymiotów pełny. Otwarty, wylany, zapominający urazy, rubaszny, wesoły, żartobliwy, ignął do towarzystwa, lubił dobrą myśl i z przyjaciołmi uciechę. Z Janem

(*) Bibliotheca Hispana *Peregrini Scoti* p. 322.

(**) Gornicki w ks. II. *Dworzanina* przywodzi, iż lekarz *Jakubellus* przyciął był kiedyś Ruizowi z jego wzroku żartując: *Domine Doctor, tu parum vides.* Ruiz zas, który nie rad był borgować, odciął mu się od razu: *Verum est; nam te video, qui es parum.*

Langem często przy kieliszku dni i nocy na rozmowach o nauce, i na wyściganiu się w dorywczych wierszach, przepędzał. U siebie nie mniey był ochoczym, jak w gościnie nie dał się długo prosić. Jan Kochanowski zostawił w swoich epigrammatach łacińskich pamiątkę, że od Ruiza uraczony, pod dobrą datą od niego wyszedłszy, przez całą drogę nogi zataczał (*). Nie z serca szła Ruizowi satyra; udawało mu się czasem gładko przedrwiwać: ale skoro się zrywał siekać i płatać, oręż Perseusza czy Juwenalisa nie przypadał do jego ręki. Przeciwnie w pochwałach muza jego wskok biegła: ledwo ją do chwalenia nastrajał. Nie skąpił też nikomu woni: kadził wszystkim, jak wypadło, hurtem i pojedyńczo. Możni wypłacali mu się podarunkami: uczeni odchwalaniem. Bez potrzeby Janocki spisał rejestr łaskawych na niego, i z nim zażyłych: wszystkich nie wyliczył, a mógł był w kilku słowach dadź zupełnieyszą wiadomość; że ile tylko, czy to ze stopnia, czy z rozumu, było za jego pory znacznych osob, znało dla niego przyjaźń lub względy (**). Jedni tylko jezuici, którzy właśnie nastawali do Polski, nie mieli do Ruiza

---

(*) Kilka jest w Kochanowskim epigrammatów tyczących się Ruiza: dwa przytacza nasz autor *p.* 229. *sq.* O Janie Langu obacz *Janociana* V. I. p. 153—161.

(**) Sam nawet Orzechowski zdaje się, iż raczey naukę prawa rzymskiego, niż osobę Ruiza nienawidział. Dawniey bowiem posyłając do Krakowa do przeyrzenia przyjaciołom sławną swoję mowę o bezżeństwie (*de Coelibatu*), zalecał im mianowicie zdania Ruiza zasięgnąć.

szczęścia. Nie mógł ich żadnym sposobem cierpieć, i do ustąpienia im kościoła ś. Jacna, żadną miarą nakłonić się nie dał. Wszakże zabiegłością rektora swojego, Stanisława Warszewickiego, cichaczem u króla wskórali, że jako kollator, ów kościoł im nadał. Smierć, która Ruiza przed doszłą o tém wiadomością zaskoczyła, ochroniła mu umartwienia, pewnie z doznanych w życiu nie naylżeyszego. Jezuici przecież poczytali ją za karę Bożą na niego, a cud Opatrzności nad sobą. Umarł Ruiz r. 1571.

Dzieła Ruiza.

1. *De apparatu nuptiarum Optimorum Maximorum Sigismundi Secundi Augusti Pol. Regis etc, atque Reginae Elisabes, Ferdinandi, Romanorum Regis etc, filiae; de adventuque ipsius Reginae ad nuptias, splendidissimoque Regis occursu, carmen properatum, auctore Petro Royzio Mauroo Jurisconsulto, Hispano, in Regia Poloniae urbe Cracovia, publico Juris Civilis interprete* (*). *Optimae, Maximae Elisabe etc librum dicat auctor.* Na końcu: *Cracoviae, in Offic. Ungleriana A. D. 1543 mense Majo.* 4. 2 ark.

Jest jescze wiersz Ruiza w teyże materyi, z tąż samą datą i pod jednakim

(*) Na wszystkich pismach Ruiza imie jego jest położone. Wszystkie zaś poemata pisane są wierszem heroicznym (*carmine heroico*), wyjąwszy jedno wierszem elegiackim, pod liczbą 5 umieszczone.

tytułem, z wyrażeniem na końcu: *Crac. Hie. Viet.* 1543. 4. 3 ark.. Sama obszerność pokazuje, że wiersz ten musi się różnić od poprzedzającego. Hr. Ossoliński, w rękopismie niewydanych poezyy Ruiza, znalazł wiersze bez początku, ściągające się do uroczystości i przepychów wesela Elżbiety, zupełnie odmienne od tych, które wyszły z drukarni Unglera: nie mając zaś wierszy u Vietora drukowanych, domyśla się tylko, że owe w rękopismie będące mogą bydź też same, które Vietor drukował. Z tegoż rękopisma przywodzi znaczny wyjątek (p. 189—194) na polski język przełożony, w którym Ruiz opisuje kunsztowne łożnicy królewskiey obicie. Na niém mistrzowska igła, w żywém prawie do zadumienia licu, wydała świetne Jagiełłów przewagi. Wedlé zdania Hr. Ossolińskiego, Ruiz nawet o lepszą gra z Wirgilim, i obrazy kartagińskiey świątyni, rozczulające Eneasza, przynaymniey tem celuje, że wyższe pojęcia wyraża.

2. *Carmen funebre* — *in obitu Illustris Petri Gamrati, primae Sarmaticae sedis Episcopi.* Herb Sulima. Po prawey stronie herbu: *Pascitur in vivis livor, post fata quiescit.* Po lewey: *Tunc suus ex merito quemque tuetur honos.* Pod herbem 4 wiersze: *Ad magni Petri Gamrati Manes. Editum ante funus MDXLV, mense Semptembri. Excusum Cracoviae apud Viduam Floriani Unglerii.* 4. ark. 1. Na

końcu są nagrobki i epigraummata, z których ostatnie: *ad Masoviam.*

Nad utratą Gamrata, każe Ruiz całemu światu płakać: powtarza to aż do ckliwości, a nie rozszerza się z czynami i zasługami jego, któreby te łzy wyciskały. Sucho tylko i w ogólności namienia: że się szczycił względami królowey Bony, żył wspaniale, świadczył hoynie, godził zayścia między obywatelami, wiele łożył na nauki krajowey młodzi za granicą; że Mazurom nay-więcey sprzyjał, i tych tak na świeckie, jak na duchowne urzędy forytował; że był swojego domu A i Z, to jest, pierwszym i ostatnim. Umarł zaś na zagorzenie wrzodu, który mu się był na tyle wyrzucił, zawodząc wczesnym zgonem gwiazdarskie wróżki, obiecujące mu zgrzybiałą sędziwość.

3) *Ad Sacrosanctum Samuelem Episcopum Plocensem, Cracoviensem vero nunc jure et merito designatum — Carmen.* Na końcu: *Excussum Cracovię apud Hier. Vietorem*, 1545. 4. ark. 1. Jest to powinszowanie Samuelowi Maciejowskiemu biskupstwa krakowskiego.

4. *Ad virum illustrem Samuelem Maciejovium Episcopum Cracoviensem et Supremum in Polonia Cancellarium — Carmen de Sancto Pontifice caeso, sive* Stanislaus. (bez mieysca druku i roku). 4. 2 ark. Przedrukował ten wiersz pożniey Stanisław Grochowski razem z poematem teyże

treści Symona Symonowicza pod napisem: *Divus Stanislaus*, ze swoją dedykacyą do Bernarda Maciejowskiego kardynała i bisk. krak.: *Cracoviae*, *in Offic. Lazari per Basilium Skalski*, 1604. 4. Znayduje się także w dziełach Symonowicza wydanych: *Varsoviae apud Mitzlerum*, 1772. 4. W pierwotném wydaniu nie znaydują się dwa ostatnie wiersze, które zapewne dodał Grochowski.

5. *Inclyto Quiritium Regi Ferdinando in Divae conjugis Annae obitu* — *Epitaphia.* Pod Libityną trzymającą kosę 4 wiersze:

Illa ego sum, mihi quae mortalia cuncta subegi,
Mors jucunda bonis, sed metuenda malis.
Stultus, qui seris olim me exspectat annis:
Qui cito venturam me putat, ille sapit.

Na ostatniey ćwiartce ponowiony obraz Libityny z innemi cztérema wierszami: *Excusum Cracoviae*, *An. post. Chr. natum 1547. m. Februarii*, *diebus liberalibus.* 4. ark. 1. — Nagrobki te są płaskie i dzikiém dowcipowaniem śmiech wzbudzają. Anna żona Ferdynanda I, córka Władysława Jagiellończyka, synowica Zygmunta I, która królestwa węgierskie i czeskie w dóm Rakuski wniosła, umarła z połogu. Chwyta wierszopis za tę okoliczność, wynosząc jey zgon bohatyrski, iż jak pasterz w owczarni, ksiądz przy ołtarzu, żeglarz przy styrze, wódz na placu chwalebnieby poległ; tak ona równie wspaniale dopełnienie swojey nie-

wieściey powinności życiem zapieczętowała.

6. *Carmen tumultuarium — adversus Astrologum quendam, in vitam Viri Dei Samuelis Cracoviensium Episcopi mentitum.* Z herbem Maciejowskiego i wierszami pod nim. (Bez mieysca druku i roku) 4. ark. 1. Janocki nie znał tego pięknego wiersza, w którym naywspanialszy hołd od Ruiza odebrał Maciejowski. Powstaje w nim poeta przeciwko astrologowi, w chorobie biskupa nie długi jemu byt na świecie zawodnie rokującemu: krasi go ozdobami, wtenczas tylko płynącemi z dowcipu, gdy go czucie serca ożywia: bije na gwiazdowieszczbę, acz ta naówczas i nayznakomitsze umysły siodłała: nie lęka się zadrzeć z niebezpiecznym gatunkiem ludzi, przewodzącym nad mocarzami, a gmin, i po oszukaniu lekkowierny, mającym na uwięzi. Wielbieniem Maciejowskiego tak zręcznie kieruje, że przerażając i rozczulając stratą, którąby narod był poniosł, gdyby się płonnego bajarza okropne trwogi były ziściły, na niegoż naywiększą nienawiść zwala, toż dopiero na ohydzonego obcesowo się rzuca. (Wyjątek z tego wiersza, po polsku wyłożony, przywodzi nasz autor na str. 183 i nast. a w oryginale na str. 231.)

7. *Historia funebris in obitu Divi Sigismundi Sarmatarum Regis, et ad Sigismundum Augustum filium admonitio.* — Na tytule

orzeł polski literą S objęty, a pod nim 6 wierszy. Na końcu: *Cracoviae, apud Viduam Floriani Unglerii, An. post Chr. natum 1548, Calendis Augustis.* 4. ark. 3. To opisanie pogrzebu Zygmunta I. w historycznym względzie zaleca się dokładnością: w rymotwórczym brakuje mu uniesienia się i blasku. Daleko poważniey Kromer wprowadza oyca w sztuce panowania zgrzybiałego, dającego synowi przestrogi i rady (*), niżeli Ruiz, który w mistrzowskim tonie sam głos do nauczania swojego monarchy zabiera. Uwagi też, nad któremi go zastanawia, nie wynoszą się nad pospolite. Nie zapomniał prawa rzymskiego: zaleca go przysposobić za krajowe. Na Orzechowskiego ledwo skromnie sarknął, iż mógł był lepiey swojey wymowy użyć, niż na naganę ustaw, na których wydoskonalenie głęboka całey starożytności przesadzała się mądrość.

8. *Naenia in funere viri Illustris Samuelis Macejovii* (sic), *Cracoviensium Episcopi, atque Summi in Polonia Cancellarii. Cracoviae, per Lazarum Andreae, MDL, m. Novembri.* 4. ark. 3.— Dedykacya do Stanisława Maciejowskiego, kasztelana woynickiego, gdzie wspomina o przybywającym z Rzymu dla Samuela, właśnie w samę porę, gdy ten oczy zamknął, kardynalskim kapeluszu; nawet zda-

(*) W pochwale pogrzebowey Zygmunta I.

je się coś przebąkiwać, jakoby jakaś tajemna zdrada, przecięła dni jego osnowę. Na końcu są epigrammata, między któremi greckie Jana Langa, i nagrobki.

9. *Ad Inclytum atque Potentissimum Sigismundum Augustum Sarmatiae Regem carmen consolatorium.* — *Crac. ap. Haer. Marci Scharffenberger, a.* 1553. 4. ark. 1. Tu się także mieści wiersz Ruiza o trojakim życiu rodzaju: *de triplici vita, coelibe, conjugali, et fornicaria.*

10. *Ad Proceres Polonos de matrimonio regio* — *Carmen. Crac. ap. Haeredes Marci Scharffenberger.* Na końcu: *A.* 1553. *m. Martio.* 4. ark. 2.

11. *De apparatu nuptiarum Inclyti et Potentiss. Sigismundi Augusti Polonorum Regis et Catharinae Caesaris Ferdinandi filiae, Carmen extemporaneum* — Na końcu: *Cracoviae apud haer. Marci Scharffenberger.* 1553. *m. Augusto.* 4. ark. 1½.

Trzy te ostatnie pisma osobliwy zbiór wystawują; bo w jedném króla po śmierci Barbary cieszy, w drugiém radzi senatorom nakłaniać go do nowego łoża; w trzecim już mu zawartego z Katarzyną ślubu winszuje; wszystkie zaś tegoż samegoż roku, nie tylko zpod prasy, ale i z pióra Ruiza wyszły. Wszakże wiedzieć potrzeba, że król owey małżonki swojey, co go tyle kłopotów kosztowawszy, nawet długą mu się pociechą niewypłaciła, wyżałować się nie mógł: a zeyście jego bezpotomne okrop-

ném Polscze groziło bezkrólewiem. Zaczém Ruiz nie źle się wziął do rzeczy, przez kojenie krnąbrnego smutku, prowadzić króla do skrócenia swojego wdowieństwa; rozczulając go żywym obrazem klęsk przyszłych i wystawując mu w samym owym przypadku niezręcznego w Królewcu wystrzału, który go z przerażeniem wszystkich przytomnych prawie cudem chybił, jawny dowod, jak na włosku wisiała publiczna pomyślność. Wiersz na wesele Katarzyny, wprawdzie nie nayposlednieyszy, jednakże owemu, który pisał dla jey siostry Elżbiety, niewyrównywa.

12. *Petri Royzii Maurei Chiliastichon. Cracoviae, Lazarus Andreae excussit*, 1557. 4. ark. 7½. Na początku list przypisny prozą do Jana Przerębskiego, podkancl. dany z Wilna d. 9 kwietnia. W poemacie tym z tysiąca wierszy złożonym (skąd i nazwisko: *Chiliastichon*, otrzymał) obraca Ruiz mowę do Aloyzego Lipomana, Nuncyusza, i zachęca go do uśmierzenia religiynych rozterek. Jest to długa litania imion, mniey lub więcey naówczas sławnych w Polscze, czcza rzeczy, jako też wszelkiey okrasy. Pakował w nią, kto mu się tylko nawinął; Jakub Uchański, poźniey prymas, Piętkiewicz, biskup żmudzki, Mikołay Pac, bisk. kijowski, wystawieni tu są jako naygłównieysze wiary rzymskiey podpory! Tu Ruiz nie mógł zliczyć

wszystkich, których u nas nazwiska Scewolów i Papinianów godnemi sądził. Bielmem mu jakiemś zayść musiały oczy, gdy w pięć lat poźniey (w dedykacyi swoich *Decyzyy* do Zygmunta Augusta) ledwo jednego Jana Tarnowskiego biegłym w prawie postrzegał.

Roku 1556 wydał w Królewcu *Vergerius* list Lipomana do książęcia Mik. Radziwiłła wojew. wileń., odpowiedź tegoż Radziwiłła, i inne pisma wierszem tak Lipomana jak katolików w ogólności szczypiące. W tym zbiorze znayduje się także: *De sacrosancti Evangelii, in ditione Regis Poloniae, post revelatum Antichristum, origine, progressu, et incremento* Virilii Musaei Hyporeadis *Elegia* z 490 wierszy złożona. Pod przybraném imieniem ukryty prawdziwy tey elegii pisarz Jędrzey Trzecieski, wylicza w niey znakomitych urodzeniem i nauką nowowierców w Polscze; sławi ich męztwo, do wytrwałości zachęca i szydzi z Lipomana. Zdaje się tedy, iż ta elegia dała pochop Ruizowi do napisania Chiliastichonu, w podobnym kształcie, ale w duchu przeciwnym. Lata, w których obadwa pisma wyszły na widok publiczny, domysł ten popierają: zażyłość zaś i przyjaźń Ruiza z Trzecieskim bynaymniey go nie znosi; bo gdyby różność religiynych mniemań wpływała na wzajemne związki tych dwóch uczonych, tedyby nawzajem siebie nienawidzieć by-

li powinni. Trzecieski nawet bronił Ruiza, gdy wydanie Chiliastichonu ściągnęło nań obelgi strony przeciwney. Wyszedł bowiem w następnjącym roku wiersz pod tytułem: *Contra Chiliasticon pro Lipomanno Scriptum P. C. Sarmatae. Excussum in monte Caecio, Anno a Chr. incarnato 1558.* 4. ark. 1. Wiersz ten zaczyna się:

Improbe carminibus sanctum sic laedere numeN
Pestiferoque homini tanta succedere vocE
Tene decet sycophanta furor? non pectora candoR
Versat et ipsa tuam fallax sententia menteM etc.

Początkowe i końcowe głoski pięddziesięciu wierszy, tym sposobem nędznie skleconych, a bez ogródki szkalujących Ruiza, dają następujące wyrazy: *In Petrum Roisium Maureum Ispanum, Juris utriusque virum peritissimum, Pastorem in Lituania* Parecie Crovensis *Carmen.* Coby tu wyrazy *Parecie Crovensis* naznaczyć miały, nie wiemy. Daley następuje 6 epigrammatów, z których ostatnie, wierszem makaronicznym, każe paść krowy i świnie Ruizowi. Na końcu jakiś *Eusebius Eleuteropolita*, radzi mu, aby zaniechał prawdziwey i wysokiey poezyi, a według zwyczaju swojego, pisał wiersze makaroniczne i nieprzystoyne.

Tu cane, ut es solitus, vulgo macaronica bardo, etc.

Ujął się za Ruiza mocnym rymem Trzę-

cieski *Silvarum lib. I. Silva VIII. Adversus obscoena, cujusdam Tenebrionis, contra Petrum Royzium carmina.*

13. *Carmen funebre in obitu Illustrissimi Joannis Comitis Tarnovii. Ad Illustriss. Joannem Christophorinum filium Comitem Tarnovium. Impressum Cracoviae, per Lazarum Andreae*, 1561, 4. 2 ark. Prawie rzecz niepojęta, jak dowcip Ruiza, przy grobowcu Jana Tarnowskiego, nayrzęsistszą otoczonym chwałą, mógł się nią nie zająć i nie zapalić: przecież nie zdobył się na rym jey godny. Azali nawet cieniom niezrównanego bohatyra i nie ujął, kadzidło im ofiarowane kierując od nich na czterech, obrządki pogrzebowe dopełniających biskupów, Przerębskiego, Uchańskiego, Herburta i Wolskiego. Do wiersza tego przydał 9 nagrobków.

14. *Ad Nicolaum Radivilonem Virum Illustrem Epithalamium.* (bez mieysca druku i roku) 4. ark. 1. Na początku jest elegia do Zygmunta Augusta, obecnego na weselu Radziwiłła z Elżbietą Szydłowiecką.

15. Decisiones *Petri Royzii Maurei Alcagnicen. Regii Jureconsulti, de rebus in sacro Auditorio Litvanico ex appellatione judicatis. Ad Sigismundum Augustum Poloniae Regem, Principem Optimum Maximum. Opus lectu dignissimum atque cognitu tam iis, qui juridicundo praesunt, quam qui veram philosophiam, hoc est, artem boni et aequi vel tradunt, vel addiscunt: ob multiplicemque earum rerum*

tractationem, exactamque ac diffusam definitionem, quae in scholam et forum incidere cotidie solent, juris prudentib. omnib. apprime necessarium. Cum indice verborum et rerum locupletissimo. Decisionum argumenta sequens pagella continet. Cautum est regiis Codicillis, ne quis in Polonia post auctoris editionem, intra quinquenium, aemulationis ergo librum hunc excudat, excusumve venundet, venumve exponat. Qui secus faxit: is, libris omnib. amissis, auctorisque factis, fisco pondo decem argenti puri puti dependere, damnas esto. Cracoviae, *excudebat* Matthaeus Siebeneycher, *Anno a Christo Deo Servatore nostro nato, tertio et sexagesimo supra millesimum et quingentesimum.* (1563) *mense Aprili.* 4. 642 stron oprócz dokładnego rejestru odsyłającego do tytułów i paragrafów, XI kart nieliczb. dedykacyi do Zygmunta Augusta, datowaney 1 sierpnia 1562 w dzień urodzin królewskich. Na odwrotney stronie tytułu znayduje się uroczyste oświadczenie autora przeciw temu wszystkiemu, w czémby niedobrowolnie wyrokom kościoła Rzymskiego uchybił. Wydanie to okazałe jest razem nayrzadsze. Czacki (o Lit. i Pol. Pr. T. I. p. 44) mylnie kładzie rok pierwszego wydania 1561, a T. II. p. 164. rok 1560. Drugie wydanie nie mniey piękne, a poprawnieysze, łączące w sobie *Octaviani Cacherani Decisiones Sacri Senatus Pędemontani*, wyszło staraniem Marcina

Lechlera: *Francofurti ad Moenum, impensis Hieronymi Feyerabend*, 1570 *fol.* Trzecie sporządził Mantuański prawnik Leonard a *Lege: Venetiis, apud Bartholomaeum Rubinum*, 1572, 4.

16. Nie mało wierszy i epigramatów pisał Ruiz, obyczajem tamtego wieku, na pochwałę ksiąg i autorów spółczesnych; bo ledwo jakie dzieło za jego czasów wyszło zpod prasy, któregoby kwieciem swojem nie potrząsł. Wymieniamy tu, choć w części dzieła, przy których pióra swojego zostawił pamiątkę. a) Przy *drugiey* mowie Modrzewskiego *De poena homicidii, Crac.* 1545. b) Przy Rubrycelli na dyecezyą krakowską wydaney r. 1546. c) Przy *Hymnach Duchownych* wydania Stanisława Hozyusza, w Krak. u wdowy Hier. Vietora, 1548. d) Na końcu poezyy Jana Langa, *Augustae Vindelicorum*, 1548. e) Na poselstwa Herbersztеina, przy jego pamiętniku *De actionibus suis.* f) Przy dziele Jakuba Gorskiego *De generibus dicendi Crac.* 1559. g) Przy *Wizerunku* Reja, w Krak. 1560. h) Przy *Porządku sądów i spraw mieyskich* Groickiego, w Krak. 1562. i) Na czele słównika Mączyńskiego, w Królewcu 1564. Jedno z epigrammatów przy tym słowniku drukowanych: *De Victoria de Moschis ad Ulam Nic. Radziwil Palatini Trosensis*, powtórzone w Radziwiliadzie (*Radivilias*) Jana Radwana, w Wilnie, 1592, 4. tudzież u Janockiego w *Nachricht v.*

rär. poln. Büchern I. p. 85. k) W ks. II. Epigrammatów Trzecieskiego znaydują się następujące Ruiza. *De* Wola *Aula paterna Joan. Christophorini, Castellani Siradiensis. Ad Eundem de libro suo Decisionum Litvanicarum. De cognomine ejusdem Christophorini. Ad filiolum ejus Petrum.*

17. Wiele rymów Ruiza na widok publiczny nie wyszło. Hr. Ossoliński ma w swojey bibliotece rękopismo, które zapewne sam autor opatrzył był na skład poetyckich płodów swojego pióra, gdzie je porządnie wciągając, w sposobnieyszych chwilach przerabiał i kształcił; co mazania i gęste poprawy, naypewniey samegoż Ruiza ręki, okazują. Rękopismo to uszkodzone cokolwiek na początku, a może i na końcu, zawiera także w sobie rymy już drukowane, lecz z niejakiemi odmianami. Na czele jest wiersz bez tytułu, ściągający się do wesela Zygmunta Augusta z Elżbietą, o którym mówiliśmy już pod liczbą 1. Daley następują niedrukowane satyry na Gdańszczan a) *Carmen* Gadalophaei (takie imie przybrał był sobie Ruiz) *Poetae, de Prussica quinque optimatum legatione, Varschavia missorum, deque Dantiscano tumultu. Accessit querela manium undecim ex maris Dantiscani custodibus, capite per injuriam a Gedanensi Magistratu plexorum, Ad Sigismundum Augustum etc eodem* Gadalophaeo *poeta auctore.* b) *Prosopopoeja Dantisci ad Joannem* Proitum,

Georgium Clefeldum, *Constantium* Ferberum, *Albertum* Gisium, *Optimates scilicet suos, loquentis*, Wiersz *De vita coelibe, conjugali et fornicaria* daleko tu jest obszernieyszy od wydrukowanego przy dziełku pod liczbą 9; bo zamiast 4 strof składa się z 87. Rym pod napisem: *Pontifex Sarmata*, uczący jak się w Polscze biskup zachowywać ma, i drugi: *O początku prawa*, nie są zupełnie wyrobione; gdyż ów ze szczerbami niezapełnionemi, ten zaś niedokończony pozostał. *Epithalamium* Mikołajowi Trzebuchowskiemu i Katarzynie Bohuszównie, do kilkuset gładko ulanych i niekiedy ozdobnych wierszy wynosi. Opisanie podróży, którą Ruiz ze Stanisławem Karnkowskim odbywał Wisłą do Gdańska; kilka pieśni na zwycięztwa Moskiewskie i Szwedzkie Radziwiłłów i Chodkiewiczów; treny na zeyście Hieronima Chodkiewicza; powinszowanie otrzymanego po nim urzędu, synowi jego Janowi; wiersz do tegoż z powodu niesprzyjania unii Litwy z Koroną; tudzież żałobna pochwała Elżbiety z Szydłowieckich Radziwiłłowey obfitują w piękności: atoli szczególniey zaleca się dowcipnym obrotem życzenie szczęśliwey do Moskwy podróży Kanobiemu, Legatowi Piusa IV. Epigramatów i innych drobnieyszych rymów mnóstwo znayduje się w tém rękopismie. Imiona spółczesnych uczonych, do których wiersze, i osob znakomitych ze sto-

pnia lub przymiotów, dla których Ruiz pisał wierszem nagrobki wylicza Hr. Ossoliński na str. 192. Z tego też źródła podaje wiadomość o Domaniewskim, Narkuskim i Piętkiewiczu, biskupach żmudzkich, tudzież o kapitule Miednickiey.

Nadto Juszyński w *Dykcyonarzu Poetów Polskich T. II. p. 140* pisze, iż ma w rękopismie (według podobieństwa spółczesném) piękny i gładki wiersz Ruiza: *De Omnipotenti Nummo.* Początek tego wiersza:

Nullum numen habet, cui nullus nummus in arca est:
Quisquis habet nummum, non leve numen habet.
Ille volens mutare potest quadrata rotundis:
Ille potest atras esse jubere nives,
Lucem obscurari, tetramque albescere noctem;
Et tepidos medio vere rigere dies. etc.

Koniec:

Si tua, quae terris, coelo foret aequa potestas;
Omnipotens nobis, Numme, vocandus eris.

18. W bibliotece Załuskich znaydowało się następujące rękopismo pod liczbą 1998, świadczące o przysłudze Ruiza dla kapituły żmudzkiey. *Constitutiones Ecclesiae Cathedralis Mednicensis, seu Samogitiae. Sub Sigismundi Augusti principatu: Pio IIII. Pontifice Maximo ad Romanae, Joanne* Prerembio *ad Gnesnensis, Joanne autem* Domanovio *ad hujus Mednicensis, seu Samogitiae Ecclesiae gubernacula sedente; anno, post Christum Deum Servato-*

rem nostrum, primo et sexagesimo supra millesimum et quingentesimum, (1561), *mense septembri, conscriptas. Autore Reverendo Domino* Petro Royzio Maureo, *Celtibero viro Patricio, Regio Jurisconsulto atque Consiliario: eodemque Protonotario Apostolico atque Comite Palatino, hujusque Cathedralis Ecclesiae Mednicensis Canonico.* 4. (Janociana V. I. p. 236.).

HISTORYA.

Wiadomość historyczna o szkole alexandryyskiey. (*Ciąg trzeci. Ob. wyżey str.* 129.)

Walka mniemań greckich z żydowskiemi, zaczęła się w Egipcie od czasów Aristobula. Pierwszy ten filozof z Izraelitów zbogacił systematycznie wiarę swoję wiadomościami od Greków zręcznie pożyczonemi (1). Celował jeszcze daleko więcey sztuką zdobienia dawnych powieści narodowych wprowadzając allegoryą.

(1) Rzeczą iest niezaprzeczoną w historyi krytyczney mniemań religiynych, że hebraizm doznał wpływu filozofii egipskiey przez cztery wieki mieszkania Izraelitów w Egipcie; że nauka Moyżesza doznała odmian przez połączenie się z demonologiją wschodnią podczas wielkiey niewoli t. j. w czasie mieszkania Hebrayczyków pomiędzy Persami, Medami i Chaldeyczykami, że nakoniec *judaizm* oczyścił się przez stosunki, które zachodziły między żydami a grekami, od czasow Alexandra W. (*Obacz Dewette, Biblische Dogmatik. p.* 34 — 58.)

Filon, Żydowin, naywiększy w tey epoce, alexandryyski filozof, przejął się zupełnie duchem swojego poprzednika, wierny nauce swych oyców, głęboko obeznany z filozofiją Greków, usiłował naznaczyć spólny im początek, zbliżyć mniemania zupełnie z sobą niezgodne i połączyć *racyonalizm* grecki z *nadnaturalnością* hebrayską. Każde dzieło, wydane przez Filona, było nowym dowodem jego nauki i jego zręczności; z tytułów zdają się należeć do obrządku żydowskiego i do zasad, z których ten obrządek wyniknął; lecz, zastanowiwszy się nad niemi, natychmiast dostrzedz można: że autor pisze dla Greków: że im opowiada własną ich naukę, łącząc ją tylko do dziejów żydowskich. Liczne jego pisma dzielą się na trzy klassy, i należą do *Kosmogonii* Moyżesza, jego *Prawodawstwa* i *zdarzeń objętych w rocznikach oyczystych*. W ogólności, o jakieykolwiek bądź rzeczy pisze Filon (2), zawsze dążenie jego jest jedno, usiłuje wyprowadzić, jakby czarodzieyską mocą, z xięgi zakonu żydowskiego i ze zdarzeń tego ludu, naukę bezpieczną od wszelkich zarzutow filozofii greckiey. Dla osiągnienia zamierzonego celu, ten mniemany tłumacz Moyżesza, przepisuje naywiększych filozofów starożytności. Czytanie pism jego sprawdza to dawne

(2) Znakomitsze dzieła jego są następujące: *Stworzenie świata. Prawo niepisane albo Abraham. Człowiek towarzyski* albo *życie Józefa. Życie Moyżeszą* albo *Traktat Teologii i proroków. Dekalog. Monarchią. Obrzezanie.*

przysłowie literackie: *Filon platonizuje* lub *Platon filonizuje.*

Filon nie dał uczonym alexandryyskim, przykładu eklektyzmu (3), już im oddawna znanego; ale raczey wskazał kierunek do filozofii, którey nauczał sławny Ammonius Sakkas. Dał on poznać szkole alexandryyskiey *nadnaturalność*, która ją przygotowała do przyjęcia Chrystyanizmu: jakoż wkrótce chwyciła się jego zasad. I w samey rzeczy: jeżeli pisma Filona są szacownemi dla filologa, ze względu na piękność stylu: jeżeli się zalecają dla dziejopisa Izraelitów i ich mniemań, przez uczący rozbior zdarzeń i dogmatów tego narodu; jeżeli wspierają tłumacza naszych ksiąg świętych, podobieństwem języka i wyobrażeń naywiększey wagi; tedy dla historyka szkoły alexandryyskiey są jednem z nayważnieyszych objawień. Filozofowie Muzeum znaleźli w nich materyały do nowych badań; czerpali w nich smak do allegoryi, która prowadzi czasem wprawdzie do wielkich zboczeń, lecz razem tak wiele obiecuje korzyści dla pisarzów systematycznych, że chętnie wyrzekają się nadziei zjednania stronników we wszystkich wiekach.

Filon, który pragnął pogodzić opinije dwóch narodów, doświadczył pod koniec swojego przedsięwzięcia, wszystkich przykrości,

---

(3) Wiadomo każdemu, że nazywano *eklektykami* tych filozofów, którzy nie przywiązując się do żadnego systematu, wybierali w każdym to, co się im naylepszém zdawało.

wynikających z prześladowań religiynych. Grecy i żydzi alexandryyscy tak mocno się nawzajem rozjątrzyli, iż walczyli z sobą do ostatka. Obie strony oskarżały jedna drugą w Rzymie; żydzi postanowili wysłać Filona, aby bronił ich sprawy w obliczu Kaja Kaliguli Cezara; lecz Flakkus rządca Egiptu, którego nierostropność wznieciła te zamieszania, oświadczył się przeciw żydom, i Filon znalazł zawady, których ani jego talenta, ani znaczenie, zwyciężyć nie mogły. Trudności doznane, były powodem do napisania dwóch ważnych dla historyi pism, pod tytułem: jedno *Flakkus*, a drugie *Poselstwo do Kaja*.

Historyk Józef, z rodu Machabeuszów, pracował w tym samym duchu, co Filon, nad pojednaniem stron obódwu i pisał roczniki Izraelitów, na wzór historyków greckich i rzymskich. Przepędził czas niejaki w Alexandryi; ale zdarzenia, na które się zanosiło w Palestynie, wzywały w inne strony człowieka, przeznaczonego zaymować w nich znakomite mieysce. Opuścił Egipt dla Rzymu, przepowiedział Wespazyanowi przyszłą jego wielkość, znaydował się na oblężeniu Jerozolimy, i powrócił do Włoch ze zwycięzcami Judei, poważany dla swego charakteru i wpływu, który mu przypisywano nad umysłami spółziomków. Szkoła żydowska w Alexandryi straciła w nim wielką podporę; wątpić jednak nie należy, aby żydzi alexandryyscy ciągle nie pracowali nad naukami greckiemi: owszem z jednego miey-

sca *Dziejow apostolskich* zdaje się okazywać, że mieli ten sam rodzay wymowy, co i Grecy (4), mieszkańcy tego miasta.

Przez cały ciąg kwitnienia szkoły alexandryyskiey, retoryka, grammatyka i krytyka zaymowały uczonych Egiptu: lecz epoka, o którey teraz mówimy, szczególniey była zamożną w literaturę filologiczną.

Didym wielki wyszedł ze sławney szkoły Aristarcha, i przywrócił ją znowu do dawney świetności. Mnóztwo dzieł wydanych zjednało mu równą chwałę, jak Aristarcha za jego czasow. Czytał bardzo wiele, gorliwości był niezmordowaney; znajomość wszystkich nauk była owocem nienasyconey jego ciekawości. Pisał w rozmaitych przedmiotach, ogłosił cztery tysiące traktatów, między któremi znaydował się jeden o *rzeczach bydź mogących*. Jeden tylko jego traktat o *marmurach i drzewach wszelkiego rodzaju*, doszedł do czasów naszych (5). Ze wszystkich zatraconych naybardziey szkoda dzieła, któremu dał tytuł, *Dzieje obce*, a które Euzebijusz jeszcze przytacza w swey Kronice. Didym zajął uwagę przednieyszych filologów nowocześnych (6).

Apion okazał tak wielką usilność w badaniach, iż go przezwano μόχθος (*praca*), i wnet nabył wielkiey wziętości. Jednakże

---

(4) Rozd. XVIII. v. 24.
(5) Nie jest dotąd wydany. Obacz. Biblioth. graeca. Catalog, grammat. deperdit. VI.
(6) Mersiusz, Kuster, d'Ansse de Villoison i t. d.

przykładanie się do nauk nie przeszkodziło mu wystąpić na czole spór wiodących między grekami a żydami alexandryyskimi, i jeśli mamy dać wiarę Józefowi i Filonowi, pierwszemu w jego *piśmie przeciw Apionowi*, drugiemu w *poselstwie do Kaja*, grammatyk ten powinien był mieć sobie wiele do wyrzucenia. Apion poświęcił szczególnieyszą pracę śpiewakowi Iliady i nanowo usprawiedliwił odpowiedź, którą pierwszy z Lagidów dał jednemu z przyganiaczów Homera. "Dla iluż to tysięcy ludzi nie dał chleba ten xiąże poetów!" Posiadamy w rękopiśmie jego *Glossy homeryczne* (7). Po kilkuletniem uczeniu grammatyki w Alexandryi, Apion, równie jak większa część jego spółtowarzyszów, udał się do stolicy Cezarów, poznał język panów świata, i wydał dzieło o *dialekcie rzymskim*.

Pracowano z takim zapałem nad naukami grammatycznemi, iż nawet jedyny poeta alexandryyski, którego pamięć nas doszła, niemógł się oprzeć ich wdziękom; możnaby powiedzieć, że członkowie muzeum, przewidując upadek swego zakładu, chcieli poświęcić ostatnie prace językowi Homera i Platona. Tryfon, zjednawszy już sobie w początkach niejaką sławę z poezyi zajął się zupełnie krytyką. Napisał XII xiąg o *pleonazmie dialektów eoliyskich*, traktat o *dialektach znaydujących się w poezyach Homera, Symonidesa i niektórych innych liryków*; zostawił prócz

(7) W bibliotece bodlejańskiey w Oxfordzie.

tego inne pisma podobnegoż rodzaju (8). Jakoż w istocie przedmiotem upodobanym grammatyków alexandryyskich był natenczas rozbiór rozmaitych dyalektów. Ireneusz, żyjący w Rzymie, gdzie przybrał nazwisko łacińskie *Paccatus*, nadewszystko poświęcił się tey pracy. Rozpoczął zawod naukowy od traktatu o *dyalekcie alexandryyskim* (9), w którym chciał dowieśdź, że ten dyalekt ukształcił się na zasadach attyckiego; w późnieyszey zaś pracy o *sposobach mówienia attyckich* chciał przywrócić attycyzm do zupełney czystości.

Możnaby się dziwić: dla czego uczeni alexandryyscy, mający zamiar osiadać w Rzymie, tak troskliwie zaymowali się nauką języka greckiego. Ale uważać należy, że Rzymianie przykładali się ciągle do literatury Greków, podbiwszy nawet ten naród.

---

(8) Obacz Suidę pod wyrazem Tryfon i noty Kustera.

(9) Dyalekt alexandryyski musiał zapewne ulegać rozmaitym odmianom w postępie czasu. Alexandrya była naprzód zamieszkana przez Macedonów, Egipcyan, Zydów i małą liczbę Greków. Dyalekt macedoński panował mimo przykre brzmienie, mimo sposoby mówienia zepsute, zwroty obce wkradały się ciągle do tego języka. Lecz kiedy Alexandrya pod Filadelfem i Euergetem stała się schronieniem Greków rozmaitych krajów; mieszanina dyalektów uderzyła uczonych Muzeum i przepisali sobie prawa, strzeżenia nayściśley czystości języka. Jednakże obok nich znaydowała się szkoła żydowska, która wzięła początek razem z *przekładem siedmdziesięciu*, a która ciągle trwała aż do początku szkoły chrześcijańskiey. Wychowaniu członków tych dwóch uczonych zgromadzeń odmienne towarzyszyły wyobrażenia, a znaczney nawet zpomiędzy nich liczbie różnica języków: musieli mieć przeto styl właściwy sobie, pisząc po grecku.

Wielu naczelników państwa starało się zawsze mówić po grecku, a nadto mówić pięknie, pisać w tym języku tylko i czytać pisarzów, którzy go wsławili. Ci grammatycy, którzy zamierzali sobie mieszkać w Rzymie i ubiegać się o względy Cezarów i magnatów państwa, mieli dzielną pobudkę starać się o czystość w mówieniu i pisaniu po grecku. Ktokolwiek zna wielki wpływ panujących na nauki narodu, łatwo potrafi wystawić sobie ów popęd, jaki Rzym nadał uczonym, których oczy ciągle były zwrócone na swoich panów.

Od założenia nowego Muzeum przez cesarza Klaudiusza (10), szkoła alexandryyska znaydowała się w naysczęśliwszém położeniu: Egipt był spokoyny, uczeni wolni, ich prace zwracały uwagę Azyi, Grecyi i Rzymu.

Neron, który brał nauki od jednego z członków tey szkoły, i który udawał przywiązanie do sztuk i nauk aż do zgorszenia, nie odmówił zapewna opieki dawnemu zakładowi Lagidów. Lecz nie masz pewności: czy chciwy Galba, czy rozwiozły Oton, czy niewstrzemięźliwy i okrótny Wittelius, zaymowali się szkołą alexandryyską. Cnotliwy wódz Wespazyan, ogłoszony cesarzem śród murów Alexandryi, powinien był znać lepiey uczonych Muzeum; lecz przesądy i brak nauki nie dozwalały mu prac ich sprawiedliwie szacować. Lud egiptski, którego zabobonność przeszła w przysłowie, zdziwił się nad

(10) Obacz wyżey str. 145.

zabobonnością nowego cesarza. Syn jego Tytus był prawdziwym miłośnikiem nauk, ćwiczył się w nich z postępkiem, i gorliwie je wspierał; lecz bardzo krótko panował dla uskutecznienia dobroczynnych swoich zamiarów: dwa lata tylko siedział na tronie rzymskim. Brat jego Domicyan, którego pamięć splamiła historya nienawistném przezwiskiem (11), naywspanialey się przyczyniał do wzrostu nauk. Lubo sam nauki zaniedbał, i chociaż mało czytał, troskliwie jednak starał się o wskrzeszenie wielu bibliotek w Rzymie, które się stały pastwą płomieni. Skupował xiążki ze wszystkich krajów i posyłał do Egiptu kopistow, dla przepisywania lub poprawienia dzieł błędnych, pod okiem uczonych krytyków alexandryyskich, dla stolicy państwa (12). To jest dowodem, że Muzeum alexandryyskie nie tylko miało jeszcze zupełną sławę w Rzymie, lecz że nawet było uważane od cesarzów, za pierwszą szkołę w ogromném ich państwie.

Następcy Domicyana: Nerwa, Trajan i Adrian poczytywali wychowanie młodzieży za pierwszą ze swoich powinności. Rozciągnęli na wielką liczbę prowincyy urządzenie Wespazyana, względem płacy roczney nauczycielom publicznym. Adrian chełpił się z obszerney erudycyi, a nadzwyczayna

(11) Muscarius, *zabóyca much*. Ob. Suet. w *życiu Domicyana*.
(12) Suet. w *życiu Domicyana* rozd. 20.

pamięć, którą był obdarzony, dopomagała tey próżności. Umiał po grecku i znał historyą: napisał wielką liczbę dzieł; lecz nie miał dobrego smaku i zdrowego rozsądku, tak dalece, że chciał zniszczyć pisma Homera i Cycerona (13). Objeżdżając prowincye państwa, zwracał baczną uwagę na nauki, a szczególniey na szkołę alexandryyską. Obcował tam z uczonymi, ale nieczuły na piękności Homera, powinien był nie podobać się alexandryyczykom. Prócz tego nie umiał Adrian zręcznie im czynić zagadnień, chciał sobie tylko sprawiać przyjemność, widząc filozofów w kłopocie przed swoją wielkością(14). Dał jednak dowod ten monarcha szacunku swego dla Muzeum, przyłączając do tego zgromadzenia uczonych, których zaszczycił swojemi względami, Dionyzyusza z Miletu, Polemona i Pankracyusza (15).

Antonin był przyjacielem nauk i wyobrażeń religiynych wszystkich narodów. Oświadczył szczególnieyszą przychylność mieszkańcom Alexandryi, powrócił im przywileje odjęte przez Augusta, i pozwolił, aby cześć Serapisa, aż dotąd zakazana w Rzymie, była wprowadzoną do tego miasta. Taki monarcha musiał się koniecznie okazać przychylnym dla prac Muzeum, a krótki rzut oka na okoliczności tego zakładu, przekonywa, iż żadney nie było zawady

(13) Xiphilini *Epit. Dion Cass.* LXIX, 4.
(14) Pauzaniasz *Attica* 20. Xiphilin LXIX, 16.
(15) Atheneusz w *Bankiecie uczonych*, XV, 21.

do jego postępów; że nawet znakomitych doświadczał względów od władców Egiptu.

Jednakże uczeni alexandryyscy nie z jednostayną gorliwością, nad wszystkiemi gałęziami wiadomości ludzkich pracowali. Już nie przedsiębrali podróży dla wzrostu kosmografii; nie przywrócili muzeum historyi naturalney, założonego przez Ptolemeuszów; nie kończyli zaczętych prac anatomicznych (*), nauki zasadzone na obserwacyi prawie zupełnie w zaniedbanie pusczono (**). Duch tego wieku nie był duchem czasów poprzedniczych. Przestawano na odkryciach, któremi kilku wielkich ludzi zbogaciło te umiejętności; lękano się postępować daley; innemi się rzeczami z upodobaniem zaymowano; grammatyka i nauki krasomówcze zajęły powszechną uwagę.

Seleukus alexandryyski, sławny krytyk swego czasu, z takiém poświęceniem się pracował nad poezyą Homera, że go stąd homeryyskim nazwano. Ogłosił uwagi o *dyalektach* i *synonimach*, zbiór *przysłowiów alexandryyskich* i *glossy*. Seleukus był biegłym

(*) W rzeczy samey pod panowaniem Ptolemeusza Filadelfa, Erasistrates i Herofil wynaleźli sztukę rozbierania ciała ludzkiego. Pisma Erasistrata *o anatomii*, *hygienie*, *gorączce*, zaginęły, wyjąwszy małe ułamki. Herofil doprowadził sztukę dyssekcyi do naywyższego stopnia doskonałości, winniśmy jemu bardzo wielką część wyrazów anatomicznych; lecz następcy tych wielkich ludzi oddalili się od ducha swoich nauczycieli i nie starali się naśladować pracy, która ich wsławiła. *Herofilijanie* wkrótce stali się tylko znajomymi ze swojey dyalektyki, a *Erasistratejanie* ze ślepego dogmatyzmu.

(**) Ptolemeusz tylko przykładał się do nich, o czém niżey.

w wielu naukach, wydał na jaw traktaty,
o *filozofii*, o *bogach*, o *rzeczach fałszywie się*
wydających. Ale niewiernym był dla mu-
zeum; Suidas pisze, że poźniey uczył wy-
mowy w Rzymie.

Grammatyk Ptolemeusz (*) znaydował
się także w Alexandryi, lecz za przykładem
Seleuka przeniosł mieszkanie w Rzymie nad
pobyt w Egipcie, napisał powieści history-
czne w sześciu księgach i *poemat przedhome-*
ryczny we xxiv księgach, jak Iliada. U-
pewniają, iż był tak zuchwałym, że wier-
sze swoje stawił przeciw śpiewom Homera:
jakiegożby przyjęcia mógł się spodziewać,
śród tak mnogich wielbicielów nieśmiertel-
nego poety. Po nim, już żaden z człon-
ków muzeum nie pisał w tey epoce wier-
szy, wyjąwszy Leonidasa, autora epigram-
matów, lecz i ten opuścił wkrótce szkołę
i nauczał poźniey w Rzymie (**). Polion, E-
pafrodites, Orion grammatycy, których
dzieła nie doszły do nas, lecz są przywo-
dzone przez Scholiastów, przenieśli się tak-
że do Włoch, dla powiększenia liczby so-
fistów greckich.

Apolloniusz alexandryyski, przezwany
Dyscolos (z powodu trudnych zagadnień,
które dawał swoim spółzawodnikom w mu-
zeum) nie poszedł za ich przykładem i nie

(*) Nazwany Hephestion albo Chennus.
(**) Brunk w *Analektach* zebrał 43 epigrammatów tego poety, którego nie potrzeba brać za Leonidasa z Tarentu, innego poetę epigrammatów, który żył około roku 275 pr. n. C.

opuścił rodzinnego miasta. Pracowity i niezmordowany, nabył niezmierney erudycyi, i ogromną liczbę dzieł wydał. Ten grammatyk, naysławnieyszy w swey epoce, był pisarzem tak obfitym i przytém tak ubogim, że nie mogąc kupić papieru, pisywał na skorupach naczyń. I kiedy jego chciwi towarzysze, lecą gromadnie do Rzymu, nadskakiwać w pałacach cesarzów i możnych panów, Apolloniusz, przywiązany do swey oyczyzny, nie chcąc opuścić skarbów biblioteki, ulubił swe samotne ubóztwo i pogardził szukaniem względów. Sczęście mu nakoniec błysnęło, miał papier, i grammatyk, który poprawiał wszystkich innych (*), zostawił kilka pism dla potomności. Posiadamy po nim cztéry księgi *o składni* i *o częściach mowy*, trzy traktaty *o przysłówkach*, *spoynikach* i *zaimkach*, które się znaydują w królewskiey bibliotece w Paryżu. Pracował także w wielkim przedmiocie *dyalektów*, pisał *o figurach używanych przez Homera* i nadto wiele innych dzieł ogłosił.

Aristonik, na wzór poprzedników swoich, kommentował poemata Homera z nadzwyczayną gorliwością. Ogłosił naprzód sześć ksiąg *o słowach nieforemnych*, znaydujących się w tym poecie; pisał potém o znakach krytycznych Teogonii Hezyoda, przedmiot, nad którym już pracowało wielu innych grammatyków. Aristonik powrócił do twórcy Iliady i ogłosił naysławnieysze z dzieł

(*) Priscian w przemowie do księgi I.

swoich *znaki Homera*. Łatwo sobie wystawić ważność, jaką przywiązywali grammatycy do znaków krytycznych, ostrzegających o błędach lub różnicy w czytaniu, w tym zwłaszcza czasie, kiedy pogorszały się rękopisma za każdém przepisywaniem. Nikanor cyreneyski, kwitnący w muzeum za panowania Adriana, zjednał sobie wielką sławę przez swóy traktat *o interpunkcyi* i przez *opisanie Alexandryi*. Pierwsze z tych dzieł tak było cenione, że od niego nadano Nikanorowi nazwisko *Stigmates*. Lecz żadnego z tych jego pism czas nie oszczędził.

Ci uczeni filologowie, mogliby ważniejsze jeszcze wykonać prace, gdyby Rzym nie odbierał im większey części towarzyszów. Ale jedno zdarzenie czyni trudném do pojęcia tak częste wynoszenie się uczonych z Egiptu, to jest, że cesarz Adrian, jakeśmy powiedzieli, ułatwił wstęp do tego zgromadzenia tym pisarzom greckim, których szczególniey poważał. Chlubną więc jeszcze było rzeczą w oczach całey Grecyi i Rzymu, należeć do muzeum alexandryyskiego, a przecięż ci, których wszystkie uczucia miłości oyczyzny, zachęcały do utrzymania jey sławy, przenosili się do Rzymu.

Filozofija w tey epoce, nie była tak zamożną w ludzi znakomitych, jak krytyka i grammatyka. Dway z nich tylko zasługują na wspomnienie, *Ammonius* i *Enesidemes*. Ammonius (*) urodził się w Egipcie,

(*) Wielu jest filozofów tego nazwiska. Tego, o którym

wcześnie opuścił muzeum, dla uczenia filozofii w Atenach z rozkazu Nerona. Trzymał się nauki Arystotelesa, czyniąc w niey niektóre odmiany, podług zasad akademii. Nie mógł się podobno oprzeć porywającym obrazom Platona w mieście, gdzie jego pamięć jeszcze nakazywała cześć i podziwienie. Ammonius, który pięknemi platonicznemi myślami ożywiał nieco suche rozumowania peripatetyków, uważany jest za pierwszego filozofa, który starał się, nie zupełnie połączyć obie te nauki, ale pomieszać zasady Arystotelesa i Platona. Filozof ten nie zostawił żadnego pisma, ale to, co może bydź dowodem jego skłonności do platonizmu, jest to, że Plutarch, jego uczeń, jest platonikiem. Jeżeli Ammoniusz w Egipcie ogłaszał filozofiją tak łatwowierną, jak jest filozofija jego ucznia; powinniśmy uczuć z Enesidemem, konieczną potrzebę obudzenia wątpliwości filozoficzney czyli sceptycyzmu. Enesidem urodził się na wyspie Krecie, lecz zwyczaynie mieszkał w Alexandryi. Zamiarem jego było, rozszerzać sceptycyzm pod wszelkiemi sposobami: wydał w tym celu swoje *Mowy pyrroniczne*, *Rysy mniemań Pyrrona*, traktat *o wątpliwościach albo śledzeniu*. Nicby nie mogło bydź przyjemnieyszém dla historyka muzeum, jako widzieć z tey szkoły, w epoce upadku, wy-

---

mowa, należy rozróżniać od Ammoniusa syna Hermiasa, żyiącego w 4 wieku, autora *Kommentarzów* do dzieł Platona i Arystotelesa, i od Ammoniusa Sakkasa, o którym niżey mówić będziemy.

chodzące pisma filozoficzne, zdolne zwrócić roztrząsania do swego przeznaczenia; ale nic nie masz boleśnieyszego nad tę obojętność, z jaką Alexandryyczykowie przyjęli nauki Enesidema: niewiadomo nawet, czy ten wielki człowiek zostawił po sobie choć jednego ucznia; zdaje się bydź jednak rzeczą podobną do prawdy, że jego słuchacze, na wzór innych, ograniczyli swą dumę wyznawaniem i wykładaniem zasad swojego nauczyciela.

Nauki historyczne nie były opuszczone, chociaż tylko jedno imie Appiana pozostało w rocznikach alexandryyskich. Już wymieniliśmy niektóre płody uczone w tym rodzaju; lecz można wnosić, że wielka liczba innych w pożarach zginęła.

Appian, rodem z Egiptu, ukształcony w szkole alexandryyskiey, wcześnie ją opuścił; talenta zjednały mu względy cezarów. Historya rzymska (ῥωμαϊκά) pisana z wielką stronnością, którey styl słabém jest naśladowaniem stylu Polybiusza; zwraca tylko uwagę na plan autora. Zamiast podzielenia dzieła swojego na okresy, wykłada zdarzenia podług krajów, w których się przytrafiły; ale jakby Rzymianie byli jedynym narodem, godnym uwagi na ziemi, nimi tylko czytelnika zatrudnia, i zdaje się dla tego tylko wspominać o innych ludach, aby miał zręczność mówienia o swym ulubionym narodzie (*).

(*) Pozostało nam tylko 10 ksiąg ze 24 napisanych przez Appiana.

Matematyka, troskliwiey jak historya pielęgnowana, nabyła ogromnego wzrostu przez człowieka, którego odkrycia i teorye zostały przyjęte, nie tylko przez Greków i Rzymian, ale też od wielu narodów wschodnich, i przez wszystkie nakoniec ludy wieków średnich, które jakikolwiek szacunek do nauk przywiązywały. Tym człowiekiem był Klaudyusz Ptolemeusz, jeden z naywiększych gienijuszów, któremi rodzay ludzki pochlubić się może (*). Urodzony w Egipcie wsławiał swoję oyczyznę pod Antoninami i umarł w 80 roku życia. Gorliwie pracował nad astronomiją i jeografiją, zatrudniał się w tymże czasie dziejami, filozofiją, i był założycielem *nowey teoryi muzyczney*. Naywiększe z dzieł jego jest *wielki układ astronomiczny* w 13 księgach, jeden z naynakomitszych zabytków starożytności. Dłużgo uczeni alexandryyscy ograniczali się tylko jego kommentowaniem. Teon, Pappus i Ammonius objaśniali je, nie myśląc o wzbogacaniu (**). Kiedy arabowie odziedziczyli literaturę grecką, pierwsze dzieło, które przetłumaczyli, był *wielki układ*. Porobiono przekłady perskie, hebrayskie, łacińskie; dzisiay nie ma narodu oświeconego, któryby go nie posiadał, albo nie pragnął po-

---

(*) Ptolemeusz nie potrzebuie obcey chwały, którey mu użyczały wieki średnie, jużto utrzymując, że pochodził ze znakomitego rodu Lagidów, jużto mieszaiąc go z Ptolemeuszem Filadelfem. Chwała iego iest wyższą nad chwałę wszystkich Ptolemeuszów.

(**) Kommentarz Teona doszedł do nas: drukuie się zwyczaynie przy końcu dzieł Ptolemeusza.

siadać. Szacunek tego dzieła pomnaża jeszcze historya astronomii starożytney. Ptolemeusz bowiem dołączył do własnych, obserwacye swoich poprzedników, a osobliwie Hipparcha, astronoma, którego przekładał nad wszystkich innych. Ptolemeusz, tak oswojony ze zjawiskami powszechnego świata i jego dziwnym porządkiem, wierzył, iż niebo ogłasza ziemi jey przemiany i losy. Dowod tego zdania zawarł Ptolemeusz w piśmie o *Astrologii* pod tytułem *Traktat Apotelesmatyki*, którą ułożył w takim porządku, jakby naukę, wspartą na pewnych zasadach. Jeden z jego nayżywszych wielbicieli, Alfons król Kastylii, lubił nieżmiernie to dzieło, i kazał je przełożyć na język łaciński, wedle przekładu arabskiego (*). Ptolemeusz napisał także jeografiją, którą dotąd posiadamy: sławną była nadzwyczaynie w starożytności, a w wiekach średnich była nauką, od którey nie godziło się odstępować. Jey autor uważany był za wyższą nad ludzką istotę: nazywano go *bozkim*, *naymędrszym*, *nieomylnym*: jakoż w istocie, nayściśleysza jego dokładność i rozsądek w porównywaniu dawnych między sobą jeografów, służyć mogą za wzór do naśladowania. Ptolemeusz nakoniec niepospolitą uczynił przysługę dla historyi, przez napisanie swego *Kanonu Królow*, zawierającego w chronologicznym porządku nazwiska królów As-

(*) Kammerariusz pierwszy ogłosił text grecki w 16tym wieku.

syryi, Medyi, Persyi, Grecyi i cesarzów rzymskich (*).

Jeżeli ze szkoły alexandryyskiey nie wyszły poźniey dzieła, zdolne przyćmić prace Ptolemeusza, przyczyny tego szukać podobno należy w nowym kierunku, jaki jey nadano po śmierci tego wielkiego człowieka. Kiedy nauka chrześcijańska olbrzymim postąpiła krokiem; kiedy obudziła wszędy potrzebę lepszey wiary, i kiedy zgromadziła na pole spekulacyi umysły, niechcące przyjąć prawd objawionych; natychmiast szkoła alexandryyska odmieniła smak i rodzay pracy: filozofija stała się dla niey potrzebą, i odtąd już nie przestawano na samey filozofii greckiey; jeden naród wschodu udzielił swoję religiją Grecyi i Włochom; to więc dla szkoły alexandryyskiey stało się dzielną pobudką, do pracowania nad naukami wschodniemi. (*Dalszy ciąg nastąpi*)

STATYSTYKA.

Przywileje Kompanii Rossyysko-Amerykanskiey, na lat dwadzieścia nadane. (*z Ruskiego Inwalida. Ob. w. str. 162.*)

Naymiłościwiey nadają się Kompanii prawa następujące:

1) Kompanija, która się zawiązała dla

(*) Jerzy Synallus, który przepisał Kanon Ptolemensza do swego wielkiego dzieła, znaczną część iego dochował.

przemysłu na stałym lądzie Ameryki północno-zachodniey, na wyspach Aleutskich i Kurylskich, ma zostawać, jak i dotąd, pod Naywyższą Jego Cesarskiey Mości opieką.

2) Na pobrzeżu Ameryki północno-zachodniey, należącém z dawnych czasów do Rossyi, zaczynając od przylądka północnego wyspy *Vancouver*, pod 51° szerokości północney, do ciaśniny *Beryngowskiey* i daley, także na wszystkich wyspach, równie należących do tego pobrzeża jak i na innych, znaydujących się między tym a wschodnim brzegiem Syberyi, równie też i na tych z wysp Kurylskich, gdzie Kompanija utrzymywała przemysł do przylądku południowego wyspy *Urupa*, pod 45° 50′, prowadzić wszelki przemysł z łowiectwa i rybołowstwa, wyłącznie od wszystkich dalszych rossyyskich i cudzoziemskich poddanych.

3) Pożytkować z tego wszystkiego, co dotąd w mieyscach tych, równie na powierzchni, jak i wewnątrz ziemi, przez nią było i na przyszłość będzie wynalezionem, bez żadney ze strony drugich w tém przeszkody.

4) Robić nowe odkrycia za oznaczonémi granicami, i te nowo odkryte mieysca, jeżeliby przez żaden z narodów Europy, albo poddanych Zjednoczonych Stanów Amerykańskich, zajęte nie były i w posiadłość ich nieobjęte, pozwala się Kompanii zaymować w posiadanie rossyyskie; ale nie zakładać na nich osad stałych inaczey, tylko za Naywyższém na to zezwoleniem.

5) Pozwala się Kompanii na czas przyszły, podług potrzeby i za dobre przez nią osądzenia, wewnątrz granic, w § 2gim opisanych, gdzie sama potrzebném osądzi, zakładać nowe osady i warownie, dla bezpiecznego mieszkania, a dawniey założone rozszerzać i ulepszać, wysyłając w te krainy okręty z towarami i przemyślnikami, bez naymnieyszey w tém przeszkody.

6) Dla lepszego przekonania, że sama tylko Kompanija będzie korzystała z praw wyłącznych, jey nadanych, i a żeby od korzystania z nich oddalić na przyszłość wszelkie zamieszanie albo przeszkody, równie ze strony poddanych rossyyskich, jak i cudzoziemskich; ustanowione teraz prawidła, jak postępować z tymi, którzyby dobrowolnie, albo nieszczęśliwemi okolicznościami przymuszeni, naruszyli zakaz przychodzenia do mieysc, wymienionych w § 2 ninieyszych przywilejów. Przeto prawidła te mają bydź ściśle przestrzegane, równie ze strony Kompanii, jak i tych władz, do których one należeć będą.

7) Prowadzić żeglugę do wszystkich narodów okolicznych i handel z nimi utrzymywać, za otrzymaną na to zgodą ich rządów, oprócz cesarstwa chińskiego, do brzegów którego okręty Kompanii zgoła przybijać nie powinny. Przestrzegać także, ażeby okręty jey z innymi nawet narodami nie miały handlowych lub innych związków, niedozwolonych od ich Rządu.

8) Główny Rząd Kompanii Rossyysko-

Amerykańskiey, wszystkie urzędowe mieysca mają uznawać, za ustanowiony dla kierunku interessów Kompanii, i zdarzające się od mieysc sądowych żądania w rzéczach, do niey ściągających się, czynić nie osobiście od kogokolwiek z uczęstników Kompanii, ale od tego Rządu.

9) Powierzając zawiadowaniu Kompanii tak rozległą przestrzeń krajów, ze znaczną liczbą w nich mieszkańców, oraz, a żeby podać jey więcey sposobności, do zadosyćuczynienia w tym celu Rządowi, dla zachęcenia służących u niey, we wszystkich krajowych zamorskich faktoryach i kommissoryach Kompanii, dla sprawujących obowiązki rządców, buchalterów, kassyerów, ich pomocników, supergargów, dozórców okrętowych i innych, Naymiłościwiey nadają się prerogatywy następujące:

1) Główny Rządca, przy naznaczeniu do tych obowiązków, jeżeli będzie z urzędników, którzy służyli w woyskowym lub cywilnym stanie, ma używać prerogatywy, Ukazem d. 21 marca 1810 roku udzieloney, dla przeznaczających się do obowiązków w guberniach Syberyi.

2) Co do służących urzędników, którzy czasowie tylko użyci będą do służby Kompanii, na mocy Ukazu 9 kwietnia 1802 roku, uważać ich w rzeczywistey służbie, co do wszystkich nagród, oprócz rang, na które podnosić podług starszeństwa i podania od

rzeczywistey ich zwierzchności (komendy); także zostawują się przy nich połowiczna gaża i dieńsczyki (*), na osnowie tegoż ukazu.

3) Urzędnicy, znaydujący się w odstawce, przy naznaczeniu do obowiązków, zachowują swe rangi podług urządzenia ogólnego i uważają się w rzeczywistey służbie. Prawo to rozciąga się i do tych, którzy po Naywyższém potwierdzeniu w roku 1799 przywilejów, użyci zostali przez Kompaniją do różnych obowiązków. Ci zaś z ludzi należących do stanów, mających prawo wchodzenia do służby, którzy zgoła nie służyli i rang nie mają, po weyściu do służby Kompanii, we dwa lata otrzymują rangę rejestratora kollegialnego, na przedstawienie Głównego jey Rządu, a podnoszą się do rang następnych za wysłużeniem, na osnowie prawideł ogólnych: przy uwolnieniu zaś wtedy tylko zatrzymują rangę, jeżeli pięć lat nią nosili, i będą mieli poświadczenie Rządu, że są sposobni i godni.

4) Służący Kompanii, którzy należą do Stanów, niemających prawa wchodzenia do służby rządowey, przed wykreśleniem ich z tego stanu, nie przyymują się zarówno z tymi, o których się w 3cim punkcie mówiło. Lecz, jeżeliby się znaydowali w obowiązkach

(*) *Dieńsczyk* jest żołnierz, do posługi domowey oficera przeznaczony. (*R.*)

u rządców kantorów, tedy przez cały czas ich pełnienia, używają prerogatyw rangi 9tey klassy, to jest: radcy tytularnego; będących zaś w obowiązkach buchalterów, kassyerów, ich pomocników, supergargów i innych, daje się prawo Głównemu Rządowi, naznaczać podług ich usposobienia i godności, w jakiey klassie (rang) uważani bydź mają, od 14tey do 9tey. Lecz wszyscy ci służący, przy uwolnieniu od obowiązków i ze służby, wtedy tylko zatrzymać mogą prerogatywy klassy, w których liczeni byli, jeżeli wyydą ze swojego stanu, i wypełnią wszystkie obowiązki, w ogólnych urządzeniach na to przepisane; jeżeli służyli u Kompanii nie mniey, jak dwanaście lat, a przy uwolnieniu otrzymali świadecrwo, że są sposobni i godni.

10) Na osnowie Ukazów Rządzącego Senatu z dnia 16 lutego 1801, z dnia 6 kwietnia 1805 i z dnia 10 marca 1808 roku, przyymować do służby Kompanii we wszystkich gubernijach Cesarstwa Rossyyskiego, do żeglugi, przemysłów i zakładów, wszelkiego stanu ludzi wolnych a niepodeyźrzanych, mających zwyczayne pasporta albo *pokormieżne* (*): a Władzom gubernijalnym zalecić, ażeby wszystkim takim ludziom,

(*) Swiadectwa, dawane chłopom od swych panów, na wolność szukania dla siebie zarobku, a bardziey dla przekarmienia się. (*R.*)

przez Kompaniją najętym, wydawały pasporta z terminem od jednego roku do siedmiu lat, podług żądania Kompanii, która za nich wszystkich ma opłacać, gdzie należy, podatki i powinności.

11) Jeżeli służący u Kompanii, po upłynieniu umówionego z nimi terminu, zechcą udać się do Ameryki na służbę u Kompanii, albo jeśli pozostaną jey dłużnymi z rozrachunków, w takim razie Kompanii nie przymuszać, a żeby takich ludzi do Rossyi wysyłała, ale na jey żądanie przed wyjazdem dawać nowe pasporta, przestrzegając jednakże, iżby przy takowém żądaniu przedstawiane było na piśmie świadectwo, o własney zgodzie tych służących na pozostanie w tych mieyscach dla jakieykolwiek z wyżey przywiedzionych przyczyn, własnoręcznie przez nich podpisane, albo w przypadku nieumiejętności pisma, przez kogokolwiek innego na ich prośbę, i potwierdzone przez dwóch świadków.

12) Wszyscy służący u Kompanii obowiązani są ściśle wypełniać żądania i rozkazy swych naczelników, tudzież, za wszelkie zaniedbanie i szkody odpowiadać Kompanii. Władze przymuszają każdego takiego do zdania rachunku i na wezwanie Głównego Rządu Kompanii niezwłócznie takich poddają uzyskaniu prawnemu, stosownie do postanowienia tego Rządu. Ale po wykonaniu tego postanowienia, nie zabrania się nikomu z nich zanosić skargi do Rządzącego Senatu, tylko nie poźniey, jak

w sześć miesięcy od ogłoszenia tego postanowienia.

13) Wszystkim urzędom sądowym i zarządzającym w miastach, zabrania się ustanowione przez Kompaniją kantory i kommisarye przymuszać do jakieykolwiek opłaty, z jakiegobądź zdarzenia, nie wziąwszy wprzódy od nich należytych objaśnień, albo, kiedy te kantory i kommissarye nie są upoważnione do takich opłat od Głównego Rządu Kompanii, do którego w tych zdarzeniach należy się udawać we wszystkich podobnych żądaniach.

14) Jeżeliby kto z uczęstników Kompanii zadłużył się do Skarbu albo ludziom prywatnym, a z innego swojego majątku, prócz tego, jaki ma w Kompanii, zapłacić nie był w stanie; w takiém zdarzeniu kapitał dłużnika, będący w Kompanii, na osnowie prawideł, dla niey danych, w proporcyą długu cały, albo część jego, staje się własnością Skarbu albo wierzyciela, ze wszystkiemi przypadającemi pożytkami, które do tego czasu nie były jeszcze wydane; i wtedy Kompanija, stosownie do tego, oblicza takowy kapitał podług uwiadomienia Władz albo podług brzmienia sądowego wyroku, zasądzającego cząstkę dłużnika, na rzecz Skarbu albo wierzycieli.

15) Akcye, przez Kompaniją wydane, zgodnie z postanowieniem Komitetu Ministrów dnia 19 września 1814 roku, przyymować na ewikcyą skarbową w połowie ich ceny. W przypadku, jeżeliby ci, którzy

akcye wzięli, podpadli uzyskaniu, a ten, komu to uzyskanie należy, nie był w stanie ich wykupienia, zapłaciwszy summę, w jakiey akcye są zastawione, wtedy one mają bydź przedane z publiczney licytacyi. Po sprzedaniu akcyy, coby zostawało po opłaceniu summy, w jakiey one były zastawione, jeżeli się zdarzy, oddaje się ich właścicielowi; lecz przeciwnie, jeżeli na ostatnim przetargu dają mniey od ceny należney, wtedy Skarb, może akcye zatrzymać na siebie, jeżeli w tém pożytki swoje upatrywać będzie, albo Kompanija, niezwłócznie wnosząc do kassy summę, w jakiey akcye były zastawione, zabiera je na swą własność.

16) Jeżeli zdarzą się między Kompaniją a jey akcyonistami tak zatrudnione rachunki, iż rychło i sposobem sprawiedliwym ukończone bydź nie mogą; wtedy wszystkie takie rachunki między Głównym Rządem Kompanii, a jey akcyonistami, rozpoznawać i stanowić przez medyacyą powszechnego zebrania akcyonistów, prawo głosowania mających, w obecności samegoż akcyonisty. Rozstrzygnienie to niezwłócznie do skutku się przywodzi; a jeżeliby akcyonista sądził się pokrzywdzonym, wtedy może założyć apellacyą do Rządzącego Senatu, nie poźniey, jak w sześć miesięcy, od objawienia jemu postanowienia akcyonistów.

17) Naymiłościwiey dozwala się Kompanii Rossyysko-Amerykańskiey, wysyłane przez nią z Kronsztadu wkoło świata i z Ochocka

do naszych osad okręty, ładować produktami tak rossyyskiemi, jako i cudzoziemskiemi, od których pierwiey już cło opłacone, również i wyładowywać przychodzące napowrót z tych osad z ładunkiem tamecznych towarów przemysłowych, futer i innych produktow bez zatrzymania, za daném uwiadomieniem w Kronsztadzie od Głównego jey Rządu do Tamożni, a w Ochocku od Kommissanta do tameczney zwierzchności, równie o tych, jak i o innych ładunkach. A ponieważ jedne i drugie ładunki wysyłają się z jednego portu rossyyskiego, do drugiego także rossyyskiego, przeto cła od nich nie pobierać, jeżeli w ogólném urządzeniu nie będzie postanowionego od towarów futrzanych cła osobnego wewnątrz kraju.

18) Chociaż Naywyższemi Ukazami wszędzie zabroniono rąbać drzewa w lasach skarbowych, bez pozwolenia zwierzchności leśney; jednakże przez wzgląd na dalekie oddalenie prowincyi Ochockiey, gdzie ta Kompanija ma potrzebę naprawiania i reparacyi, a niekiedy i budowania nowych okrętow, ma ona z lasow tey prowincyi, używać drzewa potrzebnego, różnego rodzaju, w mieyscach dla niey dogodnych, niezwłócznie jednak uwiadamiając tameczną zwierzchność leśną, dla wiadomości, równie o mieyscu na rąbanie zajętém, jakoteż o ilości i gatunkach wyrąbanego drzewa.

19) Na strzelanie zwierza, na morskie sygnały i na wszelkie nieprzewidziane zdarzenia, na lądzie Ameryki i na wyspach,

wydawać dla niey, w zdarzeniu, jeżeliby komunikacya morzem z kolonijami jey ztąd została przerwaną, za gotowe pieniądze i za prawdziwą cenę, corocznie ze znaydującey się w Irkucku skarbowey zbrojowni, prochu od czterdziestu do ośmdziesięciu, a z nerczyńskich fabryk ołowiu po dwieście pudow.

20) Dla swobodnego i bezpiecznego działania Kompanii w jey interessach, wszystkie jey domy, w których się znaydują jey faktorye, uwalniają się od kwaterunku.

Na zamknięcie tych przywilejow, nadających się Kompanii Rossyysko-Amerykańskiey, na wszystkich cywilnych i woyskowych zwierzchników, oraz, na mieysca urzędowe wkłada się obowiązek, nie tylko nie przeszkadzać jey w używaniu tych nadanych przywilejów, ale też w zdarzeniu potrzeby, o wszelkich, mogących dla niey nastąpić stratach i szkodach wcześnie ostrzegać i na odezwę Głównego jey Rządu i podległych jemu kantorów i kommissoryow, czynić wszelką pomoc, zasłonę i opiekę.

Z okoliczności otrzymania tych przywilejow i urządzeń, Główny Rząd Kompanii, d. 2 października, zaprosił wszystkich, w Sankt-Petersburgu znaydujących się akcyonistów, prawo głosowania mających, na godzinę dwónastą południową do domu Kompanii, po zgromadzeniu których, za przybyciem P. Ministra skarbu Hrabiego *D. A: Gurjewa*, P. Jenerał gubernatora Syberyi *M.*

M. Sperańskiego, i P. Radcy Taynego Hrabiego *J. O. Lamberta*; rozpoczęło się posiedzenie, na którém przeczytano Naywyższy Jego Cesarskiey Mości Ukaz (*), artykuły przywilejow i doniesienie o przybvłych tegoroczney nawigacyi okrętach Kompanii *Borodina* i *Rumiancowa*, do *Kronsztadu* i *Ochotska*, z ładunkiem, więcey półtora miliona wartości; także o wysłaniu z *Kronsztatu* do osad naszych, okrętow *Ruryka* i *Elżbiety*, z ładunkiem rzeczy potrzebnych dla tamteyszego kraju. Poczém, na okazanie uczuć wdzięczności dla Jego Cesarskiey Mości, od wiernych poddanych, za dobrodzieystwa, na Kompaniją z taką szczodrobliwością wylane, w sali zgromadzenia złożone zostały Dawcy wszelkiego dobra, Bogu Naywyższemu, dziękczynne modły, z prośbą o długie lata dla Nayjaśnieyszego Opiekuna Kompanii i dla całego Nayjaśnieyszego Domu Cesarskiego. Potém zgromadzenie akcyonistów postanowiło: z kapitału Kompanii, w przeciągu lat dwudziestu, zaczynając od następującego 1822go, wypłacać corok na wystawienie w *Irkucku* i utrzymanie murowanych koszar żołnierskich po 3,000 rubli; nadto na założenie i utrzymanie szpitala, dla wszelkiego stanu chorych w *Porcie-Ochocku*, w którym przebywają przychodzące i odchodzące okręty Kompanii, assygnować, w przeciągu 20stu lat, co rok po 5,000 rubli, z zastrzeżeniem, iżby urządzenie, utrzymanie i zu-

* Umieszczony wyżey str. 163.

pełne zawiadowanie tego szpitala, bezpośrednie zależało od ochockiego kantoru Kompanii, pod zwierzchnością Głównego Rządu Kompanii, któremu polecono stosowne uczynić rozporządzenia i potrzebne dać instrukcye. Na początkowe zaś założenie, na rachunek tey summy wypłacić 30,000 rubli we trzech leciech, a w dalszych latach wydawać proporcyonalnie do ogólnego naznaczenia. Daley: ponieważ jedynymi na trakcie ochotskim woźnicami, wszelkich ciężarów, równie skarbowych, jak kompaniynych i prywatnych, są *Jakutowie*, którzy często ponoszą straty i przychodzą do ubóztwa z przyczyny upadku koni w drodze (co się właśnie zdarzyło w dwuch latach przedostatnich); dla pomożenia więc im w tych ciężkich latach, kiedy niezwyczayny u nich zdarzył się upadek koni: *a*) wnieść jednorazowie 10,000 rubli do Izby powszechney opieki gubernii irkuckiey, tak, a żeby procenta od tey summy, a w przypadku gwałtowney potrzeby i sama summa, mogły bydź im ku pomocy w nieszczęściu; i *b*) corocznie, zaczynając od roku 1822, wnosić 2000 rubli do teyże izby i na tenże sam przedmiot. O tym akcie, Rząd Główny, przejęty nayżywszą wdzięcznością ku Naymiłościwszemu Monarsze, tak przychylnemu dla wszystkich stanow, tak rozległego Swojego Państwa, osobliwie z okoliczności tak uroczystey dla Kompanii Rossyysko-Amerykańskiey, prosił P. Ministra skarbu, jako pośrednika swojego, złożyć Jego Cesarskiey Mości, w imie-

niu całey Kompanii naygłębszą wdzięczność wiernych poddanych. Obchod zakończyło wydane dla całego zgromadzenia śniadanie, pod czas którego spełniano zdrowie Cesarza Jegomości, całego Nayjaśnieyszego Domu, P. Ministra skarbu, P. Jenerał Gubernatora Syberyi, Radcy Taynego Hrabi Lamberta, oraz wszystkich urzędników Kompanii.

POEZYA.

Wiersz na zgon ś. p. Stanisława Hrabi POTOCKIEGO, wojewody, prezesa senatu królestwa polskiego, w dniu 14 miesiąca września 1821 zmarłego.

. . . . . Nil non mortale tenemus
Pectoris exceptis, ingentique bonis. OVID.

Na cóż się śmiertelnikom żal niewczesny przyda?
„*Dni nasze Pan obliczył*" podług słów Dawida.
Nikomu za kres daley przeyść nie dozwolono,
Wszystkim stąd wrócić trzeba na wieczności łono.
Jak woda z gór pędzoney ustępuje wodzie,
Taka się zachowuje koley w ludzkim rodzie.
Lecz kiedy mąż cnotliwy z oczu ziomków znika;
Trudno sercu zimnego udawać stoika.
Nie daje się tak łatwo wynagrodzić strata
Którą poniosła ludzkość, przyjaźń i oświata.
Nie sili się natura na miernym człowieku:
Wyższą tworzyć *istotę*, potrzebuje wieku.
W przeciągu lat niewielu, dzwonów głos ponury
Obijał się pięćkrotnie o stołeczne mury,
Przerażając nas wieścią, iż z żyjących grona
Ubywają koleyno drogie nam imiona.

Możnaż było przewidzieć, iż w września połowie,
Spełni się wyrok niebios na senatu głowie?
Zniknął mąż pełen zasług, chwały i zaszczytów,
Jedna z ozdób świetnego *domu Pillawitów*.
Obdarzony sowicie z genijuszu łaski,
Mógł nie dbać o dziedziczne przodków swoich blaski.
Jak młody Kartagińczyk, postrach rzymskich wrogów,
Wieczną poprzysiągł zemstę na ołtarzu bogów;
Tak *Potocki* z zapałem poświęcił się z młodu
Dla *miłości*, dla *bytu*, dla *sławy* narodu.
Oyczyzna i nauki były jego cele:
W jednych celował smakiem, dla drugiey zniósl wiele.
Zająwszy się z korzyścią sztuk nadobnych stanem,
On pierwszy ziomków swoich poznał z *Winkelmanem*.
Godzien stérować w bozkim przybytku Minerwy
Na rozległem jey polu pracować bez przerwy;
I gdyby umysłowi dał wytchnąć po pracy,
Jeszczeby go z rozkoszą czytali Polacy.
A znał, iż przy naytęższey ciał naszych budowie,
Umysł zbyt natężony, zły ma wpływ na zdrowie.
Lecz chwała genijuszu nie kończy się na tém,
Że się piórem zalecił przed uczonym światem,
Jeżeli serca dobroć nie łączy się z chwałą,
Piękny talent i dowcip zaletą jest małą,
Potockiemu przyznano heroiczną cnotę;
Obcy zemście, za karę zostawiał zgryzotę.
Niepamiętni dobrodzieystw pokątni oszczerce,
Skłonne do przebaczenia znaleźli w nim serce.
Ktoby się czuł do winy, na jego wspomnienie
Poźnym niech błaga żalem dobroczyńcy cienie,
Z godną serca małżonką doszedł kresu godnie;
Hymen rzekł, gasząc łzami nad grobem pochodnie:
Kiedy ci dłuższych pociech zazdroszczą bogowie,
Przynaymniey szanuy drogie dla rodziny zdrowie,

Jedyny owoc związków, dziedzic cnot i chwały,
Czuje stratę, co kirem pokryła dom cały;
Tracąc w nim poradnika, odebrał w puściźnie;
Jak syn oyca dobrego ma służyć oyczyźnie.
Jeśli serce zmarłego nie jest znaném komu,
Wystawią go naybliżsi, przyjaciele domu,
Nawykli do przyjemnych godzin towarzysze,
Słodząc mu nudy miasta, dzielili zacisze,
Gdzie dusza z otwartością, wolna od bojaźni,
Wylewa swe uczucia na łono przyjaźni.
Godny czci naszey, duchu! po ziemskim pobycie,
Niedostępne pojęciu rozpocząłeś życie,
Widzisz, przed Króla królów stawiony obliczem,
Że wszystko, co *wielkością* zowiem, tam jest *niczém*;
Że dla czynów ludzkości oddzielna jest karta,
Gdzie ma wyższe nad godność mieysce *łza otarta*:
Posągi, i te z ciosów nagrobkowe domy,
W parę wieków po zgonie strawi czas łakomy;
Twoje zaś pisma, tchnące szlachetnością wszędzie,
Każdy wiek naśladować lub powtarzać będzie.

Molski.

Szczęście i Moralność.

Z poematu Delilla, Imaginacya, *pieśń szósta*. Z wydania pośmiertnego, pomnożonego blizko piąciuset wierszami i poprawionego; przekład *Ignacego* Szydłowskiego.

Widzisz ten żywioł, duszę świata, jego władza
Tysiąc klęsk, tysiąc darów rozlicznych sprowadza;
Jasnością dzienną, w łonie czarnéy nocy, błyska,
Odpędza zimno, płonąc z trzaskiem wśród ogniska;

Kształci dyament, owoc dowarza w upale,
W kuźnicy rozżarzonéy odmiękcza metale,
Zdobi Hymena święta, tryumfów obchody,
I równie karmi sztuki, jak ożywia gody.
Lecz tenże upominek drogi przyrodzenia,
Często się w chłostę zniszczeń okropnych przemienia,
Wydziera się z wólkanów, z piorunem połyska,
Obraca w popiół niebian i ludzi siedliska.
Bogini, którą śpiéwam, oto skutki twoje!
Darów i nieszczęść mnogich, ty wysyłasz roje,
Urządzona w swym biegu, albo samowolna,
Szkodzić, pomagać, tworzyć, niszczyć, równieś zdolna.
Mądrości twóy kierować zapęd zostawiono.
Tak Rafael wystawił kupidynów grono,
Co, ni pieszczot, ni razów nie skąpią Chymerze; (1)
Z tych dzieci, niech dla siebie, rozum przykład bierze.
Lecz chcą naprzód, puszczając, wolne myślom wodze,
Liczne złudzenia ścigać, na żywota drodze.
Próżne żalu nad wczoray, o jutro starania,
Dziécię igra, zasypia; wstaje do igrania:
Zbyt słabe serce baczyć nie potrafi na nic,
Na przeszłość, teraźnieyszość, lub przyszłość bez granic.
Ledwie myśl zdoła chwilom, co nie ulećiały;
Te są wszystkiém dla niego, państwem kątek mały,
Skarbem cacko, dzień wiekiem, plac szczupły przestworem,
A potomność dla niego nadchodzi z wieczorem.

---

(1) Przystosowanie do tych ślicznych arabesków, gdzie wyobrażone są kupidynki jadące na chymerach; które jedni biją a drudzy pieszcząc kwiatami wieńczą. Podobne wyobrażenia znaleziono pomiędzy niektóremi malowidłami starożytnémi, łazienek Tytusa w Rzymie, w zabytkach herkulańskich; tudzież w innych mieyscach. Wielu uczonych zdobywało się na głębokie badania, żeby wytłumaczyć znaczenie allegoryczne tych obrazów, które są może tylko dziwactwem sztuki, lub igraszką imaginacyi.

Ale cały się człowiek zawiéra w dziecinie;
Jak dąb ogromny w drobney żołędzi łupinie.
Zapałem zmysłów nowych młodzian uniesiony,
Chciwie z obecną chwilą puszcza się w przegony;
Lecz błędny zapęd, stałey drogi się nie trzyma:
Pełność gorących uczuć serce jego wzdyma.
Wyléwa ie obficie, jak żywioł niestały,
Co rośnie, wzbriéa, miota zapienione wały.
Uprzedza przyszłość, wcześnie chwałą się napawa,
Skinieniom jego chętne: sztuki, roskosz, sława,
Roi stałą pomyślność z trwałémi pieszczoty,
I z uśmiechem, dni swoich, przędzie wątek złoty.
Luby i błogi wieku! twą wielką nagrodą
Nie jest uroczna miłość, ni męztwo z urodą,
Ni roskosze tak słodkie, ni tak piękna chwała:
Ty się spodziéwać umiész: to szczęśliwość cała!
Mąż dóyrzały, w dni życia południowéy dobie,
Wstrzymuje się, i chwilę rozmyśla o sobie;
Czas ubiegły i przyszłość, bacznéin mierząc okiem,
Ogląda się bez żalu, śmiałym idzie krokiem.
Nie obietnic to pora, nie nadziei kwiaty;
Ale wiek pewnych plonem korzyści bogaty:
W pokoy się przemieniła żądz niesforność sprzeczna;
Dziś statek jego czynny, porywczość stateczna:
A gdy wszystko poczyna wsparty doświadczeniem,
Przezorność i sam rozum, są mu przypomnieniem.
Niestety! inną wcale starość nachylona.
Nic świat nie tuszy po niéy, nic po świecie ona:
Jeśli w przeszłość rozumem zapuszczać się godzi,
Przestrachu, nie nadziei okiem po niéy wodzi.
Widzisz ten dąb odwieczny! gdy wzrostu nabierał,
Z rozkoszą się w oyczystym gruncie rospościerał;
Codzień, stroynieyszy w wieńce, bogatszy w moc nową,
W otchłani oparł stopę, dotknął niebios głową:

Dziś, kiedy wiek w nim skrzepił dawnych sił ostatki,
Usycha i butwieje, w łonie wielkiey matki.
Otoż obraz starości ! żądze uleciały,
Uciekła płocha miłość, zamilkły pochwały.
Zachodzącemu słońcu, nikt ofiar nie święci;
Opuszcza teatr, scenę utraca z pamięci;
A gdy nic nie wygląda od czasu i ludzi,
Zajęty sobą, chwila obecna go łudzi.
Lecz co mówię? ta chwila srodze mu dokucza,
Cofa się w lubą przeszłość, i jey się porucza;
A przywołując na myśl pamiątki zwodnicze,
Słodzi boleść obecną i przyszłe gorycze:
Choć w nim zgrzybiałość kresów ostatnich dościga,
Głaskany marą szczęścia znośniéy ciężar dźwiga.
Wolą bogów na życia zawołany gody,
Użył rozkosznych potraw i lubéy swobody,
Nasycony biesiadnik, gdy dziś nic nie żąda, (2)
Choć już nie żyje, przecież na życie pogląda.
Zważa to, co sam działał w zdatnéy wieku dobie,
I teraźnieyszość nawet przypomina sobie.
Widział kto nad Tamizą szlachetną uchronę,
Wojownikom sędziwym mieysce poświęcone?
Przed ich okiem, młodź wsiada, żegluje, przypływa,
Maytek stary pogląda i rozpamiętywa;
Przypomina dalekie, morza, kraje, ludy,
Walki, niebezpieczeństwa, przyjemności trudy:
Błaga wiatrów, by młodym żeglarzom sprzyjały
I z nimi w nawie myślą, porze słone wały.
Równie człowiek spocząwszy na żywota brzegu,
Lubi choć marę jego, ścigać w rączym biegu.

---

(2) Poznać tu można łatwo tę myśl filozoficzną Lukrecyusza: *cur non ut vitae plenus conviva recedis?* która kilkakroć przez poetów była naśladowana, za-

Tak słodki urok złudzeń utrzymują nieba! (3)
Każdy wiek ma swą rozkosz lecz ją poznać trzeba;
Rozum nas w tém oświéca, on na dziécię woła:
„ Nie przychodzę swobody twojey kłócić zgołą.
Żyi, używay szczęsnego bytu pókiś zdolne,
Ale moim przestrogom tylko bądź powolne;
Ranek życia, kłamstw błogich, wystawia ci roje:
Nie chcę płoszyć, lecz tylko wybiérać sny twoje.“
Młodziana, którym żądza miota popędliwa,
Tak do umiarkowania i mądrości wzywa:
„ Chceszże niebaczny, w ślepych uniesień zapale,
Wyzuć z rozkoszy przyszłość, wskazać ją na żale?
Użycie szczęście rodzi, zbytek zgon mu niesie.“
Kiedy pragnie owoców dostać w swoim lesie,
Człowiek dziki, niebaczną chciwością wiedziony,
Wycina całe drzewo, a z nim przyszłe plony.
„ Otoż despotyzm: zdaniem wielkiego pisarza. (4)
Ja mówię: „ Oto zbytek, on szczęście umarza,
On ogołaca przyszłość. Życie jest podróżą,
Oszczędzaymy zapasów, które do niéy służą.

---

wsze prawie podobnym sposobem, albowiem poeta łaciński, wyobrażenie i stosowne do niego wyrazy podał.

(3) W liście Horacyusza do Pizonów, w sztuce rymotworczéy Boala, i naśladowanéy z niey Franciszka Dmochowskiego, cztéry wieki życia ludzkiego, uważane są pod względem dramatycznym. Tu poeta tenże sam przedmiot maluje zwracaiąc uwagę na stosunki iego z imagiuacyą, któréy wpływ na moralność i rozum chce miarkować radami swoiémi. Nikt nie posądzi Delilla, żeby chciał przerabiać też same obrazy, którym on dziwić się naylepiey umiał; ale wchodziło do układu iego poematu, wystawić to malowidło, z innego punktu widzenia, i dowieść, że rozkosze imaginacyi należą do wszystkich wieków, równie iak do wszystkich stanów życia.

(4) Jest to zdanie, tak często przytaczane, Monteskiusza: „Kiedy dzicy mieszkańcy Kanady chcą dostać owoc, walą z pnia drzewo: otoż despotyzm.“

Głupi rzuca się oślep, gdzie go rozkosz wzywa;
Mędrzec, zbiéra jéy słodycz, a kwiatu nie zrywa.
Uszczkniy wreszcie tę różę zamożną w powaby,
Lecz przy niéy na mdłym prątku, oszczędź pączek słaby.
Wiek męzki spokoyniéyszy, ma przecież swe skały;
Tu mieysce pieszczot dumne widoki zabrały:
Idzie wskazując wstęgę, krzyż, mitrę, buławę.
„ Biérz je, naucza rozum, lecz pomnóż ich sławę;
Nieraz nikczemnik stopień wysoki posiada;
Wszelka dostoyność szpeci, kto jéy czci nie nada. "
Przyszła starość, on radzi: „ Spiész się ukwapliwie,
Kto wié, czy nowe uyrzysz, po dzisieyszém żniwie?
Ucieka czas: obecnéy, nie trać marnie doli,
Słodkich owoców szczęścia używay dowoli. "
Tak, gdy obławem idzie, na mieszkańców lasu
Ściéśnia myśliwiec ostęp, od czasu do czasu:
Równie wiek na nas dybie, a gdy żądze płoszy,
Codzień, szczupleyszy obwód zostawia rozkoszy.
Czyż nie czuję, jak we mnie starość nieżyczliwa,
Targa wątłą nić życia, i węzły rozrywa?
Lecz krzepmy się; pieszczoty, wzięli po nas młodzi,
Czyż nie mamy przyjaźni? Ta niech starość słodzi:
Albož nie mamy dziatek? Kształćmy ich przymioty,
Daymy im w spadku, nasze zamiary i cnoty:
Te, które dla nich czułość nasza przedsięwzięła,
Mówmy: dzieci dokończą niezupełne dzieła.
Więc człowiek, choć nad grobem, śmierci się urąga,
I w kochanych osobach, byt własny przeciąga.
Otoż ogniwo, którém wszechwładna potęga,
Oyca z dziéćmi, obecny wiek z potomnym sprzęgał
Takiémi, nas posila, rady, rozum zdrowy.
Słuchaymy go: grunt życia jest to grunt jałowy;
Ziarno w nim szczęścia, trafem nie strzela do góry;
Wymaga nieco sztuki, to dziécko natury.

Wolność, ten krzew, naypierwéy młody wychowywa:
Nie ta wolność zdziczała, wściekła zapalczywa,
Co burzy gmin swawolny, hardy, wyuzdany,
Jak groźny wicher wznosi pieniste bałwany;
Kocha się w nawałnicach, rozbojem oddycha:
Ale ta słodka wolność, mądra, baczna, cicha,
Która, niosąc spokoyny krok po ścieżce życia,
Spieszy na pewne szczęście, w nieznane ukrycia.
Ni północnych, lub wschodnich mocarzów potęga,
Czarne sztąndary Maurów, ni tróyfarbna wstęga,
Nie trwożą jéy. Okryta hełmem, czy turbanem,
Pod rządzącym senatem, lub groźnym dywanem,
Nie wydziéra swobodnéy, ani traci doli:
Tyrani tylko jarzmo dźwigają niewoli!
Nie naraża się służyć, kto się wzbrania władać.
Tę wolność każdy może bezpiecznie posiadać,
Nic ona nie ma z formą rządu, ni z prawami,
Rozum ją nam zaręcza, chciéymi tylko sami.
Tę ulubiłem sobie, tę ja wszystkim radzę:
Szczęśliwy stokroć taki! co swobodną władzę,
Na urządzenie swego czasu rozpościéra,
I używa rozkoszy, które sam wybiéra!
Wyobraźnia swobodnym lubi chodzić torem,
Jey prace i rozrywki wolnym są wyborem;
Tak nas naucza rozum, tak i przyrodzenie.
Patrz na ptaszka, któremuś wyzłocił więzienie!
Samotny jeniec, skoro widnokrąg zobaczy,
Dziubkiem, skrzydełkiem, tłucze o kratę z rozpaczy:
Szkoda mu pól, powietrza, przéyrzystych strumieni:
Otworzysz klatkę! leci i niknie w przestrzeni;
Ujęty równin, wzgórków, łąk, gajów obrazem;
Wszystkiego chce, wybiera, i wszędzie jest razem.
Muza moja nie sprosta jemu wdziękiem głosu;
Lecz równaz nim wolnością swobodnego losu.

I któż mi wydrzeć zdoła ten skarb pożądany?
Amerykańskich stepów rumak niewstrzymany,
Jeleń, co przebiegając dzikie okolice,
Wolne ma, leże, łąki, zdroje, lubownice,
Mniéy się chronią wędzidła, mniéy boją tyranów.
Jeślim kiedy przyjęty był u możnych panów,
Szanowałem te związki, lecz zawsze swobodny,
A gdy rozdmuchnął pożar, duch stronnictw niezgodny,
Gdy baczny na swą korzyść, i losy przemienne,
Przezorny, lub zuchwały, na rozkazy dzienne,
Nie jeden z Proteuszów zamożny w przebiegłość,
Stroił swą, w różne barwy, zwinną niepodległość;
Usta me, pióro, serce, wykrętóm niezgodne,
Przy prawości i cnocie zostały swobodne.
Ah! jakież skarby mogą, jaki blask znaczenia,
Opłacić wnętrzny pokóy i wolność sumnienia?
Ale niedosyć jeszcze swobodę posiadać,
Trzeba rozsądney pracy, by jéy trwałość nadać:
Bez tego wolność sama dręczy i przywala:
Czynność tylko żądz tłumnych, niepokoy oddala;
Przez nię troski się koją, rozpusta ukraca,
A człowiek, duszę w rozkosz i cnoty zbogaca.
Wnidźmy do skromnéy izby, gdzie piękność wstydliwa
Zatrudnia się wrzecionem, lub igły używa,
Wszystko tam wdzięczną cnoty wonią tchnąć się zdaje,
Przybytek pracy, lubią czyste obyczaje.
Ta, co Russa z Biufonem od świata dzieliła
Ustroń, świątynią szczęścia prawdziwego była.
Ale przez błędna skrzętność wśrzód zamiarów wielu!
Nie masz tam wytrwałości, gdzie praca bez celu.
Patrz na takiego nauk i sztuk miłośnika,
Co błędną ręką, w chwili stu rzeczy dotyka!
Nie w pracy, lecz w nieładzie raczéy zakochany,
Raz lutnią, znowu cérkiel, bierze naprzemiany,

Chwyta ołówek, pędzel, wnet pióra się ima,
Wziął szpargał, zmierzył księgę ogromną oczyma;
Tak na jałowych próbkach, gdy mu czas upływa,
Zawsze się puszcza w podróż, nigdy nie przybywa.
Rzeka to, bez koryta, kierunku i brzegu,
Wlokąca się przez bagna, w opieszałym biegu:
Lecz spowadźmy w łożysko, ten odmęt rozlany,
Zasilać będzie przemysł i użyźniać łany.
Praca wymaga celu, gdy jey kres przyśpiéwa,
Rzeźwieje, a nad wszystko, człowiek się spodziewa.
Roboty bez nadziei, mniey zawsze lubimy.
Wreszcie, czy kto grunt orze, albo składa rymy,
Czyli, u dworu, w mieście lub na wsi przebywa,
Na czémże, jego rozkosz zależy prawdziwa?
Wszystko mówi: na cnocie; ta nas szczęściem darzy.
Jak pięknie wyrzekł jeden z dawniéyszych pisarzy!
Wołając: „ Boże! chceszże zadać karę winie,
Dozwól niech uyrzy cnotę i od żalu ginie! "
Choć przyjaciółka prawdy, z rozumu spłodzona,
Któż słodszych w świecie złudzeń doznaje, niż ona?
Ściga nadzieję, rozkosz prowadzi za sobą,
I całe życie świetną okrywa ozdobą.
W przyszłościli tajemnéy topi wzrok bez trwogi?
Za kresem życia widzi pobyt niebian błogi.
Czy teraźnieyszość zważa? za wynagrodzenie
Ma o swych dobrodzieystwach słodkie przeświadczenie.
A jeśli pamięć jeszcze wierna przeszłość wskrzesza,
Ileż lubych uniesień, serce jey pociesza!
Rzekł mędrzec tuskulański: że lata zgrzybiałe,
Od rozsądney młodości biorą szczęście całe.
Biada! kto dni ubiegłych cofając się drogą,
Odkrywa step jałowy, albo przepaść srogą!
Tak wędrownik, pochlebną otuchą wiedziony,
Kwieciste łąki depce, i buyne zagony,

Lecz wkrótce, wólkan wściekły, pod hasłem zniszczenia,
W pustynie ogorzałe barwę ich przemienia;
A podróżny w powrócie, na mieyscu ozdoby,
Widzi obraz przestrachu i smutney żałoby.
Równie człowiek dni pięknych, zmarnowawszy wdzięki,
Znayduje potém smutek, zgryzotę, i męki.
W pośrzód mirtów i róży, w czarowném schronieniu,
Gdzie na kwiatach spoczywa, miękka rozkosz w cieniu,
Nakształt węża srogiego, żałość jadowita,
Wznosi straszliwą głowę i za serce chwyta.
Tym czasem upływają niepowrótne lata,
A cięższe brzemie wieku, codziennie przygniata.
Próżen sił do występku, do cnoty uroku,
Lęka się odkryć serca, trwożliwemu oku.
Przed nim cierpienia, za nim została sromota.
Tak sercem gdy obecna niespokoyność miota;
Z rozkoszy do zgryzoty, idzie bez sposobu,
Z zgryzoty do boleści , z boleści do grobu.
Szczęśliwy! komu w końcu szlachetnéy podróży,
Zwróconych nazad oczu, żal ni wstyd nie zmróży!
Z pociechą widzi wszędzie pokonane wady,
Dobrodzieystw, pracy, cnoty, niezatarte ślady.
Zda się, że w nim oglądam tego ziemianina,
Któregom śpiéwał szczęście. Zamożna dziedzina
Wystawuje mu zewsząd, lubych trudów płody;
Poosuszane bagna, poskromione wody,
W żyżne łany zmienione, jary nieużyte,
Pozasadzane gaje, źrzódła wydobyte,
Gdzie stąpi, w którą stronę oczy oprowadza,
Wszędzie myśl się orzeźwia, a serce odmładza.
Taka rozkosz mądrego : jeśli w swym zawodzie,
Zaniechał zabiedz każdey, którey zdołał szkodzie;
Żal jego równy z zacną Tytusa zgryzotą:
I to prawe uczucie, iest nową w nim cnotą.

Chciałbym jeszcze nauce poświęcić me pienie,
Jak się strzedz niebezpieczeństw, jak mądre baczenie
Na tym kłamliwym świecie zachować przystoi,
Gdzie każdy ściga marę, i płoche sny roi;
Gdzie pod larwą przyjaźni, uprzeymość fałszywa,
Obojętność, a czasem nienawiść ukrywa.
Ztąd sam rozum częstokroć dwoiako przesadzi:
Z jedney strony, Nieufność za sobą prowadzi,
Co bojaźliwa zawsze, niespokoyném okiem,
Zda się szukać i chronić przed światła widokiem.
Wszędzie dla niey podstępy, z sidłami zgubnemi:
Tak właśnie, jak nikczemny szpieg na obcéy ziemi,
Niesie smutna Nieufność krok swóy przerażony.
Bezpieczna Nieostrożność idzie z drugiey strony,
Bez wodza w labiryncie błądzi płochym biegiem,
I zasypia spokoynie nad przepaści brzegiem.
A łatwowiernéy mary przyłudą mamiona,
Przebudza się w okropną przepaść pogrążona.
Gdzież znaleśdź przewodnika w tym błędzie dwoistym?
W prawém serca przeczuciu, i w rozsądku czystym;
Co to w wielkim zamęcie żądz zawsze burzliwych,
Cnót, występków, rozkoszy, i cierpień dotkliwych,
Umié związkóm statecznie kochanym nawyknąć,
Zrobić dobrego wybór, od złego uniknąć;
Co nie wraża nikomu, ani zna bojaźni,
Stroni od nienawiści, kocha się w przyjaźni:
Umié tkliwość i ufność, roztropnością mierzyć,
Swięcie strzedz taiemnicy, bacznie ją powierzyć.
Tak swoich wdzięków skarby, róża bojaźliwa
Tai przed Boreaszem, Zefirom odkrywa.
Nie chce tajemnic z serca na jaw wyprowadzać,
Ani siebie, pozory łudzącémi zdradzać;
Zna żądze, wie jakiego warte pobłażania,
Jak się powierzyć słodkiey potrzebie kochania,

Jak podeyrzeń dręczących, oddalać tłum srogi,
Co przeobraża wiernych przyjaciół na wrogi:
Złośliwi tylko nasi są nieprzyjaciele!
Ah! jak zbytnia nieufność ma katowni wiele!
Na wzór tyrana w sercach trwożliwych panuje;
Rozrywa wszystkie związki, słodycz uciech truje,
Całego życia drogę cierniami okrywa,
Szczęście u niey nieśmiałe, a przyjaźń wątpliwa.
Patrzay na Damoklesa, u dworu tyrana:
Napróżno brzmi w pałacu, pieśń z głosów dobrana,
Napróżno stół potrawy wabi rozkosznemi;
Wdzięczną daniną wody, powietrza i ziemi.
Wybladły, pomieszany, tą straszną przyjaźnią
Ledwo do ust zsiniałych śmie dotknąć z bojaźnią
Przysmaki mu obrzydłe i przyprawy ckliwe:
Na strop złocony wznosi oczy bojaźliwe,
I widzi miecz nad głową, co już śmierć nań miota.
Takąto jest nieufność na uczcie żywota!
Co mówię? jad jey słodkie nektary zaraża;
Na siebie ostrzy sztylet i sobie zagraża;
W cieniach postrzega ciało, w trafie zdradę nową,
Zbrodnią mieni niewinnie wymówione słowo:
Wszędzie odkrywa podstęp i krwawe zamiary,
Drży samochcąc, na widok swojéy własney mary:
Tak niegdyś łatwowierni w lasach śmiertelnicy,
Truchleli przed bogami, dziełem swéy prawicy.
Jakaż potrzeba nagléy śmiertelnych niewoli,
Nad skłonność powierzania tego, co ich boli,
Dzielenia słodkich uciech, lub gorzkiéy katuszy,
I zmieszania z kochaną duszą własnéy duszy?
Ty dzikiéy przezorności na męki wydany,
Nie śmiesz odkryć nikomu srogiéy serca rany:
Próżno smutnych tajemnic, brzemie ciebie gniecie;
Jakiż się ich przyjaciel użali na świecie?

Przyjaciel! strzeż się kochać; nayczulsze pieszczoty
Podeyrzliwe twe serce zamieni w zgryzoty!
Z śmiertelnych jadów pszczółka skarby swe pomnaża,
U ciebie słodycz sama w żółć się przeobraża!
Twoje serce nienawiść już czyta w przyjaźni,
Miłość cię od zazdrości, wiedzie do bojaźni,
Wróg jakiś rwie twe związki, od ludzi cię dzieli;
Nie masz dla ciebie krewnych, współobywateli,
Sameś został. Uciekay w bezludne krainy,
Weź za przyjaciół skały, drzewa i rośliny,
Niech cię ukryją stepy, albo puszcza sroga,
Gdziebyś nie mógł potwarzać, chyba tylko boga.
Ale z ludzmi nie pragniy dzielić twego losu,
Nie możesz ich oglądać ni słyszeć ich głosu.
Dusza twa zgrozą tylko oddycha na ziemi,
Umarli dla żyjących nie są tak obcèmi,
Żal ich łączy; a ciebie rozbrat dzieli srogi!

Niestety! nadto doznał tey dziwaczney trwogi
Pisarz, który nam uczuć dawał naprzemiany
Rozumu i miłości głos nieporównany.
Jaki gieniusz bozki! jaka mądrość żywa!
Lecz razem, co za słabosć w nim niesprawiedliwa!
Od kolebki Nieufność jemu towarzyszy,
Nieufność póydzie za nim do grobowéy ciszy.
Wy! którzy czuć umiécie pism jego uroki,
Coście mu winni lube słodkich łez potoki,
W nagrodę za nauki i za łzy rzewliwe
Pódźcie tu, wam poruczam jego, dusze tkliwe!
Nie jest on natrętnikiem: pełen podeyrzenia,
Rzadko cierpi obecność ludzkiego plemienia;
Przyjaciel pól, przyjaciel tajemnych ustroni,
Smutną swą niepodległość w pośrzód gajów chroni.

Tam na wzgórku usiadłszy, w milczeniu głębokiém,
Na piérwszy promyk dzienny, czeka z chciwém okiem; (5)
Lub nad brzegiem strumienia, marzeniom oddany,
Słuchając szumu, ściga bielejące piany.
Pyszny, że nieznajomy; zdala od swey sławy,
Czasem słucha powieści pasterza ciekawy:
Słucha, potem ucieka; i nic go nie trudzi,
Kryje dziką swą rozkosz, od strasznych mu ludzi.
Lecz ieśli go uyrzycie, w imie przyrodzenia,
Którego tak wymównie malował wrażenia,
Nie trwożcie go, szanuycie dolę zbyt surową,
Ułagodźcie to serce dzikie słodką mową,
To serce, pełne ognia, dziwaczne w zapędzie,
Jego udręczeń, waszey rozkoszy narzędzie!
Strzeżcie więc szczęścia iego, tęsknotę ukoycie,
Z losem, z ludzmi, i z samym sobą go oswoycie.
Próżno! ból iego rany nie zna co ulżenie;
Boiaźń nań uzbroiła, całe przyrodzenie!

---

(5) Wiersze te przypominają mieysce z Elegii Greja na cmentarzu wieyskim pisaney:

Odpowie może starzec ze śnieżnémi włosy:
„ Widzieliśmy go nieraz skoro zeszły zorze,
Jak spiesznym krokiem strząsał czyste łąk tych rosy,
By stanąć równo z słóncem na pochyłéy górze.

Tam pod wiązem, co szczyt swóy kołysze wspaniale,
I wije kręty korzeń z ziemi odstający,
Nieraz spoczywał w parnym południa upale,
Oczy mając wlepione w zdróy pod nim ciekący.

Nieraz w czarney rozpaczy i gryząc swe wargi,
Błąkał się w ciszy lasu, zwiedzał jego szranki,
Znów płakał i żałośne rozwodził swe skargi,
Jak miłośnik co lubéy postradał kochanki.“

Julian Niemcewicz.

Obcy, któremu iego nieznane oblicze,
Co z rozkoszą smakuie dzieł iego słodycze,
Gasnący starzec, szczére i nieśmiałe dziecie,
Które nie zna co zdrada, i czy iest na świecie; (6)
Przyiaciel, krewny, każdy przestrachem go ściga (7),
Na imie dobroczyńcy, serce mu się wzdryga. (8)

---

(6) Obacz w Wyznaniach (*Confessions*) J. J. Russa, opisanie trwogi, iaką go napełnił stary inwalid i małe dziecie, których nie znalazł w czasie swéy przechadzki na mieyscu zwyczayném: wniósł natychmiast, że się z iego *nieprzyjaciołami*, przeciwko niemu spiknęli.

(7) J. J. Russo, był rzeczywiście wzorem i ofiarą tey ciągłey nieufności, która naysłodsze uczucia truie i nayszlachetnieyszy sposób postępowania opacznie wykłada. Znaiome iest iego znalezienie się względem Hiuma i osobliwsze przeciwko niemu oskarżenie. Wszyscy prawie, którzy mieli uczęstnictwo w iego zaufaniu, mniey lub więcey skutków téy odludney podeyrzliwości doświadczyli; sam nawet P. *Du-Peyron*, którego on bardzo długo lubił nazywać mieszkańcem swoiego serca (*l'hote de mon coeur*), stał się nakoniec przedmiotem nayobraźliwszych iego podeyrzeń.

(8) Jeżeli Russo, ofiara swoiey imaginacyi pełney ognia i posępności, mógł kiedy poznać i używać szczęścia, znalazłby go niewątpliwie w *Montmorenci*. Lecz sam wyznaie, że skłonność do odludności wynikała w nim z tego niepokonanego ducha swobody, przed którym dostoieństwa, mienie i wziętość nic nie ważyły. ,, Rzeczą iest pewną, powiada, że ten duch iest raczey wypadkiem opieszałości moiey, nie zaś pychy, ale ta opieszałość iest nie do uwierzenia: wszystko ią trwoży; naymnieysze obowiązki życia są dla niey nieznośne. Powiedzieć słowo, napisać list, odwiedzić kogoś, kiedy tylko to koniecznie potrzeba, iest dla mnie męczarnią. I dla tego, chociaż pospolite związki z ludźmi są ohydne, lubię przyiaźń, dla niey bowiem nie masz powinności: idzie się tylko za wzruszeniem serca i wszystko skończone. Otoż przyczyna dla którey się zawsze dobrodzieystw lękałem: każde bowiem dobrodzieystwo, wdzięczności wymaga; ia zas mam serce niewdzięczne, dla tego iedynie, że wdzięczność iest obowiązkiem."

Jestże na świecie człowiek, coby przy swym zgonie,
Nie szukał ulgi wsparty na przychylném łonie?
Po kimże z powiek brata, siostry, żony, syna,
Nie wyciśnie łez gorzkich ostatnia godzina?
Biedny odludek, ieden bez wsparcia umiera,
Ledwo ścierpi dłoń, która oczy mu zawiera!
Dawnych przyiaciół słabe nie śledzą powieki!
Z samém się tylko słońcem pożegnał na wieki.
Nieszczęsny! więc śmierć pewnem iest schronieniem tobie.
Ach! przynaymniey spokoynie odpoczyway w grobie!
To iezioro, murawa, barwa kwiatów żywa,
Modre topole, wszystko do pokoiu wzywa.
Wytchniy więc z twych uroień smutnych naostatek:
Patrz na grono małżonków czułych, tkliwych matek,
Kochanków, co na twoiey mogile zebrani,
Łzy miłośne w powinney święcą tobie dani;
Na dzieci igraiące pod cieniem z rozkoszą,
Które ci za swą wolność hołd słuszny przynoszą:
I mów, widząc tak słodką cześć na twoim grobie:
Sam nie byłem szczęśliwy, lecz ich szczęście robię.
Kiedy ia u podnóżka twego odpocznienia,
Przy tak skromnym pomniku, takiego imienia!
Wezmę móy pęzel znowu; pełen twoiey duszy,
Wydam obarz powabów życia i katuszy.

(Dokończenie nastąpi).

CHEMIJA.

Wykład teoryi gorzenia, przez *Ignacego* Fonberga.

1. *Gorzeniem* (combustio), w znaczeniu chemicznem, nazywamy każde objawienie ognia.

Jest więc to fenomen bardzo w naturze pospolity i nie masz, komuby dobrze znajomy nie był. Rozległy bowiem wpływ jego, dotyka pierwszych potrzeb naszych, a w ręku przemyślnego człowieka, staje się źródłem niezliczonych korzyści. W Chemii spotykamy się z nim prawie bezustannie: bo pominąwszy to nawet, że ogień w nauce tey jest naypowszechnieyszym działaczem, którego ona do tworzenia i psucia wielu związkow używa, znaczna liczba odmian chemicznych, nie inaczey jak z okazaniem się jego następuje. Co większa: samo przyrodzenie w wielu niedościgłych swoich działaniach, pomocy ognia zasięgało i przypuściło go do uczęstnictwa zdumiewających swoich tajemnic. Nie dziw więc, że dawnieysi filozofowie, postrzegając we wszystkiém prawie piętno tego powszechnego działacza, policzyli ogień pomiędzy *elementa*, z których wszystko powstawać miało; nie dziw także, że chociaż od niejakiego czasu starożytna ta opinija upadła, fenomen ten jednak nie przestał obchodzić zgłębiających przyrodzenie filozofów.

2. Lecz nie jest tu zamiarem moim wyliczać pożytki, jakie mamy z ognia, o których zapewne nikt nie wątpi; cel móy owszem jest daleko wyższy: bo dąży do odkrycia jego przyrodzenia i istotnego źrzódła. Wyśledzenie bowiem przyczyn ognia i rozmaitych jego fenomenów, stanowi właśnie to, co *teoryą gorzenia* nazywamy.

3. Porządek, którego się trzymać w piśmie tém przedsiębiorę, jest: iż po wyłożeniu teoryi, jaką sobie nasza Chemija przysposobiła, przebiegę krótko celnieysze dawne opinije, a nieco

obszernièy zastanowię się nad nauką nieśmiertelnego *Lavoisier*, oraz nad teoryą elektro-chemiczną i nad wypadającém z niey elektro-chemiczném tłumaczeniem palenia się, sławnego *Berzeliusa*. Nad dwiema ostatniemi może się nawet zabawię przydłużey, i podam sczegółowe ich opisanie i rozbior, a to dla tego, że i rozdwojone są jescze do dziś dnia względem nich zagranicznych Chemików zdania, i, co mię sczególniey do tego powoduje, jest to, ażeby czytelnicy, mając w jedném mieyscu zebrane wszystkie teorye, łatwiey je mogli z sobą porównać, i przekonać się, dla czego tuteysza Chemija, zbudowała sobie osobną naukę, i nie chce się zgodzić na żadną obcą. Tym przeto trybem nad przedsięwziętą materyą zastanawiać się będę.

4. Do liczby ciał prostych czyli nierozłożonych, w dzisieyszym stanie wiadomości chemicznych, należy także cieplik, światło, elektryczność i magnetyzm, które w Chemii naszey pod ogólném istot albo ciał promienistych (*) nazwiskiem, są zajęte. Z tych trzy pierwsze, znakomitym odznaczają się wpływem na związki chemiczne, i dla tego też w Chemii z tey strony są uważane; ostatniego wpływ chemiczny dotąd niepostrzeżony. Uważamy zaś istoty te za prawdziwe ciała, dla tego, że i im służą te same własności, jakie inne posiadają. Nie tylko bowiem działają wyraźnie na nas i na narzędzia nasze, i od nich nawzajem pewnego doświad-

(*) Przyczyna tego nazwiska w Chemii *Jęd. Sniadeckiego* 3go wydania w tom I, § 44.

czają działania, ale co większa, sprawują w nich rozmaite, częstokroć bardzo znaczne odmiany, jakich, ani sile, ani żadney istocie niecielesney, przypisać nie można. Owszem, wpływ niektórych zpomiędzy nich, osobliwie na istoty organiczne, tak jest potężny, że istoty te, wyjęte z okręgu ich działania, natychmiastby zginąć musiały. Do tego, łamanie się cieplika i światła w ciałach przeźroczystych lub odbijanie od nieprzeźroczystych i gładkich; możność, jaką posiadamy wyrabiania sobie na każdą potrzebę elektryczności; zamykania jey w kondensatorze lub nabijania nią butelek leydeyskich; rozlewanie się teyże elektryczności po powierzchniach przewodników w stosunku tychże powierzchni; rozchodzenie się po jednych ciałach z łatwością, a po innych z oporem, i tysiąc innych tym podobnych postrzeżeń, mówi za tém, że to są prawdziwe ciała. Lecz co naymocniey świadczy za materyalnością istot promienistych, jest to, że istoty te, mają bardzo znakomity wpływ na kombinacye i rozkłady chemiczne, tak dalece, że dzielną swoją w tey mierze pomocą, nie mało się nawet do postępu Chemii przyczyniły. Nie można więc, jak się zdaje, dla tak słusznych powodow, nie uznać przynaymniey cieplika, światła i elektryczności, za istoty materyalne; bo co się tycze magnetyzmu, tedy ten, jako dotąd obojętny w Chemii, odsyłamy do uwagi fizykow.

5. Lecz niektórzy, znakomici nawet Chemicy zagraniczni, wszystkie tak nazwane u nas istoty promieniste, uważają, albo za jedno i to samo, albo za modyfikacye pewney jakieyś przy-

czyny: iak to z dzieł *Berzeliusa*, *Thenarda*, *Dawy* i innych, wnosić można. Mniemania tę wszakże, które się początkowo z potrzeby wylęgły, jakto niżey obaczymy, nie na dość pewnych oparte są zasadach. Owszem, ponieważ fenomena od ciał promienistych pochodzące, więcey mówią za tém, że to są istoty różnorodne, przeto my, trzymaiąc się zawsze tego, co ma za sobą więcey podobieństwa do prawdy, za tém ostatniém póydziemy mniemaniem. W dalszym jednakże ciągu obszerniey się z tego wytłumaczymy, a to sczególniey w tém mieyscu, w którém o nauce *Berzeliusa* będzie mowa. Tu tylko uprzedzić winienem czytelników, że to nasze odstąpienie od opinii niektórych Chemików zagranicznych, nie pochodzi z żadnych względow osobistych: bo w obudwóch tych sposobach poymowania, teorya nasza byłaby nieskazitelna.

6. Zgodziwszy się więc, że cieplik, światło i elektryczność, są istotami osobnemi i że są prawdziwemi ciałami, otwórzmy naszę Chemiją, a postrzeżemy na samym wstępie tę fundamentalną prawdę, że *nie masz ciała, któreby się z innemi kombinować nie mogło*. A że to jest wyraz powszechnego doświadczenia, przeto stosując go i do istot promienistych, uznanych także za ciała, wypada też przyjąć, że *istotom tym, to jest cieplikowi, światłu i elektryczności, podobnie jak wszystkim innym, służy własność kombinowania się pomiędzy sobą lub z innemi ciałami, i to wszystkim razem lub niektórym*. Lecz taż sama Chemija naucza daley, że *nierówne są pomiędzy ciałami powi-*

nowactwa: bo jak niektóre zpomiędzy nich, odznaczają się przed innemi posiadaniem w wysokim stopniu tey siły, tak przeciwnie inne, zdają się bydź zupełnie od jey wpływu wolne: przeto dla tey przyczyny poprzedzający wniosek, musimy jeszcze tak zmodyfikować, że *istoty promieniste chemiczne* (*), *lubo się mogą z innemi ciałami albo pomiędzy sobą kombinować, moc jednak tych kombinacyy, może nie bydź ku wszystkim równa, a nawet mogą bydź i takie, do których istoty te nię będą miały wyraźnego powinowactwa.*

7. Otoż to jest właśnie ten wniosek, wypadający z gruntownych zasad Chemii, na którym cała prawie nasza nauka o paleniu się wspiera. Przyszliśmy do niego drogą prawdziwie *analityczną*; lecz dla zniesienia wszelkich w tey mierze wątpliwości, sprawdzimy go nie mniey prostym *syntetycznym* sposobem, który *obserwacye* i łatwe doświadczenia nastręczają. Wszakże nim do tego przystąpimy, należy nam tu zebrać niektóre poprzednicze wiadomości.

Zgodzili się już oddawna Chemicy i fizycy, że wszystkie ciała, tak proste jako i złożone, składają się z cząstek nieskończenie drobnych, *cząstkami zbiorowemi* (moleculae integrantes) albo *atomami* zwanych, jako też, że mieysce przez ciało zajęte, nie jest całkowicie zapełnione materyą, ale że w niém znayduje się nie-

---

(*) Dla krótkości w całém tém piśmie, cieplik, światło i elektryczność, nazywać będę istotami promienistemi chemicznemi, dla tego, że dotąd tych trzech tylko wpływ na stan związkow chemicznych, postrzeżono.

skończone mnóztwo przedziałow wolnych, tą materyą niezajętych: inaczey bowiem nie możnaby pojąć rozszerzania się lub zgęszczania ciał, dla ciepła lub inney jakieykolwięk przyczyny. Co jeżeli tak jest, idzie za tém, że atomy te muszą bydź pewną jakąś siłą z sobą skupione. Siłę tę, bez względu na jey przyrodzenie, nazwano *attrakcyą*, dając jey w tym szczególnym przypadku nazwisko *siły spojenia* albo *skupienia* (cohaesio). Lecz z drugiey strony, jeśliby ta jedna tylko siła panowała w ciałach, czyli, jeśliby cząstki naydrobnieysze ciał, jey samey tylko były posłuszne, cząstki te zetknęłyby się bezpośrednie z sobą, tak, że uformowałyby massy, całkowicie materyą zajęte. Własności fizyczne, podzielność i dziurkowatość, nie miałyby naówczas w nich mieysca, a następnie nie mielibyśmy wyobrażenia ciał, boby się wszystko w jednę ogromną zlało bryłę. Co jednakże ponieważ nię następuje, muszą we wszystkich ciałach znaydować się siły inne, działające wbrew przeciwko sile spojenia czyli attrakcyi, a tém samém zapobiegaiące tak wielkiemu spustoszeniu. Jakoż oddawna zgodzono się prawie powszechnie, że siłą tą jest cieplik, którego działanie przeciwne działaniu siły attrakcyi, mogło ich naprzód na tę myśl naprowadzić. Cieplik więc musi bydź przytomny we wszystkich bez wyjątku ciałach, a równoważąc się z attrakcyą, musi się pewną jego ilość, niszczyć czyli zatajać. I dla tego tę ilość cieplika, która w tym stanie przestaje już działać na nasze czucie, nazywamy pospolicie *cieplikiem utajonym*.

8. Przyszliśmy więc do wyobrażenia cieplika utajonego i do poznania właściwego jego znaczenia; należy nam teraz przebiedz sposoby, za pomocą których w większey lub mnieyszey ilości, można ten sam cieplik napowrót z ciał wydobydź, ażeby się już w dalszym ciągu nazad do teyże materyi nie cofać. Ze zaś pokazaliśmy wyżey, iż cieplik ten, o którym tu mówić mamy, równoważy się z attrakcyą, wypada przeto z tego bardzo naturalny wniosek, to jest, że jeżeli się w ciele jakiémkolwiek pomoże sile attrakcyi, pewna ilość cieplika utajonego, musi się uwolnić, i nawzajem, tym jego więcey się utai, im ciało to będzie bardziey rozrzadzone, czyli, im attrakcyą w niém będzie słabsza. Wniosek ten potwierdzają wszystkie doświadczenia. Bijąc bowiem młotem żelazo, miedź lub inny jakikolwiek metal, zagęszczając wodę przez potaż lub kwas siarczany, i t. d. wydobywamy statecznie pewną ilość cieplika; przeciwnie rozrzadzając je, czyli co to samo jest, osłabiając w nich siłę spojenia, należy im nawzajem pewną ilość cieplika poddadź; co także na tysiącznych postrzegamy doświadczeniach, bo ilekroć chcemy objętość ciała jakiego powiększyć, musimy je ogrzewać.

9. W tém mieyscu wypada mi jescze zastanowić uwagę nad ogrzewaniem się ciał, niekiedy dochodzącém czerwonego ognia, przez tarcie, chociaż w tém tarciu częstokroć nie masz wyraźnego zagęszczenia, albo przynaymniey, zagęszczenie to nie jest tak znaczne, ażeby się przezeń tak ogromna ilość cieplika wydobydź mogła. Dla objaśnienia tego zdarzenia, musimy

się udadź do niewątpliwego twierdzenia, które nam pierwszy dowiódł *Laplace* w swojey nauce o *kapillarnosci*, że cząstki ciał, tak różnorodnych jako i jednorodnych, zbliżone ku sobie i utrzymywane w odległościach bardzo małych, działają na się nawzajem mocą attrakcyi. Co jeżeli tak jest, tedy ciepło wzniecone przez tarcie w ciałach, należałoby uważać za skutek wzajemnego na się działania ich cząstek mocą attrakcyi, które to działanie, nadawszy inny kierunek tey sile, część cieplika, która się z nią równoważyła, wyprowadza na wolność. Lecz w tym sposobie tłumaczenia, możnaby się zaraz zapytać: dla czego, jeżeli taka jest w rzeczy samey przyczyna ogrzewania się ciał przez tarcie, też same ciała nie ogrzewają się przez proste zetknięcie? Na to jednak zapytanie nietrudna odpowiedź. Chociaż bowiem cząstki ciał zetkniętych z sobą, mogą wprawdzie działać na się; działanie to wszakże znacznie się powiększy, jeżeli je zaczniemy trzeć o siebie: bo w tym ostatnim razie, cząstki te, bardziey się ku sobie zbliżają i jedne niejako wchodzą pomiędzy drugie (*). Nakoniec za podaném tu tłómaczeniem, mówi i to, skądinąd bardzo proste i każdemu dobrze znajome doświadczenie, że, im trące się ciała będziemy mocniey naciskali, tym ogrzanie będzie większe.

10. Lecz ile razy się ciała trą jedne o drugie, biją młotem lub po zmieszaniu zagęszczają,

(*) Na fundamencie że *attrakcya działa w stosunku odwrótnym kwadratow odległości.*

zdarza się często, że nie tylko objawia się cieplik, ale i dwie pozostałe istoty promieniste chemiczne. Skądże się więc te istoty tu biorą? Oto nie skądinąd zapewne, jak z tychże samych ciał; a że częstokroć towarzyszą cieplikowi, muszą więc jeden z nim mieć początek, a zatém jak sam cieplik, muszą bydź w ciałach utajone i równoważyć się z attrakcyą. Co nie tylko nie wprowadza żadney niedorzeczności, ale inaczey nawet bydź nie może: bo nie zapuszczając się w dalekie o naturze tych istot rozprawy, nie znayduję innego sposobu na wytłómaczenie światła, które się wraz z cieplikiem, podczas długiego bicia młotem żelaza, albo przez mocne tarcie jednego metallu o drugi lub w tak nazwaném krzesiwie Biota, wydobywa, jako też na objaśnienie źrzódła elektryczności, która się tak obficie przez tarcie wznieca. Bo naostatek wspólna niejako tym trzem istotom promienistym własność, iż, ile razy są w stanie swobodnym, rozchodzą się na wszystkie strony z niezmierną szybkością, jakoby się od siebie odpychały, toruje im wszystkim bez wyjątku do tego drogę; nayogólnieysza bowiem własność, wspólna im wszystkim, jest wbrew przeciwna działaniu attrakcyi.

Rozumiećby zatém należało, że światło i elektryczność, podobnie jak sam cieplik, równoważą się z siłą spojenia, a będąc w ciałach przytomne w stanie utajonym, wtedy się tylko z tego stanu do wolnego przenoszą, kiedy się siła ta, albo wprawi w ruch i czynność, albo, kiedy się jey innemi mechanicznemi siłami dopomoże. A zatém jak przez *cieplik utajony*,

oznaczaliśmy tę ilość cieplika w ciałach, która się równoważy z attrakcyą i część jey pewną znosi, tak podobnie *światło utajone*, *elektryczność utajona*, wyrażać będą to światło i tę elektryczność, ktore się także równoważąc w ciałach z siłą spojenia, hamują jey dzielność i pewną część niszczą.

11. Ale jeżeli wszystkie istoty promieniste, mogą bydź razem w ciałach utajone, zapytaćby się można: dla czego w niektórych przypadkach jedna lub dwie tylko, a w innych przeciwnie wszystkie istoty promieniste chemiczne, razem się objawiają. Stykając naprzykład z sobą dwa metalle różnorodne, w obudwóch wznieca się tylko elektryczność: potarłszy ie o siebie, przybędzie do niey ciepło, kiedy tymczasem swiatło, zaledwo się po długiém i pracowitém tarciu, objawia. Że jednak w dzisieyszey chemii do wytłumaczenia tego fenomenu, braknie pewnych doświadczeń, przeto tymczasowie przyjąćby można, że istoty promieniste, utkwione są w ciałach z rozmaitą mocą, azatém, że dla tey przyczyny, jedne łatwiey a drugie trudniey z pod władzy attrakcyi uchylają się. Chociaż bydź nawet może, że każdemu okazaniu się jedney istoty promienistey, towarzyszą inne, ale że niektóre z nich, w tak małych powstają ilościach, iż te przed zmysłami i narzędziami naszemi uchodzą.

12. Pokazawszy, że wszystkie istoty promieniste chemiczne równoważą się z attrakcyą, przystąpimy teraz do dokończenia tego, cośmy wyżey nadal odłożyli, to jest: do sprawdzenia na doświadczeniach, że też same istoty promie-

niste, rzeczywiście się z ciałami kombinują. Ażebyśmy zaś to, także oparli na wiadomościach jak nayogólnieyszych, należy nam tu przywieśdź na pamięć jednę prawdę, którą nasza chemija za powszechną uważa, a to: iż *ażeby ciało jakie złożone rozłożyć, należy mu poddadź inne takie ciało, któreby do jednego z jego pierwiastków, miało mocnieysze powinowactwo, a niżeli one mają pomiędzy sobą.* Ta prawda doprowadzi nas do bardzo pięknych wniosków i rozwiąże nasze zagadnienie.

Wziąwszy bowiem do szklanney retorty niedokwas czarny manganezu, czerwony żywego srébra lub piusowy ołowiu, albo też *kompozycyą*, służącą do otrzymania gazu kwasorodnego, i ogrzewając je mocném ciepłem, wydobędzie się z nich gaz kwasorodny. Toż samo następuje ogrzewając niedokwas srebrny. A że wydobycie się to gazu kwasorodnego, pochodzi z rozkładu użytych ciał, przeto, na mocy wspomnionego wyżey prawa, musi cóś ten rozkład uskuteczniać. Lecz oprócz cieplika, żadne inne ciało nie jest tu przytomne, przeto w tym razie musi się sam cieplik kombinować; i rozumiećby należało, że cieplik, w pewney temperaturze, nabywszy mocnieyszego do kwasorodu powinowactwa od tego, które trzymało go w związku z innemi ciałami, *decyduje* ten rozkład. Podobnie na rozłożenie kredy i wypędzenie z niey kwasu węglowego, potrzeba znacznego nawet użyć ognia: bo tu kwas węglowy, z rozłożonego uchodzący węglanu, potrzebuje także cieplika, a może nawet i światła.

Ale też same doświadczenia, któreśmy tu przywiedli, prowadzą jeszcze do drugiego wniosku. Ponieważ bowiem we wszystkich wyliczonych tu przypadkach, nie inaczey następuje rozkład, jak tylko w przytomności światła, tak dalece, że te same niedokwasy, które w retorcie szklanney (a zatém przeźroczystey) w niezbyt mocnym się ogniu rozkładają, zamknięte w retorcie ziemney (nieprzeźroczystey) zaledwie się dają rozłożyć w gwałtownym ogniu i to aż po rozpaleniu się retorty do czerwoności; wypada przeto z tego, że nie tylko cieplik, ale i światło, może się prawdziwie chemicznie z ciałami kombinować. Tenże sam wniosek potwierdza jeszcze wiele innych postrzeżeń i doświadczeń. Farby np. niektóre metalliczne, a wszystkie prawie roślinne i zwierzęce, w świetle słonecznem odmieniają kolor: w témże świetle wielka liczba niedokwasów i soli, odkwasza się, chlorek (solnik) srébrny czernieje, kwas saletrowy żółknie i wydaje gaz kwasorodny, a chloryna wystawiona na działanie promieni słonecznych w zetknięciu z wodą, rozkłada ją i także uwalnia gaz kwasorodny. Z czego wypada, że do uformowania tego gazu, nie tylko cieplik ale i światło istotnie jest potrzebne: że zaś gaz ten wychodzi tu z kombinacyy, przeto na fundamencie wyżey przytoczonego prawa, muszą istoty te w gazie kwasorodnym w prawdziwym chemicznym znaydować się związku.

13. Lecz nie sam tylko kwasoród posiada własność kombinowania się z cieplikiem i światłem; toż samo, zdaje się, że służy, jeżeli nie

wszystkim, to przynaymniey wielu innym. Przy tworzeniu się naprzykład saletrorodu z rozkładu części organicznych, przeznaczonego na saletrę, nie powinno bydź przytomne światło słoneczne, a ciepło takie tylko bydź może, jakie jest nieodbicie potrzebne do dobrowolnego tych części rozkładu. Wtenczas bowiem, tylko co rodzący się z rozkładu istot organicznych saletrorod, połyka kwasorod z powietrza i tworzy kwas saletrowy; a ten znowu, znaydując tuż pod ręką uformowany potaż, łączy się z nim i daje saletrę (*). Niechże tu będzie przytomne światło; tedy albo wcale nic, albo bardzo mało uformuje się saletry. Czego, inaczey pojąć nie można, tylko, że światło słoneczne, przytomne tworzeniu się saletrorodu, może nawet razem z cieplikiem, kombinuje się z nim i tworzy gaz saletrorodny, który już będąc kombinacyą, nie chce się więcey dobrowolnie z kwasorodem powietrza łączyć: chciwość bowiem jego do kombinowania się została już nasycona. Wypada więc z tego, że do składu gazu saletrorodnego niewątpliwie należy światło. Co też i do niektórych innych istot rozciągnąć można; bo podobnie *np.* chloryna i jod, nie inaczey się kombinują z gazem

(*) Chemija *Jęd. Sniadeckiego* str. 359 i 360 T. II. „Połączenie zaś to (*saletrorodu rodzącego się z istot organicznych, z kwasorodem powietrza*) zdarzyć się może, jeżeli żadna istota promienista, powstawaniu gazow nieprzyjazna, nie jest na przeszkodzie. A zatém kupy te (*części organicznych rozkładających się*) należy odwracać od światła, i w takiém tylko utrzymywać cieple, jakie do rozkładu ich jest nieodbicie potrzebne.“

kwasorodnym, tylko, kiedy i same i ten gaz wychodzą ze związkow, czyli, jak mówimy, ilekroć tylko co się rodzą.

14. Dotąd mówiliśmy tylko o kombinowaniu się samego cieplika i światła z innemi ciałami, a że na początku (6) rozciągnęliśmy to i do elektryczności, przeto w tém mieyscu, należy się nad nią zastanowić. Nie doświadczymy przecież i tu żadney trudności: bo jak cieplik i światło, tak podobnie elektryczność, bardzo wiele związkow chemicznych rozwiązuje, a zatém elektryczność ta, albo do obu pierwiastkow, na które się ciało rozdziela, albo przynaymniey do jednego z nich, musi mieć mocnieysze powinowactwo, a niżeli one mają pomiędzy sobą. Wszystkie przeto rozkłady, dokonane w tak nazwanym elekromotorze albo stosie Wolty, są silnym dowodem za tém, że elektryczności, służy też własność kombinowania się z innemi ciałami.

15. Wszakże w tym ostatnim razie, to jest, podczas rozkładow chemicznych, dokonanych przez elektryczność, ponieważ przytomne jest ciepło i światło czyli ogień, nie możemy przeto bydź pewni, czy rozkład ten *decyduje* tu cieplik i światło, czy sama elektryczność, czy naostatek wszystko troje razem. Ponieważ jednak moc rozkładów za pomocą stosu Wolty, przy jednostayney liczbie krążkow, jest ta sama, czy to obszerność tych krążkow będzie bardzo mała, czy też znaczna, i w tym ostatnim razie, pomimo ogromnego powiększenia ognia, nie powiększa się wyraźnie siła *dekomponująca*; wypada przeto z tego, że wpływ elektryczności

jest tu naycelnieyszy, a zatém, że nade wszystko kombinowanie się elektryczności, musi te rozkłady uskuteczniać. Lecz nie można zaprzeczyć, ażeby tu i inne istoty promieniste nie mogły się współcześnie kombinować. Mniemaćby zatym można, że trzy te istoty promieniste, które stosownie do stanu wiadomości i bliższego podobieństwa do prawdy, zgodziliśmy się uważać za różnorodne, mogą w jednych ciałach bydź w większey ilości, w innych w mnieyszey: w jednych mogą bydź wszystkie razem przytomne, w innych dwa lub jedno tylko, albo nawet żadno.

16. To jednak chemiczne kombinowanie się istot promienistych z innemi ciałami, naywidoczniey daje się postrzegać na ciałach odmieniających stan skupienia. Ilekroć bowiem ciała stałe przechodzą na płynne, lub z tych na lotne czyli gazy, tyle razy pochłaniają ogromną ilość cieplika (*), która, chociaż dla każdego ciała jest inna, jest jednak dla jednego i tegoż samego, zawsze stateczna. Jey zaś a nie komu innemu, winniśmy przypisać odmianę stanu skupienia: bo odmiana ta, wtenczas właśnie przypada, kiedy ogromna ilość cieplika zostaje połkniętą. Należy więc tylko wyrozumieć, w jaki tu związek cieplik ten wchodzi. Ale i to żadney nie

(*) Nie wiemy z pewnością: czy ciała, odmieniające stan skupienia, połykaią też światło i elektryczność, albo nie; a chociaż okazywanie się elektryczności podczas tey odmiany, mówi poniekąd za iey przynaymniey wpływem, dotąd jednak w tym względzie nic stanowczego wyrzec nie można, i wszelkie podobne wątpliwości, należy zostawić czasowi i dalszemu postępkowi Chemii i Fizyki.

zrobi nam trudności; zgodziwszy się bowiem w Chemii naszey uważać każdą odmianę, sprawioną we własnościach ciał, za skutek kombinacyi, nie można i tu innego bydź zdania, bo przez odmianę stanu skupienia, ciała widocznie dawne własności odmieniają. Sądzić przeto należy, że, ile razy ciała przechodzą ze stanu stałego do płynnego, lub z tego do lotnego, tyle razy kombinują się z pewną ilością cieplika; i nawzajem, powracając z lotnego do płynnego, lub z tego do stałego, tęż samę ilość napowrót oddają, czyli co to samo jest, *dekomponują* się.

17. Jednakże pomimo tego, wszyscy prawie zagraniczni Chemicy, innego są od nas w tym względzie zdania, i odmianę stanu skupienia w ciałach, nie przypisują, jak my, łączeniu się ich lub rozstawaniu z cieplikiem. *Crawford* naprzykład, za którym poszli inni Chemicy, utrzymuje, że odmiana ta, zależy całkowicie od odmiany sposobności ciał do cieplika, a zatém, że w tych przypadkach, w których my uważamy, że się cieplik kombinuje lub ze związków wychodzi, *Crawford* mniema, że przez podwyższenie sposobności, więcey się tylko cieplika utaja, lub nawzajem przez zmnieyszenie jey, pewna się jego ilość napowrót oddziela (*). Lecz mniemanie to, jakkolwiek na

(*) *Thénard*, który w swojey Chemii przyymuje tylko cieplik wolny i utajony, usiłuje też za pomocą tego ostatniego, sposobem *Crawforda*, tłumaczyć odmiany stanu skupienia. Ob. str. 56 i 57 T. I Chemii pod tytułem *Traité de Chemie élementaire* 2 edit. Paris 1817. Lecz jak niesłuszne są jego rozumowania, kiedy powiedziawszy, że odmiana stanu skupienia zależy od stosunku, jaki zachodzi pomiędzy cieplikiem

pozor łudzące, dobrze jednak rozważone, ustępuje pierwszeństwa naszemu. Bo *naprzód*, gdyby w tym przypadku cieplik rzeczywiście się utajał, tedy ciała płynne, powinnyby bydź wszystkie bez wyjątku rzadsze czyli gatunkowo lżeysze od stałych, a lotne rzadsze od obudwóch; co jednak nie zawsze się prawdzi: bo lód *np.* pływa po powierzchni wody, a żelazo unosi się na żelazie roztopioném. *Powtóre*; wszystkie doświadczenia uczą nas, że każdemu zatajeniu się cieplika, towarzyszy podniesienie temperatury — co także z opiniją *Crawforda* pogodzić trudno. *Nakoniec* jak w takiem rozumieniu pojąć: dla czego się własności ciał odmieniają, i dla czego ciało stałe tak bardzo się różni od płynnego i od gazu lub pary z niego uformowaney? — Nie inaczey więc bydź musi, tylko, że się cieplik rzeczywiście z ciałami, stan skupienia odmieniającemi, kombinuje, i jest istotną téy odmiany przyczyną (*).

---

a siłą spoienia, mówi daley " Il suit de la, que si l'on pouvait rendre ces deux forces alternativement préponderentes, augmenter l'une et diminuer l'autre, on bien ce qui est la méme chose faire varier à volonté la distance qui sépare les molecules, on ferait passer tous les corps de l'état solide à l'état liquide et de l'état liquide à l'état gazeux, et reciproquement " każdy na mocy tego, co powiedziano w §. 17, łatwo osądzi.

(*) Dotąd zastanawiałem się tylko nad wpływem istot promienistych na rozkłady; lecz że też same istoty nieodstępnie prawie towarzyszą kombinacyom, przeto i z tego względu należy się nad niemi cokolwiek zatrzymać. W świetle naprzykład, łączy się gaz wodorodny zmieszany z równą objętością chloryny, a niedokwas węglowy z tąż chloryną w niém tylko się kombinuie i daie kwas chloro-węglowy (acidum chloroxi-carbonicum.) Podobnie elektryczność przy-

18. Przebiegłszy tak długi szereg doświadczeń i postrzeżeń mówiących za kombinowaniem się istot promienistych z ciałami, muszę tu jeszcze zwrócić uwagę na jednę okoliczność, która z poprzedzającego twierdzenia wypada, i tak się szczęśliwie na wszystkich rzetelnych kombinacyach prawdzi. Chcę mówić o nauce stosunkow chemicznych. Jeżeli więc w rzeczy samey, jak nasza Chemija naucza, cieplik, światło i elektryczność, posiadają władzę kombinowania się z innemi ciałami, tak prostemi jako i złożonemi; tedy kombinacye te powinnyby zachodzić podług pewnych praw; a prawa na nie, powinnyby bydź te same, jakim wszystkie inne podlegają ciała. Wszakże ten, tak sprawiedliwy wniosek, w dzisieyszym stanie wiadomości chemicznych, o istotach promienistych, sprawdzić trudno; lubo na jego stronę zdaje się mówić: 1) że przechod ciał ze stanu stałego do płynnego, lub z tego do stanu pary, przy jednostaynych skądinąd okolicznościach jak wszystkie inne kombinacye, przywiązany jest stale do pewney temperatury; 2) że odmiany te, połączone są zawsze z pochłonieniem lub

---

wodzi do skutku bardzo wiele kombinacyy. Ale iak wyżey światło, znacznie tylko natężone, uskutecznia wspomnione kombinacye; tak również potrzeba elektryczności do pewnego wzmocnioney stopnia, ażeby się iaka kombinacya przez nię utworzyła. Z czego wypada, że lubo światło i elektryczność, równie iak sam cieplik, przywodzą do skutku znaczną liczbę związków chemicznych, związki te iednak, iak są przywiązane do pewnego stopnia temperatury, tak podobnie następuią w pewném tylko natężeniu światła i elektryczności. I to tłumaczenie wpływu światła i elektryczności na kombinacye, zdaie się bydź nayprostsze.

uwolnieniem się jednostaynych ilości cieplika, tak dalece, że statecznie tyle ciało topiące się np. połyka cieplika, ile marznące napowrót z siebie wydaje. I tyle tylko dotąd na wsparcie tego mniemania powiedzieć można: bo co się tyczy zupełney w tey mierze pewności, tę wtenczas chyba posiądziemy, kiedy nie tylko się nauczymy wynaydować, ile iest istot promienistych w ciałach tak utajonych jako i skombinowanych, ale też, kiedy się dowiemy, że to, co mamy za istotę prostą, jest nią w rzeczy samey, albo nie.

19. Z tego więc wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, wypada, że nie tylko cieplik ale światło i elektryczność, należy uważać w trojakim stanie, to jest: *wolnym* czyli *promienistym* (*), *utajonym* i *skombinowanym*. I tak, jak *cieplikiem wolnym*, *utajonym* lub *skombinowanym*, zgodziliśmy się nazywać cieplik, będący w stanie swobodnym, albo działający w brew przeciw sile spojenia, albo nakoniec połączony z ciałami chemicznie; tak podobnie *światłem* i *elektrycznością wolną*, *utajoną* albo *skombinowaną*, nazywać będziemy to światło i tę elektryczność, które, albo działają wyraźnie na nasze zmysły, albo się równoważą z attrakcyą, albo naostatek uwięzione są w ciałach w prawdziwym związku chemicznym. Zpo-

(*) *Davy* w dziele swojém przełożoném pod tytułem *Elemens de Philosophie chimique*, rozróżnia cieplik wolny od promienistego; nazywaiąc *wolnym* ten, który się rozchodzi w ciałach, *promienistym* zaś, wypełniaiący całą przestrzeń w postaci promieni. Że iednak różnica ta nie iest wielkiey wagi, przeto w naszey Chemii nie daiemy na nię względu.

między zaś tych trzech stanow istot promienistych, pierwszy tylko działa wyraźnie na zmysły i na narzędzia nasze; jako: ciepło gorejącego drzewa lub rozżarzonego węgla; światło palących się ciał, słońca, xiężyca i sama, tak nazwana, *fosforescencya;* naostatek elektryczność wzniecona w ciałach przez zetknięcie, tarcie, ogrzanie lub kombinacyą.

20. Ponieważ więc istoty promieniste chemiczne, mogą się z ciałami kombinować, albo się równoważyć z attrakcyą, albo nakoniec bydź w nich w stanie wolnym, a ogień nic innego nie jest, tylko współczesne okazanie się: albo wszystkich trzech istot promienistych albo przynaymniey cieplika i światła, łatwo przeto sobie z tych wiadomości, wszelkie fenomena ognia i każdą kombustyą wyciągnąć. Ogień bowiem ten, nie skądinąd pochodzić może, tylko, albo z zepsutey równowagi pomiędzy istotami promienistemi a attrakcyą, albo z wydobycia się na wolność tych istot podczas zachodzących kombinacyy, co następuje podług praw *powinowactw wyboru*, albo naostatek, z obu tych źródeł razem. Przykłady utwierdzą nas w tém rozumieniu.

21. Poczynając zaś od naypospolitszych przykładów, jakiemi są palenie się drzewa lub świécy, postrzegamy, że w tych przypadkach, drzewo, tłustość lub wosk, rozkładają się na swoje pierwiastki; wodorod łączy się z kwasorodem powietrza i formuje parę wodną, a węgiel z kwasorodem także, uchodzi pod postacią kwasu węglowego. Ogień zatém, który tu się objawia, pochodzi niewątpliwie z ciał kombi-

nujących się, które mając w składzie swoim istoty promieniste, przechodząc do nowey kombinacyi, muszą się całkowicie lub po części tych istot pozbywać. Podobnym sposobem wznieca się ogień przez kombustyą węgla, siarki, fosforu, gazu wodorodnego, niedokwasu węglowego, i t. d.; zapalanie się nawet niektórych istot wniesionych do chloryny, kombinowanie się teyże chloryny z wodorodem w świetle słonecznem z okazaniem się ognia, toż objawienia ognia podczas kombinowania się siarki lub fosforu z metallami, ten a nie inny mają początek, bo we wszystkich tych przypadkach, rzetelne zachodzą kombinacye. Mogą się zaś tu nie tylko istoty promieniste skombinowane, ale i utajone uwalniać, bo przez kombinacyą, może się nawet odmieniać ich sposobność.

22. Lecz w dzisieyszym przynaymniey stanie wiadomości naszych, ciężko wyśledzić: czy w przywiedzionych tu przypadkach kombustyi, ogień jest skutkiem wydobycia się istot promienistych, utajonych lub skombinowanych, z jednego ciała wchodzącego do kombinacyi, czy też z obudwóch? Istoty bowiem promieniste, mogąc się z ciałami kombinować, mogą też znaydować się; nie tylko w płynnych i lotnych, ale w stałych; jak nas w tém rozumieniu utwierdza autor Chemii naszey Prof. *Jędrzey Sniadecki* w T. I. § 158 swojey Chemii, gdzie pokazawszy z doświadczeń, że to samo ciało kombinując się z wielu innemi, raz większy, drugi raz mnieyszy sprawuje ogień, wnioskuje bardzo naturalnie: że cieplik i światło nie tylko w ciałach, które mamy za proste, ale i w złożo-

nych, muszą bydź prawdziwemi ich częściami składającemi; a potém tak daley naucza. „Ztąd „łatwo poymujemy różną moc ogrzewania „w rozmaitych ciałach gorejących, i razem „uczymy się, iż dwie wspomnione istoty pro- „mieniste (*cieplik* i *światło*) w ciałach nawet „stałych i znacznie twardych, w rzetelnym „związku chemicznym znaydować się mogą." Do tego pięknego wniosku, należy mi jeszcze przydadź co tenże Autor mówi w § 160. „Ale „w przypadku zrodzonego ognia przez kombi- „nacyą bądź kwasorodu bądź innego jakiego „ciała, może okazanie się jego rozmaitym podle- „gać odmianom i modyfikacyom. Mogą albo- „wiem ciała gorejące, podług swojey natury, „uwalniać w jednych przypadkach więcey cie- „pła, w innych więcey światła." Te dwa bowiem szczęśliwe postrzeżenia, oparte na doświadczeniach, nie tylko ogromne rzucają światło na całą naukę o paleniu się, ale też dzielnie nam dopomagają do wytłómaczenia niektórych zawilszych przypadków kombustyi.

Tak ogień powstający z chloranow (solanow), saletranow i innych soli, łatwo się odkwaszających zmieszanych z istotami chciwemi kwasorodu, na mocy wyżey przywiedzionych postrzeżeń z Chemii *Jędrzeja Sniadeckiego*, zupełnie objaśnić się daje. Jeżeli bowiem ciała, przechodzące z jedney kombinacyi do drugiey, mogą przy sobie zatrzymywać pewną ilość cieplika i światła, a może i elektryczności, tedy wypada z tego, że fenomena ognia, nie tylko przy kombinacyach, ale i podczas rozkładow połączonych ze składami, powstawać mogą. W tym

nawet ostatnim razie, okazanie się ognia, a przynaymniey samego ciepła, jest nieodbite: bo przez powinowactwo wybioru, jedno lub więcey ciał, z tyląż innemi wchodzi w daleko ściśleysze związki. I na tym też fundamencie, z łatwością tłumaczą się wyżey wspomnione fenomena kombustyi, pochodzące z rozkładu chloranow lub saletranów przez istoty chciwe kwasorodu; bo ponieważ kwasorod ten, w kwasach chlorowym (solnym) i saletrowym, słabo się trzyma chloryny lub saletrorodu, istoty więc mające mocnieysze do niego powinowactwo, bez trudności go od nich, na mocy powinowactw wyboru, odbiorą, i z wydobyciem ognia w ściśleysze z sobą przeprowadzą związki. Taż sama musi bydź teorya zapalania się prochu, który, jak wiadomo, składa się z saletry (saletran potażu), węgla i siarki, w pewnych z sobą umieszanych ilościach.

23. Ale taż sama prawda, którąśmy wyżey wyciągnęli i na którey oparliśmy całą naszę naukę, z tém co nasz autor w wyżey przytoczonym 158 § mówi, prowadzą nas jeszcze do nowych wynalazków. Jeżeli bowiem w rzeczy samey, istoty promieniste należą do kombinacyy, tedy istoty te skombinowane z innemi ciałami, będą nawet z niemi mogły całkowicie w nowe wchodzić związki. Owszem, zdarzyć się może, że obadwa lub jedno którekolwiek z ciał kombinujących się z sobą, połknie jeszcze większą ich ilość. Co nie tylko się nie przeciwi przyjętym zasadom chemicznym, ale nawet ma za sobą wiele analogiy. Wszystkie bowiem zasady solne, chociaż się same

składają z metallow i kwasorodu, kombinują się jednak z kwasami, które także kwasorod mają w sobie; a podług ostatecznych doświadczeń *Thénarda*, niedokwasy te, przesycone nawet ogromną ilością kwasorodu, mogą się jeszcze łączyć z temiż kwasami, lub nawet z kwasami do zbytku także kwasorodem przeładowanemi. Lecz kombinacye te, jak wiemy, są już bardzo słabe i do rozwiązania się skłonne; a rozkład ich, albo następuje na kwasy i zasady z uwolnieniem się ogromney ilości gazu kwasorodnego, albo wypędza się przezeń bardzo znaczna ilość tego gazu i pozostaje kombinacya daleko ściśleysza zwyczaynego kwasu z nieprzesyconą zasadą. Stosując to, co na grubszych ciałach postrzegamy, do istot promienistych, wyciągniemy z tego niektóre bardzo ważne i objaśniające wnioski.

24. Jeżeli bowiem ciała kombinujące się, zatrzymają przy sobie znaczną jeszcze ilość istot promienistych, związek ten nie będzie ścisły, bo będzie się składał z istot, których dążenia do kombinacyy są już nasycone. I dlategoto połączenia takie, bardzo są skłonne do odmiany, a wyższa temperatura całkowicie lub po części wypędza z nich istoty promieniste czyli *dekomponuje* i zostawia kombinacye mocnieysze; jak tego liczne przytacza nam przykłady *Berzelius* (*) na cyrkonie, niedokwasie zielonym chromu, na niektórych antymonianach i podantymonianach, na niedokwasie tantalu, ro-

(*) *Essai sur la théorie des proportions chimiques par Berzelius.* Paris, 1819, page 65.

du, i t. d. któreto istoty za ogrzaniem wydają ogień i zamieniają się na kombinacye tyleż co tamte ważące. Że jednak we wszystkich tych przypadkach, zachodzi niejako *dekompozycya*, bo istoty promieniste z kombinacyy wychodzą, wypada przeto z tego, że pozostałe po okazaniu się ognia, ciała, powinnyby nabydź nowych własności. Jakoż sam *Berzelius* wyznaje tamże, że istoty te, nie chcą się więcey rozpuszczać w wodzie lub kwasach, w których się wprzód z łatwością *solwowały*, a co większa, nie chcą się częstokroć kombinować z ciałami, do których przedtém mocne okazywały powinowactwo.

25. Ale ogień powstaje też częstokroć z kombinacyy rozwiązujących się, jak mamy tego przykład na chlorku lub jodniku saletrorodnym i euchlorynie. Ogień zaś ten inaczey wytłumaczyć się nie daje, tylko przyymując, że w kombinacyach tych więcey znayduje się istot promienistych, a niżeli w ciałach składających te kombinacye. — To jednak przypuszczenie, nie jest zupełnie dowolne. Nie tylko się ono bowiem zgadza z przykładem przytoczonym w § 23, ale też, może bydź poniekąd trafném tłómaczeniem niektórych mieysc Chemii. Ilekroć bowiem postrzegamy ciała, że z trudnością się kombinują, albo dają kombinacye nietrwałe, tylekroć mówimy, że dążenia ich do kombinacyy są już nasycone, czyli co to samo znaczy, że to są już ciała złożone. W przywiedzionych wyżey istotach, to jest w chlorku i jodniku saletrorodnym lub euchlorynie, czyż składające je pierwiastki są w kombinacyach ści-

słych? Wszak wiemy z Chemii, że owszem, kombinacye te, tak są słabe, iż lekkie ciepło, uderzenie albo nawet dotknięcie, rozrywa je. Trzymając się więc przytoczonego wyżey postrzeżenia, które jest wyrazem doświadczenia, należałoby i tu przyjąć, że powinowactwo pierwiastkow składających te kombinacye, są już nasycone, czyli, że to są kombinacye ciał złożonych. A że po rozłożeniu ich z okazaniem się ognia, nic więcey nie otrzymujemy, jak chlorynę lub jod i gaz saletrorodny, albo chlorynę i gaz kwasorodny, ciała przeto te nie z czém inném, tylko z istotami promienistemi, musiały bydź skombinowane. Słabsze więc ich zostawanie w jednych niż w drugich kombinacyach, od tego zależeć musi, że w jednych, ciała te połączone są z istotami promienistemi w bardzo małey ilości, albo nawet są od nich całkiem wolne, w innych zaś, mają ich w bardzoj znaczney, a niekiedy nawet w ogromney ilości (*); co potwierdza sam ogień, który nie

(*) Rozumowanie to, tym więcey jest dla mnie poważne, że trafne naszey Chemii postrzeżenie, przedziwnie się z niém zgadza. Ponieważ bowiem za ciała jak naymniey złożone, zgodziliśmy się uważać te, które są nayskłonnieysze do kombinacyy, przeto kwasorod, chlorynę i jod, jako posiadające w wysokim stopniu tę skłonność, uważamy za ciała proste, a przynaymniey za niezbyt zawikłane. Lecz też same ciała, pomiędzy sobą okazują niekiedy bardzo słabe powinowactwa, jak mamy tego przykład na kombinacyi samego kwasorodu z chloryną w tak nazwaney euchlorynie; coby się przeciwiło naszemu postrzeżeniu, bo pomiędzy ciałami poczytanemi za nayprostsze, powinnaby nayściśleysza zachodzić kombinacya. Przeciwieństwo to jednak natychmiast zniknie, skoro się zgodzimy, że te same ciała, mogą, do jednych kombinacyy wchodzić same przez się, do innych zaś w związku z istotami promienistemi, w większey lub mnieyszey ilości.

skądinąd, jak z rozwiązującey się kombinacyi powstać musiał i w żadney inney teoryi, z tych, które dotąd podawano, jak niżey obaczymy, wytłumaczyć się nie da.

Jednakże pomimo tego tłumaczenia, bydź może, że wspomnione na początku tego § objawienia ognia podczas rozkładów, ten sam, co i naywiększa część innych, ma początek; bo nie jesteśmy pewni, że podczas rozkładu euchloryny, chlorka albo jodnika saletrorodnego, nie mają mieysca kombinacye (18).

26. Naostatek po wyłożeniu teoryi palenia się, wypada mi zastanowić uwagę nad objawieniami ciepła, które i blizki z kombustyą mają związek i tu poniekąd naywłaściwiey należą. Objawienia zaś te na fundamencie poprzedniczych uwag, nie zrobią nam żadney trudności. Pominąwszy bowiem ciepło, jakie się przez tarcie lub zagęszczenie z ciał wydobywa, a o którém namieniliśmy już wyżey (8), ciepło, które się we wszystkich prawie kombinacych objawia, nie inny zapewne jak sama kombustya, musi mieć początek. Ile razy bowiem ma mieysce kombinacya, tyle razy prawie ciała, pomiędzy któremi ona zachodzi, na mocy praw powinowactw wyboru, w większey lub mnieyszey ilości odstępują wszystkich lub niektórych istot promienistych, i to utajonych albo skombinowanych. Jeżeli więc przypadkiem wydobędzie się sam tylko cieplik, a światło albo się całkiem nie wznieci, albo w bardzo małey i nic nieznaczącey ilości, będzie to właśnie objawienie, o którém mowa.

27. Z całey więc tu wyłożoney nauki o Paleniu się, wypada:

1.) Ze istoty promieniste chemiczne, sposobem wszystkich prawdziwych ciał, mogą się z innemi ciałami kombinować, a tém samém rzetelne nawet związki chemiczne rozwiązywać: za czém mówią nie tylko wszystkie rozkłady dokonane za pomocą tych istot, w których koniecznie jeden lub kilka wyłączonych pierwiastków, musi do nowych wchodzić kombinacyy, ale i składy czyli połączenia, które zawsze prawie, jeżeli nie wszystkie, to przynaymniey jednę którąkolwiek z istot promienistych, rugują.

2.) Ze istoty promieniste znaydują się w ciałach w trojakim stanie, to jest: wolnym czyli promienistym, utajonym i skombinowanym.

3.) Ze przez kombinacyą, może się w nich odmieniać nie tylko sposobność do istot promienistych, ale i ilość tychże istot będących w prawdziwym związku chemicznym; a zatém, że podczas kombinacyy, z obu źródeł może się pewna ilość istot promienistych wszystkich lub niektórych wydobydź, i bydź przyczyną ognia albo objawienia się cieplika.

4.) Ze na mocy powinowactw wybioru, ogień, może się okazać, nie tylko przez kombinowanie się ciał przechodzących do stanu mocnieyszego spojenia, ale nawet z ciał kombinujących się i pozostających w tymże samym stanie, albo nawet rozrzadzających się.

5) Podobnie i sposobność do cieplika i innych istot promienistych, nie tylko się odmie-

nić może, ile razy ciała kombinujące się odmieniają stan skupienia, ale też chociażby pozostały w tymże samym stanie, byleby tylko pomiędzy niemi zaszła prawdziwa kombinacya.

6) Ogień, może się też wydobydź przez tarcie, uciśnienie, albo zagęszczenie; a we wszystkich tych przypadkach ogień lub samo tylko ciepło, pochodzić będzie z przyczyny istot promienistych utajonych.

Naostatek może się ogień okazać przez udział czyli przeniesienie go z jednego ciała na drugie; naprzykład, trzymając w ogniu metal: ten bowiem po niejakim czasie rożarza się do czerwoności i daje doskonały obraz ognia.

28. Wyłożywszy teoryą gorzenia, należy mi jeszcze nieco się zastanowić nad przyczyną tak nazwanych *wybuchnień* (explosio) i *wystrzałów* (detonatio). Nazywamy zaś w Chemii *wybuchnieniem*, każdy huk towarzyszący odmianom chemicznym, niepołączony z ogniem; *wystrzałem* zaś, podobny huk w towarzystwie z ogniem.

Od czasu, w którym poznano i rozróżniono w Chemii istoty lotne czyli gazy, zgodzili się wszyscy chemicy zagraniczni i dotąd tegoż trzymają się zdania, że fenomena, o których tu mówić mamy, są skutkiem gwałtownego uderzenia wydobywających się par lub gazów o powietrze lub o ściany naczyń. Ale że nieznaczna niekiedy ilość wydobywających się gazow, nie powinnaby, jak się zdaje, wzniecać tak gwałtownych detonacyy, jakie się w nich jednak objawiają; oprócz tego, ponieważ w niektórych przypadkach, *np*, zapalając chloran potażu z siarką lub fosforem, chociaż się żaden gaz

nie tworzy (*), detonacya jednakże ma mieysce; wypada przeto z tego, że tłumaczenie zagranicznych chemików, nie jest dostateczne. Z drugiey strony, przypatrując się wszystkim wybuchnieniom i wystrzałom, postrzegamy, że w nich statecznie objawia się ogień, albo przynaymniey znaczny stopień ciepła; w tych więc ostatnich należy szukać teoryi tych objawień. Jakoż zastanowiwszy się nad własnością, rozróżniającą istoty promieniste od reszty ciał, że te w stanie wolnym rozchodzą się na wszystkie strony z niezmierną szybkością, naywłaściwiey, zdaje się, mniemaćby należało, iż we wszystkich tych przypadkach, właśnie wywiązanie się tych istot i uderzenie ich o powietrze lub o ściany naczyń, jest początkiem wszelkich wystrzałów. Mała bowiem ilość istot promienistych nagle wydobyta, może z ławością zrobić wybuchnienie gwałtowne, takie, którego pojąć przez gazy nieskończenie mniey rozszerzalne niepodobna. Bo tu istoty te za pośrednictwem trzeciego wchodzącego do kombinacyi ciała, potargawszy więzy, które je w związku trzymały, w mgnieniu oka odpychają się w odległość niepojętą i w mgnieniu oka przestrzeń świata przebywają. Łatwo więc pojąć, jak

(*) Chemiia *Jęd. Sniadeckiego* T. II § 1164. ,, Dla tego solany (*że chloryna w kwasie chlorowym ma słabe powinowactwo do kwasorodu, a bardzo mocne do metallow, które służą za zasadę niedokwasom*) wybuchaią z wielką mocą i łatwoscią z siarką, fosforem, węglem, arsenikiem, antymonem, borem i siarczykami, nie tylko przez ogrzanie ale i przez uderzenie, naciśnienie lub niekiedy poruszenie naymnieysze; a wypadkiem tych wybuchnień są solniki i niedokwasy, kwasy lub podkwasy ciał do rozkładu użytych."

ogromney tu siły odpychającey doświadczać muszą opory, stawające im na przeszkodzie, a razem dziwić się nie będziemy, widząc w niektórych gwałtownych explozyach, same naczynia na naydrobnieyszy pył rozerwane.

29. Wszakże, chociaż tuteysza Chemia nie kładzie za przyczynę detonacyy, sposobem chemików zagranicznych, nagłego wydobycia się gazów, nie zaprzecza jednak, ażeby wydobycie się ich i uderzenie o powietrze lub o ściany naczyń, w których detonacya następuje, nie mogło się niekiedy do powiększenia jey przyczyniać — Mniemanie więc to w nauce naszey uważamy bardziey za pomocnicze niż za ogólne, za przyczynę słabych tylko wybuchnień, nie zaś wystrzałów.

30. Cała zatém teorya wybuchnień i wystrzałów, stosownie do naszey nauki, zawiera się w czterech następujących wnioskach.

1) Że fenomenow tych nayceelnieyszą przyczyną jest nagłe wydobycie się istot promienistych, które ze stanu skrzepłego, płynnego lub lotnego, przechodząc nagle do promienistego, nieskończenie od tamtych rzadszego, uderzają silnie o powietrze lub o inne opory, i sprawują huk, który właśnie stanowi te fenomena.

2) Ponieważ wybuchnienia następują pospolicie bez okazania się ognia i samo tylko objawia się ciepło, rozumiećby przeto należało, że w nich przyczyną huku, jest gwałtowne wydobycie się cieplika.

3) Że w szczególnych przypadkach, nagłe wydobycie się gazów, może się też do powiększenia mocy tych fenomenów przyczyniać;

a uderzenie ich równie jak samych istot promienistych o powietrze, może nawet z niego mniey lub więcey cieplika wydobydź, a tém samem fenomena ognia znacznie natężyć.

4) *Naostatek*, podług tego, jak na przeszkodzie wydobywającym się istotom promienistym i gazom będzie, albo samo powietrze albo ściany naczyń, fenomena te będą raz słabsze, drugi raz gwałtownieysze, a niekiedy nawet niebezpieczne.

31. Widzimy więc, że teorya którąśmy tu wyłożyli, obeymuje w sobie wszystkie fenomena *kombustyi* i wystrzałow. Wspiera się ona po większey części na doświadczeniach i na nayogólnieyszych prawdach chemicznych, a chociaż gdzie niegdzie użyliśmy *analogii*, tę wszakże staraliśmy się uczynić jak naypodobnieyszą do prawdy. Wreszcie tam jey potrzebowaliśmy, gdzie już nam obręb dzisieyszey Chemii nie dostarczał doświadczeń, a wyciągnione wnioski posłużyły nam jeszcze do utwierdzenia niektórych ogólnych postrzeżeń.

Lecz teorya ta wypływa z gruntownych zasad Chemii, założonych u nas przez polskiego Autora tey umiejętności, i ze sczęśliwych myśli, któremi tenże Autor, nas, słuchaczów swoich, hoynie na lekcyach obdziela. Zamierzyłem sobie drobniuchną cząstkę z tych nieprzebranych skarbow, w jedno zebrać mieysce i pod imieniem *teoryi palenia się* wydadź. Ale z jak wielką nieśmiałością, słabą tę moję pracę, przychodzi mi złożyć przed sąd samegoż nauczyciela i całey publiczności, każdy łatwo osądzi, kto z równemi moim siłami, ośmieliłby się

ogłaszać naukę tego, którego głębokie rozumowania zdumiewają każdego znawcę, a którego lekcyy, my uczniowie, widząc go nieraz w oczach naszych odsłaniającego nowe widoki i przenikliwym geniuszem wdzierającego się za obręb dzisieyszych granic Chemii, albo rzucającego rozległe światło na to, co już zostało odkryte, nie bez zachwycenia słuchamy. Wszakże, jeżelim nie odpowiedział mojemu zamiarowi i tak chlubney pracy, niech przynaymniey dobre moje chęci, sprawiedliwy złagodzą wyrok. (*Dokończenie nastąpi*)

METEOROLOGIJA.

UWAGI nad wnioskami z dostrzeżeń meteorologicznych o zimie następującey w roku 1822, ogłoszonemi w N. 175 Gazety warszawskiey przez P. *Magiera*.

Przebiegając historyą Astronomii postrzegamy, że widok nieba należał zawsze do rzeczy naymocniey zastanawiających myślącego człeka. Z tą tylko różnicą: że jedni, trzymając się obserwacyi i rachunku, rozszerzali i gruntowali tę tak piękną naukę, inni zaś, uniesieni imaginacyą, stwarzali dziwaczne hypotezy. Wylęgła się stąd fałszywa, na samych dowolnych przypuszczeniach oparta nauka Astrologii, która dzieliła się na dwie klassy. W pierwszey z układu gwiazd starano się poznać historyą człowieka; w dru-

giey zaś wyciągano na przyszłość odmiany meteorologiczne powietrza. Ale gdy rodak nasz, Mikołay Kopernik, wytłumaczył układ prawdziwy świata; gdy poznano prawa attrakcyi powszechney; kiedy się przekonano, że gwiazdy nieskończenie są od ziemi odległe, a planety znaczną oddzielone przestrzenią, oprócz światła żadnego wpływu, ani na stan atmosfery, ani na człowieka nie mają; upadła wtenczas ta tak wątła z siebie budowa, ustępując mieysca Astronomii, nauce opartey jedynie na obserwacyi i rachunku.

Analiza przekonywa, że ze wszystkich ciał niebieskich jeden tylko xiężyc i słońce wywierają tak dzielną attrakcyą na ziemię, że wzruszają wody, dając fenomen wznoszenia i opadania morza (fluxus et refluxus maris). Ponieważ gęstość powietrza blizko ośmset razy jest mnieysza od gęstości wody, przeto działanie xiężyca i słońca na atmosferę ziemską 800 razy mnieysze skutki sprawuje (obacz Jeogr. Astr. Jana Sniadeckiego i La Place Exposition du système du monde str. 277) i tak mało wzrusza powietrze, że pod równikiem ledwo o jednę czwartą linii uczyni odmianę w wysokości barometru. Ta odmiana gęstości atmosfery sprawia powolny wiatr, ubiegający zaledwo trzy cale stopy paryzkiey na sekundę. I to jest cały wpływ słońca i xiężyca na atmosferę dotąd poznany, o którym przekonywamy się w Astronomii drogą głębokiego rachunku.

P. Magier, łącząc niektóre prawdy astronomiczne, usiłuje głównieysze odmiany stanu

atmosfery przepowiadać z położenia słońca i xiężyca, wyprowadza to następującym sposobem:

„*Per*. 1. Ziemia jest wystawiona na ustawiczne działanie słońca i xiężyca, zmiany temperatury, pory roku, dni i nocy, óżne zdarzenia meteoryczne i sam bieg roczny kuli naszey z tego działania wynikają.”

Niezawodną jest rzecz, że bieg ziemi zależy od siły początkowey rzutu złączoney z siłą attrakcyi słońca; że xiężyc mocą swojey attrakcyi działając na ziemię jak i planety, sprawuje małe w tym biegu przeszkody (perturbations); że dni, nocy i zmiany głównieysze temperatury, zawisły od biegu dziennego i rocznego ziemi. Szkoda tylko, że nie wymienił autor, jakie zdarzenia meteoryczne pochodzą od działania tych dwóch istot na ziemię.

„*Per*. 2. Xiężyc, czyliż oprócz attrakcyi i przyświecania w nocy, nie wywiera inney jakiey siły na ziemię? który czynniey przykładając się do podnoszenia wód oceanu, aniżeli słońce, czyliż na atmosferze naszey podobnego podnoszenia sprawić nie może.” W dzisieyszym stanie Astronomii, oprócz attrakcyi wywartey przez xiężyc na ziemię, inney siły nie znamy. Wspomniałem zaś, że działanie attrakcyi xiężyca na atmosferę tak jest małe, że pod równikiem zaledwo sprawić może wiatr, ubiegający jednę czwartą stopy paryzkiey na sekundę czasu.

„*Per*. 3. Położenie tych dwóch ciał niebieskich względem ziemi, codzień jest różne: co też zdaje się bydź przyczyną tey nie-

„ stateczności w atmosferze, jakiey na ziemi „ naszey doświadczamy.”

Na ten astrologiczny wniosek, żadnym sposobem nie zgodzę się z P. Magierem. Wszystkie uwagi, co do stanu meteorologicznego atmosfery, mamy naydokładniey zebrane w roz. VII i VIII Jeografii astron. i w rozprawie o meteorologii w trzecim tomie Pism Jana Sniadeckiego. Z tego źródła wyciągnięte ogólne uwagi co do meteorologii, zda mi się że stosownie w tém mieyscu przytoczę.

Gdyby ziemia była oblana atmosferą nieporuszaną wiatrami i niewywierającą żadnego działania na rozpuszczanie wody, wtenczas temperatura średnia mieszkańców leżących pod jednym równoleżnikiem byłaby stała, i zależałaby jedynie od ruchu dziennego i rocznego ziemi. Ale gdy mocą cieplika, wody oblewające powierzchnią ziemi, ciągle parują i spowietrzają się; gdy atmosfera bezprzestannie jest miotana wiatrami; kiedy w jey łonie powstają chmury, deszcze, grady, śniegi i inne meteory; słowem: gdy atmosferę uważać można za pracownią, gdzie ustawicznie rozmaite istoty tworzą się i oddzielają, przeto temperatura mieysca będzie funkcyą tych wszystkich odmian. Niezawodną jest rzeczą, że bieg dzienny i roczny słońca naywięcey wpływa na średnią temperaturę pór roku, ale odmiana dzienna temperatury w naszych klimatach, zmienia się w stosunku oddzielania i rozpuszczania się wody w powietrzu, w stosunku wiejących wiatrów, a może i innych napowietrznych meteorów, których tworze-

nie się niedokładnie nam jest znane. Niesta-
teczność tedy temperatury pór roku zawisła
od coraz odmiennych przyczyn, które na prze-
rabianie rozmaitych ciał zawieszonych w at-
mosferze wpływają. Cieplik, działanie powie-
trza na ziemię i ziemi na powietrze (*), są
zapewne jednemi z głównych przyczyn rozpu-
szczania i oddzielania wody z atmosfery. Gdy-
by te tylko siły wpływały na tak ważny fe-
nomen, skutki stąd wynikające byłyby na
témże samém mieyscu stateczne, albo przy-
naymniey dałyby się podciągnąć pod pewne
prawa. Ale zmiana wiatrów i ich gatunek
wpływa bez wątpienia, a może i naywięcey,
na napełnianie atmosfery wodą, na jey oddzie-
lenie lub na ujęcie. W pasie *np.* gorącym
ziemi, gdzie wiatry są prawie stateczne, od-
miana w temperaturze atmosfery nie jest tak
nagła i nieprzewidziana, jak w pasach umiar-
kowanych. Nadto wiadome dobrze każdemu
jest doświadczenie, że zmieszawszy dwie mas-
sy powietrza napojone wodą różney tempe-
ratury, woda w postaci pary będzie się od-
dzielała. Otworzenie izby ciepłey w czasie
mrozu, naocznym jest tego dowodem. Stąd
wynika: że gdy w jakiém mieyscu znayduje
się pewna ilość spowietrzoney wody, zawia-

(*) Są fizycy, którzy na fundamencie doświadczeń Dal-
tona i Gay-Lussaka nie przyznają siły rozpuszczającey
powietrzu, ale takie zdanie wypadło podobno stąd, że
rozpuszczenie mają za kombinacyą: co dobrze rozró-
żnił w swojey chemii trzeciego wydania Jędrzey Snia-
decki. Walnieysze fenomena meteorologiczne utwier-
dzają siłę rozpuszczającą powietrza, bez którey były-
by do wytłumaczenia niepodobne.

nie zimnego wiatru wpłynie na jey oddzielenie; równie jak wiatr suchy i ciepły może zupełnie tę część wody w sobie rozpuścić i unieść. Skutek z tego wynikający, będzie funkcyą różnic temperatury. Stąd na wiosnę i w jesieni mnieysze pospolicie bywają ulewy, a niżeli w lecie. Domysł ten rzucił P. Hutton.

Działanie xiężyca i słońca bardzo słabą odmianę w gęstości atmosfery sprawuje; i chyba tylko ścisłe poznanie powierzchni kuli ziemskiey i rozmaitych na niey tworzących się przemian, wyśledzenie prądów, które atmosferzę równie jak i morzu mogą bydź właściwe, i obeznanie się z innemi jeszcze dotąd niepoznanemi fenomenami i siłami, doprowadzi fizyka do sposobu przewidywania kierunku i gatunków wiatrów. Ale kombinacya jednych wiatrów z drugiemi, rozmaite odbicie się i załamanie, iluż rozlicznym może dadź wiatrom początek? To wszystko zdaje się przekonywać, że wiadomości nasze w tym względzie nigdy podobno nie dosięgną pożądanego doskonałości stopnia.

Zmiany więc niestateczne temperatury powietrza zawisły *naprzód* od przerabiania się ustawicznego cząstek ciał zawieszonych w atmosferze. 2*re* Na to przerabianie się wpływa działanie powietrza na ziemię, ziemi na powietrze, moc i gatunek wiatrów, a może elektryczność i inne dotąd niepoznane siły. 3*cie* Naygłównieyszey przyczyny odmieniającey stan atmosfery, to jest wiatrów, zupełnie w dzisieyszym stanie wiadomości fizycznych, tworzenia się w naszych klimatach nie zna-

my; a działanie xiężyca tak mało odmieniające gęstość atmosfery, na przerabianie się jey cząstek wcale nie wpływa. Z tego wypada, że założenie P. Magiera niepoparte doświadczeniami i rachunkiem, owszem wbrew temu przeciwne, ze swojemi wnioskami upaśdź musi.

„*Per.* 4. Że zaś odmiany xiężyca, a zatém jego położenie względem słońca i ziemi przypadają o jednym czasie co lat 19, wypada zatém, że i odmiany fizyczne na ziemi w tych peryodach przypadające, naybardziey do siebie podobne bydź mogą." Stąd wypadło autorowi, że przyszła zima tak będzie tęga jak w roku 1803.

Dowiedliśmy już, że działanie xiężyca na odmianę stanu meteorologicznego powietrza prawie jest nieznaczne. Ale gdyby nawet xiężyc siłą attrakcyi swojey wpływał mocno na stan atmosfery, to działanie nie zależałoby jedynie od powrótu jego do tychże samych nowiów, pełni i kwadr, ale jeszcze silniey od odległości od ziemi. W tém przypuszczeniu trzeba byłoby P. Magierowi trzymać się sposobu Lamarka (obacz rozprawę o Meteorologii Jana Sniadeckiego). Meteorolog ten, za pomocą ogromnych rachunków, starał się oznaczać położenia xiężyca i słońca względem ziemi, porównywał to z obserwacyami stanu meteorologicznego powietrza, a z tego odmianę stanu atmosfery przepowiadał. Ale któż tam nie widzi całey pracy tego uczonego człowieka zniweczoney. Wszystkie jego rezonowania są zbite i doświadczeniu przeciwne.

Wiemy, że xiężyc opisuje ellipsę, w ognisku którey jest ziemia; punkta przecięcia się z ekliptyką nazywają się węzły, a punkta naywiększego zbliżenia i oddalenia od ziemi zowią się *Perigeum* i *Apogeum lunae*. Astronomija uczy, że węzły xiężycowe cofają się wstecz od wschodu na zachod corocznie o łuk blizko 19°, pochyłość drogi xiężycowey do ekliptyki odmienia się o 18′, punkta naywiększey i naymnieyszey odległości posuwają się o 40° 24′ w tym samym kierunku jak xiężyc, a każdego z tych ruchów inny jest peryod i inna zmiana. Widzimy tedy, że trzeba byłoby znaczney liczby lat, a żeby położenie xiężyca względem ziemi wróciło z témi samémi okolicznościami. Peryod 19 lat znajomy w Astronomii, po którym odmiany światła xiężycowego prawie o tymże samym postrzegamy czasie, wcale niewłaściwie użytym został od P. Magiera: bo w jego hypotezie, nie tylko na czas pełni, kwadr i nowiów, ale jeszcze na odległość xiężyca od ziemi szczególnie dawać baczność potrzeba. Odmiany zaś naywiększey i naymnieyszey odległości xiężyca od ziemi, pochyłości jego drogi, cofanie się węzłów i niestateczność peryodów tych ruchów przekonywają astronoma, że lubo *np.* nów xiężyca za lat 19 przypadnie o tymże samym czasie; ale okoliczności położenia xiężyca względem ziemi, wcale będą inne. Nakoniec, chcąc się przekonać doświadczeniem, porównywałem stan atmosfery co lat 19, na lat kilka, z postrzeżeń meteorologicznych zapisywanych ciągle w obserwa-

toryum wileńskiém, ale żadnego prawie nie dostrzegłem podobieństwa. *np.* Jeżeli według P. Magiera zima przyszła będzie tak tęga jak w roku 1803, zatém i lato teraźnieysze powinno odpowiadać latu 1802 roku; a co się zupełnie z doświadczeniem nie zgadza. U nas przeszłe lato było chłodne i dżdżyste, w roku zaś 1802 ciągle prawie trwała naypięknieysza pogoda. Prawda, że według zdania Kirwana, po mokrém *np.* teraźnieyszém lecie powinniśmy mieć zimę tęgą; ale i to prawo nie zawsze się z obserwacyami zgadza. Bo widzimy, że po naypięknieyszém lecie 1802 r., zima bardzo mocna nastąpiła.

Zdaje mi się tędy, że wnioski z dostrzeżeń meteorologicznych o zimie następującey w roku 1822, przeciwne są wiadomościom naszym fizycznym i doświadczeniu; a zagadnienie o odmianach przyszłych stanu atmosfery, wtenczas podobno choć w części rozwiązane będzie, kiedy naukę o naturze wiatrów i sposobie ich przewidywania, jakkolwiek poznamy. W dzisieyszym stanie nauk fizycznych, bardzo daleko jesteśmy od tego punktu odlegli.

ANTONI SZAHIN *M. F.*

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Posiedzenia naukowe Cesarskiego wileńskiego uniwersytetu w miesiącach czerwcu i wrześniu r. 1821.

Dnia 15 *czerwca*. JOX. Minister spraw duchownych i publicznego oświęcenia przysłał dzie-

ło w rossyyskim języku przez P. *Ostołopowa* wydane pod tytułem *Słowar drewniey i nowoy poezyi* 1820 8vo, 2 vol. *w Peters.* dodając iż dzieło to przez Główny szkół rząd i przez Akademiją nauk zostało uznanem za pożyteczne dla literatury krajowey.

P. *Jan Chodźko*, po zostaniu członkiem honorowym uniwersytetu znaydując się raz pierwszy na posiedzeniu naukowem Uniwersytetu, miał stosowną do tego przemowę, i oświadczył, że pracuje nad dziełem pod tytułem *Pan Woyski*, które dla szkół początkowych może być przydatne.

P. *Woyciech Bogusławski* przysłał w darze dla biblioteki uniwersytetu trzy pierwsze tomy swego dzieła pod tytułem *Dzieła dramatyczne Woyciecha Bogusławskiego* 1820 8vo i oświadczył, iż przyszłe dalsze tomy, za wyyściem ich z druku, których w ogóle ma być 15.

Rektor uniwersytetu uwiadomił: 1) że JW. *Michał Hrabia Walicki* b. podstoli koronny darował dla uniwersytetu szafę mahoniową, kosztownie medalami i bronzem ozdobioną. 2) że JW. *Józef Twardowski*, dozorca honorowy szkół powiatu pińskiego, darował dla biblioteki szkoły lubieszowskiey pięć dzieł w przedmiocie matematyki i fizyki 3) że JX. *Michał Bobrowski* wojażujący kosztem Uniwersytetu znayduje się teraz w Rzymie, zkąd uda się do Paryża.

P. *Tomasz Zycki* Prof. zasłużony Dziekan oddziału nauk fizy. i mate. złożył napisaną przez siebie wiadomość o życiu zeszłego *Zacharyasza Niemczewskiego*, Prof. matematyki wyższey w tuteyszym uniwersytecie.

D. 30 *czerwca posiedzenie publiczne*, przy zakończeniu kursow roku szkolnego, Rektor zagaił przemową, w którey 1) okazał potrzebę pewnego porządku w nabywaniu nauki, i zachęcał młodź, aby nie przestawała wyłącznie na jedney gałęzi nauk, ale się starała obeznać,

ile to być może, z innemi gałęziami nauk, i ażeby się zastosowała do przepisu, iż nikt stopnia otrzymać nie może, ktoby ciągle przez trzy lata w uniwersytecie kursów nie słuchał, i nie okazał dowodu znakomitego w naukach postępu i dobrego sprawowania się; 2) zdał sprawę z tego, co dla dobra nauk i instrukcyi w ninieyszym roku szkolnym tak w Uniwersytecie, jak i w szkołach wydział jego składających, uczynionem zostało.

X. *Jędrzey Kłągiewicz* Professor teologii dogmatyczney i historyi kościelney, kanonik wileński, czytał rozprawę w materyi; iż objawiona religia jest dziełem Boga i od żadney ludzkiey nie pochodzi, co same jey wewnętrzne charaktery, mądrość, prawda i dzielność, czyli jednym wyrazem świętość, dostatecznie poznać dają.

Przeczytano nazwiska osób, którym w przeciągu szkolnego roku, stosownie do ustaw naywyżey potwierdzonych, zostały przyznane stopnie uczone.

Ogłoszono nazwiska uczniów, którzy okazawszy dowody pilności w naukach i znakomitego postępu, otrzymali przez konkurs przepisane ustawami nagrody, a ci są: z oddziału nąuk fizycznych i matematycznych uczeń szkoły nauczycielskiey *Jan Heydatel* otrzymał rubli srebrnych 100; X. *Zenon Suchodzki* bazylijan i *Ignacy Weryha* accessit; *Antoni Kamiński* i *Ignacy Szemiot* pochwałę; z oddziału nauk lekarskich *Franciszek Dolner* nagrodę w narzędziach chirurgicznych wartości r. s. 100, *Jan Buncewicz* accessit; z oddziału nauk moralnych i politycznych, kleryk głównego seminarium X. *Michał Szelepin* rubli sr. 100, *Wincenty Ignatowicz* rubli sr. 100; a X. *Maciey Brodowicz* pijar i *Antoni Hryniewicz* accessit; *Józef Chodorowicz*, *Ignacy Karabanowicz*, *Jan Jundziłł* i X. *Jan Skideł* kleryk seminarium głównego

otrzymali pochwałę. Z oddziału literatury i sztuk pięknych *Mikołay Malinowski* rubli sr. 100.

Nakoniec przeczytano ofiary, które w roku teraznieyszym szkolnym przez różne osoby, tak dla uniwersytetu jako też dla szkół jego wydziału zostały uczynione. Ofiary zrobione przez Akademiją nauk petersburską, przez wolne towarzystwo przyjacioł rossyyskiey literatury, przez departament admiralicyi państwa, przez uniwersytety petersburski, moskiewski, dorpacki, charkowski, abowski, warszawski i krakowski, przez szkołę politechniczną paryzką, i przez akademiją leopoldino-karolińską, jakoteż i te, które uczynili prof. *Bojanus*, Hr. *Borkowski*, P. *Chodźko*, P. *Goworow*, prof. *Groddeck*, X. *Januszkiewicsz*, P. W. *Karczewski*, P. *Labus*, P. *Łoboyko* prof. *Lelewel*, P. Stecki, P. *W. Styczyński*, P. *J. Twardowski*, P. *Wakerbarth*, Hr. *Walicki*, P. *Wolfgang* są już umieszczone wyżey (*Dzień. wil. r.* 1820. *T. III. str.* 348 *i* 465; *r.* 1821 *T. I. str.* 92, 221, 353, 473; *T. II. str.* 227 *i* 338.) ofiary zaś, które nie były jescze w Dzienniku wileńskim wymienione, są następne: 1) Prof. zasłużony w tuteyszym uniwersytecie X. *Filip Neryusz Golański*, należne mu od WJP. Bernarda i Jana Pęczkowskich rubli sr. 4300 przeznaczył na wieczne utrzymywanie 3 uczniów ubogich przy szkole drohickiey. 2) Professor zasłużony w tymże uniwersytecie ś. p. *Zacharyasz Niemczewski*, testamentem swoim zapisał należne mu od różnych osob r. s. 4076 z zaległémi od tey summy kilkoletniemi procentami, na utrzymanie 4 ubogich uczniów przy szkole krozskiey (*obacz Dzieje Dobroczynności r.* 1821 *str.* 198 *i* 444). 3) ś. p. *Józef Karol Płociński* koll. ass. D. M. testamentem swoim zapisał należne mu od JOX. Ludwika Radziwiłła ordynata kleckiego r. s. 723 i kop. 25, i od W. Gaspra Iwaszkiewicza czer. zł. hol. 613 na utrzymanie przy uniwersytecie

wileńskim jednego ucznia, śposobiącego się na Chirurga, i jedney kobiety uczącey się sztuki położniczey, oboyga z powiatu słuckiego. 4) JW. *Henryk Drewnoski* marszałek powiatu drohickiego, darował dla gymnazyum białostockiego kompas słoneczny z igłą magnesową, i większy dykcyonarz Pomeja. 5) JP. *Izabella Narkiewiczówna*, darowała dla rzeczonego gymnazyum dwa nowe globy srednicy calow 14, jeden niebieski, drugi ziemski.

12 *Września*. Cesarski uniwersytet moskiewski przysłał 1) mowy ną publiczném posiedzeniu d. 28 czerwca r. t. w tamecznym uniwersytecie czytane, jakoto: a) Mówa *Bazylego Komadanowskiego*, R. Dw. med. D. prof. Patalogii i Terapii ogólney w łacińskim języku z tytułem *de usu et praestantia remediorum domesticorum* b) Mowę X. *Grzegorza Lewickiego* prof. Teologii w języku rossyyskim z tytułem *O swoystwach duchownaho proswiesczenija i nrawstwiennych kaczestwach isczusczych onaho*. c) Krótką uniwersytetu moskiewskiego historyą od d. 6 lipca 1820, do d. 5 lipca 1821 napisaną przez sekretarza uniwersytetu i professora Radcę Stanu *Jana Dwigubskiego*. 2) Katalog lekcyy mających się w idącym roku szkolnym 1821—1822 w moskiewskim uniwersytecie wykładać. 3) Rozprawę *Alexandra Bugrowa* kand. fil. w rossyyskim języku, z tytułem *Razsuždenie ob ellipticzeskom dwiženii niebiesnych tieł. Moskwa.* 1820. 8vo str. 67.

Cesarski uniwersytet abowski przysłał trzynaście rozpraw akademickich.

Cesarski uniwersytet charkowski przysłał ogłoszenie lekcyy w idącym roku szkolnym w tamecznym uniwersytecie dawanych.

Przysłali w darze dla uniwersytetu. 1) P. *Ampere* członek Insty. fran. dzieło: *Mémoire sur l'action mutuelle de deux courans electriques.* 2) P. *Eytelwein* dzieła *Ueber die Anordnung der*

Thorflügel bei den Blankenschleusen jakoteż *Untersuchungen ueber die Bewegung des Wassers. Berlin.* 1820,4to 3) P. Breuster (*Brewster*) z Edymburga dzieło *Treatise of Hydrodynomic by D. Breuster. Edimburg* 1817.

Okazane zostały patenta dane: 1) Od akademii sztokolmskiey na członka teyże akademii professorowi weterynaryi P. *Bojanusowi*. 2) Od paryzkiego towarzystwa zachęcającego do przemysłu na członka tegoż towarzystwa Doktorowi filozofii P. Waleryanowi Gorskiemu.

15 *Września posiedzenie publiczne.* Rektor uniwersytetu zagaił przemową okazując ważność stopni uczonych i zachęcając młodź, aby przepisanym porządkiem o nie się starała. Potem nadzwyczayny professor wymowy i poezyi *Leon Borowski*, czytał rozprawę o naśladowaniu wybornych pisarzy i o wpływie obcych wzorów sztuki pisania już starożytnych, już nowych, na ukształcenie smaku właściwie narodowego. Nakoniec ogłoszenie lekcyy w idącym roku szkolnym 1821—1822 dawać się mających, obecnym gościom rozdano.

NOWE DZIEŁA POSKIE.

HISTORYA.

Krótki rys życia Witołda W. X. Litewskiego, przez Antoniego Bolesława Hlebowicza, kandydata filozofii w oddziale nauk literatury i sztuk pięknych Imperatorskiego uniwersytetu wileńskiego, w Wilnie, w drukarni A. Marcinowskiego, 1821, 8ce s. 122 i 4 nieliczb. z przydaną Genealogiją familii Jagiellońskiey.

Dziennik wileński, utrzymywany nakładem Towarzystwa typograficznego wileńskiego, przestaje wychodzić z końcem roku bieżącego.